

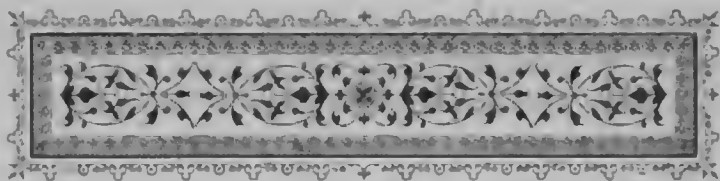
ROZDZIAŁ X.

Wygnańcy. Powstanie za Bajkałem.

Wstęp. Ilość wygnanych na Sybir w latach 1863—1866. Komisye śledcze i sądy polowe. Szlaki wygnania i etapy. Stan moralny wygnańców. Choroby. Więzienia etapowe. Szpitale w Permie, Ekaterinburgu, Kazaniu, Kamyszlowie i Tomsku i straszna ich opinia. Zwierzchnicy etapowi. Chodkiewicz w Pskowie. Bójka w Permie i Małmyżu. Gwałt w Koroczy. Wysyłka do wewnętrznych gubernii rosyjskich. Projekt Murawiewa i jego korespondencya z ministrem. Projekt odrzucony. Ciężka dola skazanych na osiedlenie. Warsztaty w Tobolsku i ich wpływ na wygnańców. Zesłani drogą administracyjną. Los litewskich okolic szlacheckich. Katorga. Siwakowa i Dybowski. Aleksandrowski zawod. Organizacya towarzystwa pomocy. Orkiestra. Zamiar powstania zbrojnego. Jarosław Dąbrowski i jego sprawa. Ucieczka z Moskwy. Nagromadzenie więźniów w Irkucku. Ich stan i zamiary. Myśl przedarcia się do Chin i bracia Nowakowscy. Szlenkier i podejrzenia władz. Sołowiejowicz i Malicki. Organizacya. Zamiar powstania za Bajkałem. Narcyz Celiński. Przybycie Nowakowskiego do Irkucka. Wymarsz za Bajkał. Manifest cesarski. Prace nad Bajkałem. Choroby. Celiński wzywa do powstania. Kwiatkowski w nocy z d. 24 na 25 Czerwca powstaje w Kułtuku. Pochód na Amurską do Muryna. Gustaw Szaramowicz. Marsz do Miszychy. Błędne kroki na początku. Schwytnie Szaca i Czerniajewa. Celiń-

ski w Miszysze. Eliaszewicz idzie do Posolska. Wrażenie w Irkucku. Ruchy wojsk rosyjskich. Marsz Lisowskiego do Kułtuku i Rika do Posolska. Powstańcy otoczeni. Rik i starcie z Eliaszewiczem pod Lichanową. Narada. Celiński cofa się do Miszychy. Przybycie Szaramowicza. Plan Celińskiego odrzucony. Celiński usuwa się od dowództwa i opuszcza oddział Szaramowicza. Starcie pod Miszychą. Jenerał Kukiel i jego rozporządzenia. Los partyi Celińskiego. Otoczenie łańcuchem placówek całej południowo-wschodniej części Bajkału. Szaramowicz i inni schwytani. Uczta Lisowskiego w Murynie. Starcie na uroczysku Urbontuj. Celiński schwytany. Ilość schwytanych powstańców. Pogrzeb Porochowa. Sąd nad skazańcami. Wyrok i jego wykonanie. Wpływ powstania sybirskiego na los wygnańców i kraju. Zakończenie.





Jednym z najbardziej charakterystycznych rysów ostatniego powstania jest niesłychana dotąd w dziejach martyrologii polskiej liczba wygnanych na Sybir, w rozmaitych formach: na mieszkanie, osiedlenie, do rot aresztanckich i do katongi. Podczas kiedy w kraju, na ogromnej przestrzeni od Warty po Dniepr i Dźwinę, od morza Bałtyckiego po Karpaty rozwijał się straszny ucisk i prześladowanie wszystkiego, co polskie, na długich, dalekich, nieskończonych gościncach, wiodących za Ural, na sybirskie stepy i „tajgi,“ ciągną tłumy polskich wygnańców, tłumy tak liczne, że już nie na setki, nie na tysiące, ale na dziesiątki tysięcy rachować je trzeba. Były to niejako przesiedliny całego narodu; przypominało swym ogromem średniowieczne

wędrówki ludów, z tą różnicą, że dawniej narody ciągnęły od wschodu na zachód, a teraz z zachodu na wschód, z kraju ucywilizowanego w stepy dzikie, w odwieczne puszcze, w bagniste „tundry,” w kraj bogaty ale bezludny, w kraj, który w wyobraźni narodowej, w szeregu wspomnień bolesnych przybrał postać piekła, krwawej jakiegś, przekłętj od Boga i ludzi ziemi. To wywożenie całych tysięcy ludzi, zwykle młodych i energicznych, to zaprzepaszczenie ich w stepach lub kopalniach sybirskich, było bodaj czy nie najboleśniejszym, najdotkliwszym ciosem dla Polski. Po bezprzykładnie obfitym upuszcie krwi, jaki spowodowała całoroczna, uparta i po barbarzyńsku prowadzona wojna, po tysiącach ludzi powieszonych lub zamordowanych przez obie strony, nastąpiło teraz wywożenie najlepszych, najdzielniejszych sił narodowych, by marniały i gnily w dalekich krainach Sybiru, by tam, poza Bajkałem blysły chwilowym ogniem rozpaczliwego wysiłku i okupiły go krwawo.... Echo strzałów rozlegających się za „świętem morzem“ sybirskim, spłynęły cicho po kraju na pół zmartwiałym i skonałym w głuchem westchnieniu uciśnionej piersi narodowej. Te to smutne dzieje, ten bolesny i dotkliwy wynik powstania będzie przedmiotem opowiadania w niniejszym ustępie naszej pracy.

Wywożenie na Sybir pod rozmaitemi formami, których taką obfitą ilość posiada prawodawstwo rosyjskie, rozpoczęło się na większą skalę w r. 1861 i trwało przez pięć do sześciu lat, przybierając w r. 1864

i 1865 t. j. w chwili upadku zbrojnego powstania, olbrzymie, niesłychane dotąd rozmiary. Podczas gdy w latach 1861 i 1862 wygnańców polskich na Sybir przybywa zaledwie kilkadziesiąt osób, i zwykle z nadzieją rychłego do ojczyzny powrotu, w r. 1863 cyfra ta nagle wzrasta do wysokości 524 ludzi, w r. 1864 zaś do 10,649 osób! W dwóch latach następnych cyfra ta zmniejsza się znacznie, bo w r. 1865 wynosi tylko 4671, a w r. 1866 dochodzi zaledwie do 2829 ludzi, jednakże w rocznikach sybirskich wygnań jest ona jeszcze niezwyczajnie wielką i jedyną. Cyfra ta zresztą, jakkolwiek w ogólności wynosi poważną liczbę blisko 19 tysięcy wygnańców (18,673), jako oparta na urzędowych wykazach, nie jest dokładną. Władze rosyjskie, a zwłaszcza sybirskie, nigdy nie rozumiały a podobno i podziśdzeń nie rozumieją wartości statystyki i nie prowadzą jej tak, by na ich danych można się z pewnością opierać; prócz tego ów nagły, niespodziewany napływ wygnańców, napływ nieprzewidziany przez żadne przepisy, wprowadził te władze w takie pomieszanie, wywołał taki chaos, że nie mogły sobie dać rady i nie mogły oczywiście prowadzić dokładnej statystyki, która zresztą wchodziła w zakres obowiązków niższej służby urzędniczej, nie mającej pojęcia o jej doniosłości. W cyfrę tę nakoniec nie są wliczone te osoby, które początkowo były wygnane do Rosyi Europejskiej, a następnie dopiero czy to w skutek okazania się nowych, cięższych przestępstw, niż początkowo, czy też z innych przyczyn, wysyłane

były do Syberyi. Tego rodzaju indywidua, których cyfra w ogólności dochodzi do kilku tysięcy¹⁾, przysyłane były wprost do t. z. „prykazu“ w Tobolsku, magistratury zajmującej się wyłącznie wygnańcami, i bez żadnych w ogromnej swiej większości dokumentów. Oczywiście nie leżało wcale w interesie „prykazu“ wyszukiwanie tych dokumentów, przeprowadzanie uciążliwej korespondencyi z władzami w Rosyi. Przysłano wygnańca i do tego Polaka, toć musiał zawinić; co jednak zawinił i kto on jest, cóż to mogło urzędników „prykazu“ obchodzić? Oni i tak przez tę lat parę zapracowani byli przyjmowaniem, rozdziałem i wysyłką całych, tysiące ludzi liczących partyi. Dość, że jeżeli co do wygnańców przysyłanych wprost z kraju na Sybir jeszcze jaką taką kontrolę prowadzono, to co do tej drugiej kategorii żadnej kontroli nie było. Ztąd też cyfrę 19 tysięcy wygnańców trzeba najmniej o dziesięć tysięcy podnieść i nie przesadzimy wcale, gdy w przybliżeniu naznaczymy ilość Polaków, wygnanych na Sybir w czasie od 1861 do 1866 na 30 tysięcy ludzi, a jeszcze z jedną kategorią, o której później powiemy, na pięćdziesiąt tysięcy! Z wielu wygnańcami, ojcami rodzin, łączyły się dobrowolnie ich żony, dzieci, matki z synami, narzeczone z narzeczonymi, zakochane z kochanymi, by dzielić ich losy i ulżyć ich doli. Takich dobrowolnych wygnańców i wygnanek było dość znaczna liczba²⁾.

¹⁾ S. Maksimow: *Sibir i katorga* III, 80 (Petersburg 1871). —

²⁾ Według urzędowych danych do gubernii Tobolskiej zesłano 4,101 Po-

Cyfra 50 tysięcy jest bardzo poważna nawet dla narodów silnych liczebnie i zaopatrzonych we wszystkie środki swobodnego rozwoju narodowego; poważna dla tego, że te 50 tysięcy to w większej części ludzie młodzi i zdrowi, charaktery energiczne i dzielne. Strata takiego elementu, takiego pozbycia się swych najlepszych sił, żaden naród bezkarnie znieść nie może, a cóż dopiero Polska nie dość zasobna w ludzi, znajdująca się w opłakanem położeniu politycznem, pod naciskiem dążącym do jej wynarodowienia i do tego nazajutrz po całorocznej, strasznej, eksterminacyjnej wojnie. Jakież nieobliczone straty moralne, umysłowe

laków, do Tomskiej 6,306, Jenisejskiej 3,719, Irkuckiej 4,424, do Jakuckiej obłasci 56, tak że w ogóle na Syberyą Wschodnią przypada 8,199 skazańców. Cyfra ta według stanów rozpada się jak następuje: szlachty 4,252, duchowieństwa 226, mieszczan 1148, włościan 849, żołnierzy 249, cudzoziemców 385. Z pomiędzy tych przeszło czterech tysięcy szlachty na Królestwo Polskie przypada 1244 (na katorgę przeszło 506, to jest 40⁰/₀), na Litwę i Białoruś 2092 (na katorgę 590 czyli 28⁰/₀), na Ukrainę, Podole i Wołyń 916 (na katorgę 603 czyli 66⁰/₀). Z cyfr tych, jakkolwiek niedokładnych, bądź co bądź ten wniosek wyprowadzić można, że najsurowiej karano na Ukrainie, Podolu i Wołyniu.

Na katorgę w ogóle (zawsze według wykazów urzędowych) miało być zesłanych 3399 ludzi, z których na szlachtę przypada 1699 (t. j. 50⁰/₀), na duchowieństwo 98 (3⁰/₀), na mieszczan 676 (t. j. 20⁰/₀), na włościan 705 (t. j. 21⁰/₀), na żołnierzy 212 (t. j. 6⁰/₀). Co do wyznań, to z pomiędzy wszystkich wygnańców oczywiście największy procent dali katolicy. Potem idą prawosławni, których było 124, unitów 17, protestantów 37, żydów 43. Obcych poddanych wysłano na Sybir w ogóle 385, z tych było poddanych austrijackich (Polaków z Galicyi) 259; pruskich 102, Włochów 10, Francuzów 10, Anglików 2, 1 Niemiec z Hessen-Darmstadu i 1 z Saksonii. Tak się cyfry przedstawiają w urzędowych wykazach.

i ekonomiczne! jakie zmarnowanie najlepszych sił! jakie bezowocne ofiary!

Komisji i sądów polowych, zajmujących się sądzeniem i skazywaniem Polaków na Sybir, było w Królestwie, na Litwie i w Kijowszczyźnie przeszło dwadzieścia. W Królestwie Polskiem tego rodzaju sądy znajdowały się w Modlinie, Radomiu, Płocku, Łomży, Suwałkach, Siedlcach, Lublinie i Kaliszu. W Warszawie sądził audytoriat wojenny i komisya śledcza przy namiestniku Królestwa. Na Litwie sądził audytoriat polowy tymczasowy w Wilnie i Grodnie, sąd wojenny przy t. z. ordonanshausie w Wilnie, sąd wojenny w Mohylewie, Mińsku, Dynaburgu i Kijowie³⁾. Prócz tych sądów i daleko częściej wysyłano na Sybir tak zwanym „porządkiem administracyjnym“ t. j. bez sądu, na prosty rozkaz namiestnika w Królestwie lub Murawiewa na Litwie. Tego rodzaju dyskrecyonalna władza w rękach złych ludzi, jakimi bezwątpienia byli Berg i Murawiew, możliwa tylko w tak strasznych czasach i tylko w Rosyi, doprowadzić musi do licznych i krzyczących nadużyć. Z nich to, z wysyłanych drogą administracyjną, powstały na Syberyi te tłumy wygnańców, przybywających do Tobolska bez dokumentów, częstokroć bez nazwisk, które sami skazańcy ukrywali, i niewiadomo za co i o co ukaranych. Uciekano się zawsze do tego środka, ilekroć chciano

³⁾ Dodatek do „Zapisek Murawiewa“ p. t. „Osądzeni i skazani“ p. 617.

kogoś wygnać z kraju, a nie miano do tego żadnego prawnego powodu; uciekano się w tysiącnych innych razach i wypadkach, a uciekano się tak często, że nawet w statystyce urzędowej połowę wygnańców stanowią wysłani drogą administracyjną, to jest bez sądu, bez obrony, bez żadnych środków i pomocy, jakie prawodawstwa ucywilizowane dają człowiekowi o zły czyn podejrzanemu.

Trzy wielkie szlaki prowadziły z kraju na Sybir i szlakami temi ciągnęli nieustannie wygnańcy polscy. Z Królestwa wysyłano ich na Moskwę, ztąd na Włodzimierz nad Kłazmą, Niższy Nowogród, Wołgą do Kazania, gdzie zbiegał się drugi szlak idący z Ukrainy, Podola i Wołynia, w ogóle z t. z. południowo-zachodnich gubernii. Tu główne więzienie było w Kijowie, i ztąd droga na Sybir szła na Połtawę, Charków, Woroneż, Tambow, Penzę, Simbirsk, znowu Wołgą do Kazania. Trzeci szlak z Inflant i Kurlandyi, gubernii Grodzieńskiej, Kowieńskiej i Wileńskiej, szedł na Nowogród Wielki a ztąd albo na Petersburg, Niższy Nowogród do Kazania, albo na Moskwę i t. d. Z Kazania, gdzie zbiegały się wszystkie drogi, etapy ciągnęły się na Debesy, Perm, Kungur, Kamysław, Tiumeń do Tobolska. „Prykaz“ w Tobolsku zajmował się rozsyłaniem więźniów w różne strony Syberyi, odpowiednio do tego, dokąd i na co kto był skazany. Po większej części polskich skazańców pędzono do Syberyi Wschodniej, do Irkucka, Nerczyńska, za Bajkał i nad Amur.

Przestrzeń do Tobolska z kraju była olbrzymia, licząca kilkanaście tysięcy wiorst, i drogę tę można nazwać prawdziwie krzyżową drogą. Cierpienia, jakich doznawali na niej wygnańcy polscy, męki wszelkiego rodzaju moralne i fizyczne, rzucają ponury cień tak na ówczesne, nieludzkie urządzenia tej wysyłki ze strony władz rosyjskich, jak i na barbarzyństwo pojedynczych naczelników etapowych, którzy dopuszczali się względem więźniów polskich krzyżujących nieraz nadużyć i zbrodni, po większej części bezkarnie im uchodzących. Do Nowogrodu Niższego przewożono więźniów koleją, w wagonach specjalnie na ten cel zbudowanych, niczem zresztą nie różniących się od tak zwanych wagonów towarowych. Wagony te nie posiadają żadnych siedzeń, prócz dwóch ławek wzdłuż idących. Dwa małe okienka umieszczone u góry, silnie okratowane, nie przepuszczały nigdy dostatecznej ilości powietrza dla tej liczby więźniów, którą zwykle natłoczono do wagonu. Według przepisów winno w nich najwyżej 50 osób się znajdować, ale że dowodzący etapami oficerowie nieli zwyczaj robić na własną korzyść oszczędności na więzieniach, więc pakowali do jednego wagonu po 70, 80 a nawet stu więźniów, chowając pieniądze przeznaczone na zapłatę kolei do kieszeni. W takich warunkach podróż stawała się niesłychanie męczącą i nużącą; zaduch w wagonie częstokroć nie do zniesienia. Miejsca ustępowe, pomieszczone w samym wagonie, psuły jeszcze bardziej i tak już zepsute powietrze. Radzili sobie wię-

źniowie otwieraniem okienek, co znowu powodowało gwałtowne przeciągi, wywołując liczne choroby. Ponieważ na ławkach nie wszyscy się mogli pomieścić, więc co jakiś czas się zmieniano; jedni stali, podczas gdy drudzy siedzieli, i ci znów ustępowali pierwszym miejsca. Jazda koleją należała bodaj czy nie do najprzykrzejszych dla wygnańców w tej długiej podróży.

Od Nowogrodu Niższego, jeżeli Wołga nie była zamarznięta, wieziono wygnańców na t. z. „barżach,” wielkich łodziach, holowanych przez parowce. Łodzi tych poczęto używać dopiero w roku 1865 i zbudowane one miały być według wzorów zagranicznych. Był to rodzaj więzienia etapowego, tylko oczywiście w znacznie zmniejszonych rozmiarach i nieco wygodniejsze. Dla skazańców wewnątrz łodzi znajdowały się trzy wielkie kajuty, nad którymi na pokładzie znajdowały się dwie oddzielne budy, zawierające kajutę dla oficera prowadzącego więźniów, aptekę i lazaret, druga zaś kuchnię, kajutę dla żołnierzy i t. z. karceres. Łodzie te były wielkich rozmiarów, ciężkie i wlokły się zwykle powoli po Wołdze, potem po Kamie do Permu. Bądź co bądź była to część tej długiej podróży najmniej uciążliwa i najmniej męcząca. — Z Permu do Tiumenia albo wieziono wygnańców na podwodach, albo pędzono pieszo w kajdanach. W Tiumeniu wsadzano ich znowu do „barży” i płynięto po Tarze, Tobolsku, Irtyszu, Obie i Tomi aż do Tom-ska. Ponieważ to już był Sybir, więc „barże” owe nie były tak wygodne, jak te, co płynęły po Wołdze;

zbudowane według starej formy, odznaczały się znaczną ciężkością, ciasnotą i niewygodą.

W zimie zaś całą przestrzeń od Nowogrodu do Tobolska i Aczyńska przebywali więźniowie na wozach i saniach, lecz za Aczyńskiem, gdzie poczyna się Syberya Wschodnia, pędzono już skazańców pieszo, według dawnych zwyczajów w kajdanach. Wygnańcy zwykle skuci byli po dwóch razem, lub do łańcuchów. Przez Bajkał przewożono ich zawsze na sybirskich „barżach,” pomalowanych zwykle na czarno, zaopatrzonych na pokładzie w silne, gęsto umocowane sztachety, wysokości blisko 10 stóp. Widok tych ponurych, czarnych łodzi, płynących po ciemnych wodach Bajkału, sprawiał zawsze na więźniach przygnębiające wrażenie⁴⁾.

Podróż temi etapami raz kolejają, to znów statkiem i pieszo na daleki kraniec ziemi, podróż trwająca bardzo długo, bo przeszło dziesięć miesięcy, odznaczała się niezliczonym szeregiem dojmujących cierpień wszelkiego rodzaju. Wygnańcy w ogromnej swej większości wychowani w warunkach wygod i spokoju cywilizacyjnego, narażeni tu byli na wszystkie następstwa dalekiego i długiego pochodu, przy braku najniezbędniejszych zwykle potrzeb. Ciągła podróż w kajdanach, złe pożywienie, złe ubranie, niewystarczające częstokroć na osłonięcie ciała przed gwałtownymi zmianami klimatu, zmianami zachodzącymi z natury rzeczy

⁴⁾ Powstanie polskie za Bajkałem i sprawa Kazańska przez Z. O. (Lwów 1878) p. 3.

na tak wielkiej przestrzeni, złe obejście się nakoniec wytwarzało między wygnańcami mnóstwo chorób zapalnego charakteru, a u wszystkich prawie pewne zgnębienie moralne i zniechęcenie. Ludzie ci wychowani w demoralizujących warunkach trzydziestoletnich rządów rosyjskich nie nieśli ze sobą na stepy i tundry sybirskie téj żelaznej woli i niezłamanego niczem hartu ducha, jaki odznaczał wygnańców z 1831 r., którzy podnieśli poczucie patryotyzmu polskiego do idealnych nieomal wyżyn. i pod jego wpływem umieli utrzymać ducha na takich wysokościach, jakich nigdy przedtem, ani nigdy potem nie dosięgła emigracya polska. Przy braku tego moralnego bodźca, tego środka że tak powiemy wstrzymującego rozkład ducha pod wpływem obcego nieba, obcego otoczenia i tęsknoty za krajem, nowe pokolenie syberyjskich wygnańców rozpryskało się na wszystkie strony, upadało nieraz bardzo nisko, a jeżeli nie upadało, to w ogóle nie stało na tym podniosłym stopniu, który dotąd w pustyniach nadamurskich wyrobiły imieniowi polskiemu tak zaszczytne stanowisko. Nie mając bowiem żadnych wspólnych ideałów, któreby umysły zdołały sprzęgnąć ku jednemu celowi, wszyscy żyli w większej części dla samych siebie i w obec cierpień wygnania w samych sobie znajdowali tylko pomoc. A że takich na świecie jest bardzo niewielu, którzyby nie tylko pod względem moralnym ale nawet fizycznym sami sobie wystarczyć mogli, więc też upadek ducha między wygnańcami był powszechnym, bardzo złym

i bardzo niebezpiecznym symptomatem. Ten upadek ducha, to przygnębienie powszechne, ta rozpaczliwa obojętność na wszystko i wszystkich, przyczyniać się koniecznie musiała, przy złem żywieniu, złem odzieniu⁵⁾, przy braku powietrza po więzieniach etapowych i barbarzyńskim niekiedy obejściu władz rosyjskich, do wzrostu chorób, które istotnie w sposób straszny dziełkowały wygnańców.

Podług przepisów aresztanci obowiązani byli do zrobienia 500 wiostr (przeszło 71 milę polską) na miesiąc, bez względu na pogodę i porę roku. Tylko na wiosnę i w jesieni, gdy rzeki stawały lub też puszczaly, a ztąd droga była niemożliwą, zatrzymywano wygnańców na czas dłuższy w więzieniach etapowych. To zatrzymywanie jednak wywoływało stokroć gorsze następstwa, niż sama podróż. Bywały więzienia, jak w Tobolsku i Tiumeniu, w których w tym czasie zgromadzało się nieraz po dwa tysiące więźniów. Mury więzienne oczywiście nie wystarczały na taką nadzwyczajną ilość wygnańców. Tam, gdzie ich powinno się było zmieścić sto, zamykano po dwustu i trzystu nawet. Straszne powietrze w takich więzieniach, niewygoda, tęsknota i znudzenie, wywoływać

⁵⁾ W Kijowie zaopatrywano wygnańców na drogę zimową w dwie koszule z rękawami sięgającymi zaledwie po łokcie, w majtki do kolan, jedno spodnie z lichego szarego sukna, płaszcz także szary z łąką żółtą na plecach, kożuszek króciutki, czapkę, onóczki sukienne, czarne, trzewiki i worek. Wszystkie te rzeczy były w jak najgorszym gatunku, gdyż dostarczali ich przeważnie żydowscy liweranci, kradnący na wspótkę z komendanturą forteczną.

koniecznie musiały choroby. Przeważnie zabijało więźniów w zimie odmrożenie członków, przechodzące zwykle w niebezpieczny stan zapalny i tyfus. Liczono, że na 9500 wygnańców w drodze do Nerczyńska, zapadało na różne choroby 1260 ludzi, z których umierało 260⁶⁾. Straszny to procent, świadczący wymownie o cierpieniach, jakich doznawali wygnańcy.

Więzienia etapowe były pod względem higienicznym jak najgorzej urządzone. Były one ciasne, po większej części zbudowane na bagnach, wilgotne niesłychanie. W czasie roztopów wiosennych woda dookoła otaczała koszary jak wyspę, przenikała na podwórze i nawet do budynków. Ściany wskutek tego były przegniłe do połowy, a na zmurszałej podłodze leżała zawsze gruba warstwa błota. Powietrze tu było zatęchłe i zepsute, ale stawało się ono wprost zabójczym w czasie niezwyklego nagromadzenia więźniów, gdy przychodzili na etap zmoczeni deszczem lub śniegiem i z odzieży ich para poczęła buchać. W nocy zwłaszcza, gdy postawiono w więzieniu kubel nocny, t. z. „paraszę“, smród stawał się nie do zniesienia. Było to istne piekło.

Szpitala znajdowały się mniej więcej w takich samych warunkach. Brudne, cuchnące, ciasne, prześiąknięte miazmatami, zamiast leczyć chorobę zwiększały ją jeszcze. Nie było w nich lekarza tylko felczer, nie mający wyobrażenia o tem, jak postępować

⁶⁾ S. Maksimow, loc. cit. I, 81.

z chorymi. Oburzający przytem był brak środków lekarskich. Jednem słowem zaniedbanie było takie, jakie chyba tylko w Rosyi znaleźć można. Na mniejszych etapach szpital składał się z jednej lub dwóch małych izb, w które pakowano wszystkich chorych bez względu na co cierpią. Leżeli więc tam razem tyfoidalni i chorzy na ospę, suchotnicy i choleryczni, cierpiący na zapalenie płuc obok wenerycznych. Ściany i łóżka były brudne, pełne pluskiew; derki służące za nakrycie roily się od robactwa, a w każdej szczelinie drewnianych ścian mnóstwo t. z. „tarakanów,” wielkich czarnych robaków, które w nocy rozłaziły się po izbie⁷⁾. Śmiertelność w tych szpitalach była straszna i inaczej zresztą być nie mogło.

Okropną pod tym względem sławę miały między polskimi wygnańcami niektóre szpitale. W Permie w przeciągu kilku tygodni z górą 100 Polaków umarło. Szkorbut i tyfus panował tam ciągle. Powietrze w ostrogu t. j. więzieniu etapowem było zabójcze; trupiarnia mieściła się w podwórzu, a w niej kilka zawsze trupów leżało, które zarażały i tak już zepsute powietrze. W Ekaterinburgu za Uralem w zimie 1864 na 1865 r. około 150 wygnańców zakończyło życie. W Tobolsku chociaż stosunkowo dobry tam był szpital, o co się bardzo gorliwie starał miejscowy gubernator cywilny Despot Zenowicz, śmiertelność była bardzo znaczna. Podobnież działo się w Tomsku

⁷⁾ Czarna księga (1863—1868) przez autora „powieści o Horozanie (Kraków 1869) p. 59.

i Krasnojarsku, nie licząc już drobniejszych szpitali, gdzie mnóstwo padało ofiar. W Tomsku szpital był ciasny i bez wentylacyi. Po małych pokoikach leżało nieraz po kilkunastu chorych i razem z trupami, których przez kilka dni nikt nie zabierał⁸⁾. Doktor bywał rzadko, zapisywał lekarstwa i wydawszy rozporządzenia felczerowi, znikał na długo. To samo robił i felczer, tak że pozostawał jeden tylko stróż szpitalny, także aresztant. Wzbudzał on w chorych grozę; chwalił się, że własną ręką zabił 17 ludzi. Powoli wyrabiał się w więźniach polskich to przekonanie, że pójść do szpitala to znaczyło iść na mary, być stanowczo skazanym na śmierć. Owszem, na drodze etapowej, znaczonej tyłu cierpieniami polskimi, poczęła obiegać straszna pogłoska o niektórych szpitalach. Mówiono, że w Kazaniu, Permie, Kamyszlowie i Ekaterinbergu uorganizowały się bandy morderców, dopuszczające się zbrodni na chorych. W pierwszych trzech miejscach mieli dusić chorych posługacze szpitalni, dla zarabowania skazańców z pieniędzy, jeżeli je mieli, lub dla zyskania ze skarbu kosztów na leczenie przeznaczonych. W Ekaterinburgu zaś dopuszczali się ohydnej tej zbrodni pozostający w więzieniu złodzieje i rozbójnicy, którzy mieli wytruwać Polaków, aby unierających łatwiej okradać⁹⁾. Pogłoski te uparcie

⁸⁾ Pasledniaja polskaja smuta 1863—1864 (Russkaja Starina, Tom I.II z r. 1886). — ⁹⁾ Pogłoskę tę powtarzają tak autor „Czarnej księgi,” jak i „Powstania polskiego za Bajkałem.” Spotkaliśmy ją zresztą we wszystkich relacyach z wygnania sybirskiego, jakich mieliśmy kilka pod ręką w rękopiśmie. Niemniej ustne podania ją potwierdzają.

powtarzające się na drogach etapowych, jakkolwiek mogły mieć swe źródło w jakim pojedynczym wypadku, prawdopodobnie jednak były wytworem chorej i rozgorączkowanej wyobraźni, uderzonej straszną śmiertelnością wygnańców w niektórych szpitalach. Główną jednak przyczyną tej śmiertelności były gorączki tyfoidalne, konieczny wynik dalekich pochodów, złej wody i złego pożywienia, niehygieniczne urządzenie więzień, brak dobrych szpitali, brak dozoru lekarskiego i środków leczniczych. To były owe „nocne widma,“ które wkraδαły się, według opowieści jednego z wygnańców, do izb szpitalnych, by dusić chorych Polaków. Dość, że umierali licznie, i bez przesady poetycznej śmiało powiedzieć można, że cała ta Dantowska droga etapowa na Wschód, na sybirskie pustynie, zasiana jest kośćmi polskimi i znaczona wszelkiego rodzaju cierpieniami.

Do tych cierpień przyczyniało się bardzo wiele nieludzkie postępowanie względem więźniów różnych zwierzchników etapowych. Ludzie ci okazywali tę samą dzikość i barbarzyństwo, jakie widzieliśmy w naczelnikach wojennych w kraju, tę samą surowość uczuć, która jest historycznie znanym przymiotem władz rosyjskich. Rzadkie wyjątki od tej reguły zasługują na to, by je tutaj zanotować. W Pskowie, gdzie zbiegały się liczne szlaki wygnania, bezpośredni dozór nad wygnańcami miał oficer żandarmerji Chodkiewicz. Pozostawił on w dziejach powstania polskiego jak najlepsze wspomnienie. Polak z rodu,

znajdujący się w skutek tego w ówczesnem rozbudzeniu się namiętności i podejrzeń rosyjskich w bardzo drażliwem położeniu, umiał jednak połączyć niezbędną w tej smutnej dobie surowość i stanowczość z ludzkim sposobem postępowania i sprawiedliwością i w cichości starał się, o ile mógł, o polepszenie losu nieszczęśliwych.

Ale Chodkiewicz rzec można był jedynym wyjątkiem. Inni naczelnicy popuszczali wodze swym najdzikszym, najkrwawszym instynktom. W Permie we Wrześniu 1864 r. w skutek nietaktu i dzikości takiego naczelnika przyszło nawet do krwawego starcia, okupionego śmiercią kilku wygnańców. Zbiegły się tam trzy wielkie partye skazanych, liczące ogółem 1500 ludzi. Ponieważ nie było ich gdzie pomieścić, więc kazano im roztasować się na podwórzu koszar wojskowych. Nieszczęście chciało, że od kilku dni padały ciągle deszcze, a obozowanie w takim czasie pod gołym niebem wywołało słuszne skargi między wygnańcami. Skargi te uznano za bunt, sprowadzono wojsko i polecono mu bagnietem uderzyć na Polaków. Ci przyjęli pędzących z okrzykiem „ura! ura!“ żołnierzy kamieniami, następnie wdarłszy się w szeregi wojska, walczyli z niem czem mogli. Rezultatem tej nierównej i nierozsądnej zresztą walki było to, że pięciu skazańców padło na miejscu i kilkunastu było ranionych ciężko, z których dwóch czy trzech umarło nazajutrz¹⁰⁾.

¹⁰⁾ Czarna księga p. 38.

Podobnaż scena, tragicznie zakończona dla wygnańców, rozegrała się na etapie w Małmyżu, mieście leżącej między Kazaniem i Permem. W Czerwcu 1864 r. znalazła się tam partya złożona z 600 przeszło ludzi, między którymi jednak było około 250 skazanych na Sybir za przestępstwa kryminalne. Tu między władzą i wygnańcami powstały nieporozumienia z powodu pieniędzy dawanych na żywność. Na każdego wygnańca wyznaczono tylko po 4 kopiejki na dzień, co oczywiście w żadnym razie nie mogło starczyć. Upominanie się partyi o zwiększenie żołdu zbudziło we władzach podejrzenia i niechęć, i w takim stanie rzeczy najbłahszy powód mógł wywołać katastrofę. Jakoż taki powód się znalazł. Pod Małmyżem zabroniono wygnańcom zbierać w lesie. przez który przechodzili, drzewa, a gdy kilku wbrew rozkazowi drzewo ze sobą na etap przyniosło, wyrwano im je i zbezczeszczono ich. W pierwszym tem starciu oficer dowodzący eskortą został czynnie znieważony przez niejakiego Lejtana, Litwina rodem. Sprowadzono wojsko, które ostatecznie po upartej obronie pokonało skazańców. Zabito kilku, wielu raniono (około 60), a z tych połowa wkrótce umarła. Oplakane te starcia tłomaczą się tylko rozdrażnieniem, w jakim żyli ciągle biedni wygnańcy, ale w każdym razie czyż nie szkoda było tej drogiej krwi polskiej, marnowanej tak nędznie Bóg wie za co i po co? ...

Z drugiej strony nadużycia i gwałty naczelników etapów i oficerów dowodzących partyami były czę-

stokroć do głębi oburzające. Doświadczyła tego ciężko na sobie partya wygnańców, złożona z 60 ludzi, przeważnie młodzieży uniwersyteckiej ukraińskiej, która w d. 14 Lipca 1863 r. przybyła do miasta powiatowego Koroczy w gubernii Kurskiej. Od kilku dni padały deszcze i wygnańcy przybywszy na stacyą, zażądali od oficera konwojującego, by kazał im zdjąć kajdany, by mogli się umyć i przewdziać. Żądanie to uznano za bunt, sprowadzono wojsko, huzarów i piechotę i zagrożono strzelaniem. Dla wytłomaczenia się wystąpiło trzech młodych ludzi: Julian Świącicki, Felicjan Lachowiecki i Lucyan Mecherdycz. Tych sprawnik miejscowy kazał porwać i bić. Dostali przeszło po sto kijów¹¹⁾. Ciężko poranieni, musieli nazajutrz wyruszyć w dalszą podróż.

Wieści o tych nadużyciach i okrucieństwach przechodziły z ust do ust i zwykle wszyscy wygnańcy, idący szlakami etapowymi, wiedzieli o nich. To nadawało całej tej podróży na dalekie sybirskie stepy dziwnie ponury i krwawy charakter, zabarwiający ze wszech miar dołą młodzieży polskiej najciemniejszym kolorytem. W tym rodzaju nadużyć, jak powyżej przytoczone, było tysiące; każda partya przechodząca po etapach miała swoją krwawą martyrologią.

Los wygnańców był rozmaity, stosownie do kary, na jaką byli skazani. Nie wszyscy bowiem szli na

¹¹⁾ Sprawnik krzychał do huzarów: „biejcie chrobryje gusary, nie zalejtie, eto Palaki, wragi naszym!” (Bijcie waleczni husarzy, nie żałujcie, to są Polacy, nasi wrogowie!)

Sybir, za Ural. Wielu z pomiędzy nich zostawało w Rosyi Europejskiej, mianowicie ci wszyscy, którzy byli skazani do t. z. rot aresztanckich lub na mieszkanie w wewnętrznych guberniach cesarstwa. Pierwsza kategoria szła do Archangielska na daleką północ, do Petrozawodzka, Wiatki, Penzy, Orenburga, Tambowa, Kurska, Kostromy, Włodzimierza nad Kłazmą, Niższego Nowogrodu, Kazania, Jarosławla, Tweru, Riazania, Tuły, Kaługi, Woroneża, Orła, Połtawy i Pskowa¹²⁾. Tego rodzaju skazańców los był bardzo ciężki i bardzo przykry.

Druga kategoria skazanych na mieszkanie pod ścisłym nadzorem policyi w wewnętrznych guberniach cesarstwa osadzona była przeważnie w gubernii Permskiej. Szlakiem etapowym na Petersburg, zkąd mamy urzędowe wykazy, wysłano w rzeczoną gubernię około dwustu ludzi; z innych szlaków nie mamy danych. Po Permie co do liczby wysłanych Polaków szedł Archangielsk, Penza, Orenburg, Petrozawodzk, Ufa, Kostroma, Wołogda, Samara, Woroneż, Niższy Nowogród, Kazań, Nowogród, Tambow, Astrachań, Wiatka, gubernia Inflancka, Symbirsk, Włodzimierz, Jarosławł, Kaługa, Kursk i Cherson. Do siedmiu ostatnich gubernii wysłano jednak bardzo nieznaczną cyfrę skazańców¹³⁾. W tej kategorii wygnańców znajdowało się stosunkowo dość wiele całych rodzin, złożonych z męża, żony i dzieci nieraz bardzo drobnych, których

¹²⁾ Zapiski Murawiewa, loc. cit. — ¹³⁾ Loc. cit.

wiek oczywiście wyłączał wszelką myśl o ich udziale w powstaniu. Tego rodzaju skazańców było najwięcej z Litwy, z pod strasznych rządów Murawiewa, który obyczajem Tamerlanowskim wyganiał całe rodziny, niemowlęta nieraz, na stepy i pustynie rosyjskie¹⁴⁾. Pomiedzy rodzinami temi znajdował się pewien procent osób, które dobrowolnie, przez przywiązanie do ojca lub męża, szły za nim dzielić dolę wygnania, ale większość, zwłaszcza z Litwy, zmuszona była do tego, mianowicie z pomiędzy drobnej, t. z. chodackowój szlachty. Cyfry wygnanych w głąb Rosyi, czy to w formie mieszkania tamże, czy też do rot aresztanckich, są bardzo poważne. Posiadamy urzędowe dane tylko z jednego szlaku, szlaku idącego na Petersburg, a i te uderzają ogromem swoim, niezwykłym szeregiem liczb. Od Kwietnia 1863 r., daty, w której rozpoczęła się na wielką skalę wędrówka polskich skazańców na Wschód, aż do Listopada 1866 r. przez Petersburg przeszło około 6000 skazańców¹⁵⁾. Nie mamy żadnych danych ze szlaków moskiewskiego

¹⁴⁾ W Samarce był szlachcic Wincenty Świnka z żoną Rozalią i sześciorgiem dzieci. W gubernii Samarskiej napotykamy Urbanowicza z żoną Joanną i trojgiem dzieci, z których najstarsze sześć lat liczyło. W gub. Astrachańskiej pomieszczono dwóch chłopów Jana i Wawrzyńca Sergiejczyków z żonami i dziesięciorgiem dzieci, z których najmłodsze liczyło trzy lata. Kazimierz Jacewicz w Orenburgu mieszkał z żoną i trojgiem dzieci, z których Czesław miał zaledwie półtora roku i t. d. —

¹⁵⁾ Cyfra ta rozpada się tak: na mieszkanie w głąb Rosyi skazano 2588 osób; do rot aresztanckich 2637. Rodziny, które poszły dobrowolnie za skazańcami, albo zmuszone do tego zostały, obliczają na 722 głowy obojej płci.

i kijowskiego, wszakże nie oddalimy się zbyt daleko od prawdy, jeżeli cyfrę powyższą potroimy. Jeżeli do tych 20,000 ludzi dodamy 30,000 wygnanych na Sybir bezpośrednio, to ocenić dopiero będziemy mogli w przybliżeniu ten ogrom strat, ten straszny, bezprzykładny upust krwi, jakiego doznał w tych okropnych latach naród polski.

Ten ogrom wygnańców, te cyfry rosące ciągle i nieustannie, zwróciły na siebie uwagę Murawiewa, zwłaszcza co do skazanych na mieszkanie do Rosyi Europejskiej. Już w Grudniu 1863 r. rzeczy tak stały, że gubernia Archangielska, Nowogrodzka, Ołoniecka, Permska i Tambowska były przepełnione wygnańcami polskimi i litewskimi. Inne gubernie, jak Kazańska, Kostromska i Orenburska, groziły w tej dobie tymże samym stanem, tak że pozostawały wolne tylko: Woroneska, Niżnonowogrodzka, Penzeńska, Saratowska, Inflancka i Estońska. Do tych trzech ostatnich jednak Murawiew nie chciał posyłać skazańców, gdyż w Saratowskiej, jak utrzymywał, „mieszka bardzo wielu katolików i istnieje tam dyecezya katolicka; co do Inflanckiej i Estońskiej zaś, jako graniczące z guberniami zachodnimi. dają one możność wysłanym do nich osobom komunikowania się z mieszkańcami tutejszego kraju (t. j. Litwy) na szkodę rządu“¹⁶⁾. W ogóle Murawiewowi nie podobало się wcale wysyłanie skazańców do wszystkich wyżej wymienionych

¹⁶⁾ Odezwa Murawiewa do ministra spraw wewnętrznych z d. 16 Grudnia 1863 r. Loc. cit.

gubernii. Utrzymywał on, że przy niedostatecznej organizacyi policyi w głębokiej Rosyi osadzanie wygnańców polskich po miastach i miasteczkach może wywołać złe następstwa dla państwa, „albowiem wszystkie te osoby, mówił wyjeżdżając ztąd, po mniej lub więcej czynnym udziale w powstaniu, z wyraźną nienawiścią do rządu i nie mając nad sobą na miejscu ścisłego nadzoru, będą bez żadnej wątpliwości rozprzestrzeniać tam swe szkodliwe zamiary.“ W obec tego radził on, żeby zamiast osadzać skazańców polskich po miasteczkach rosyjskich, skoncentrowano ich w dwóch lub trzech najdalszych punktach państwa, jak n. p. w kraju Peczorskim t. j. nad rzeką Peczorą w gubernii Wołogodzkiej, ziemi pokrytej olbrzymiemi lasami i całkiem prawie pustej, lub też w północnej części gubernii Archangielskiej, kraju także lesistym, pustym i pokrytym wielkimi obszarami bagnisk, zwanych tundrami; lub w najbardziej wysuniętej na północ części gubernii Tobolskiej, między Ostyaków i Samoje-dów, ziemi leżącej już poza Uralem a więc w Syberyi, niemniej dzikiej i pustej, albo wreszcie w kraju Turuchańskim i t. z. Jakuckiej obłasci, wielkich pustyniach bagnistych, leżących na północy Syberyi. „W tych dalekich miejscowościach, pisał Murawiew, oni (Polacy) nie mogliby być szkodliwymi i utworzyliby kolonie, które z czasem straciłyby swój polski, nieprzyjazny naszemu rządowi charakter“¹⁷⁾. Powoływał się w tym

¹⁷⁾ Loc. cit.

względnie na przykład Francyi i Anglii, które przestępców stanu nie osadzają w wewnętrznych swych prowincjach, ale wywożą do dalekich, zamorskich kolonii. „Czyż i my, pytał, nie możemy uciec się do podobnego środka, i nie posiadając kolonii zamorskich, wysyłać agitatorów polskich do dalekich i bezpiecznych dla porządku społecznego miejscowości?”

Rozwijając dalej ten swój projekt, jak się sam wyraża, mający na celu dobro Rosyi a w gruncie rzeczy spłodzony przez ślepą nienawiść do wszystkiego co polskie, Murawiew nie ogranicza się na skazańcach wysyłanych do Rosyi Europejskiej, ale domaga się, by gdzieindziej, niż to dotąd było, osadzano wygnańców na Syberyi. Skazani na osiedlenie w Syberyi rozmieszczani byli zwykle w guberniach: Tobolskiej i Tomskiej, najbliższej leżących Uralu i w części ich południowej, po miastach lub wsiach. Ciągłe w udawanej podstępnie obawie, by Polacy nawet wśród ludności sybirskiej „nie rozprzestrzeniaли swych szkodliwych idei,” Murawiew radził, żeby ich skoncentrowano w pustyniach Turuchańskich i Jakuckich; chciał nawet, by skazani na t. z. katorgę mieścili się w tych północnych tundrach; chciał nakoniec, by nikomu z wygnańców, po upływie oznaczonego przez sąd czasu wygnania, nie pozwolono wracać do ojczyzny, gdyż „liczne przykłady, mówił, przekonują, że osoby te cierpiąc przez długi czas zasłużoną karę, wcale się nie poprawiają i wracają do kraju z większą niż przedtem nienawiścią do rządu i stają na czele rozruchów

rewolucyjnych. Na tejsze zasadzie uważam za konieczne, pisał dalej, ażeby wysłanym na mieszkanie pod nadzór policyjny osobom, pomimo ich proźb i starań osób wpływowych, nie dozwalać na powrót do gubernii Zachodnich, dopóki kraj ten nie zostanie ostatecznie uorganizowany i nie zniszczy się w nim wszelkiego wpływu polskiego żywiołu i obawy nowych nieporządków“¹⁸⁾.

Te barbarzyńskie projekta, skazujące dziesiątki tysięcy ludzi na powolną śmierć w lodowiskach i puszczach sybirskich, nie znalazły na szczęście odgłosu w sferach rządowych petersburskich. Minister spraw wewnętrznych Wałujew, znany nam już z bezskutecznych niestety! usiłowań obalenia stronnictwa radykałów moskiewskich, w formie bardzo grzecznej ale stanowczej zbił wszystkie projekta murawiewowskie. Zwrócił więc najprzód wielkorządzczy litewskiemu na to uwagę, że niepodobna wszystkich karać jednakowo, tak samo za winy mniejsze jak i większe, i skazanych na czasowy pobyt na wygnaniu trzymać tam ciągle. Postępowanie takie byłoby nietylko niesłusznem i nie-ludzkim, ale szkodliwem dla powagi władzy i sądów państwowych, których wyrokom by wcale nie ufano. Co się zaś tyczy wskazanych przez Murawiewa miejscowości, jako najodpowiedniejszych do osadzenia tam wygnańców, to one, mianowicie kraj Peczorski, Turuchański, północna strona gubernii Archangielskiej, To-

¹⁸⁾ Loc. cit.

bolskiej i okręgu Jakuckiego nie przedstawiają warunków koniecznych dla trwałego osiedlenia się znacznej ilości wygnańców. „Odwołuję się w tym względzie, pisał minister, na świadectwo bawiącego tu wypadkiem gubernatora Jakuckiego i innych osób znających te strony. Tam gdzie uprawa roli jest niemożliwa, kolonie będą nieustannym ciężarem dla rządu; nie mówiąc już nic o ogólnych wymaganiach ludzkości i o rozlicznych trudnościach praktycznych, związanych z urządzeniem kolonii w miejscowościach tak dalekich, tak bezludnych i do tego stopnia pozbawionych koniecznych żywności organizacyi rządowej i dozoru policyjnego“¹⁹⁾.

Projekta więc Murawiewa stanowczo upadły. Skarżył on się na to gorzko. „Omamienia filantropijne rządu petersburskiego, woła w swych pamiętnikach, były tak wielkie, że zapomniano o interesie Rosyi, która musiała ustąpić miejsca tendencyom polskim.“ Z rozgoryczeniem i źle tajoną złością oskarżał on wprost ministra Wałujewa, że z jego rozporządzenia rozrzuceni po całej Rosyi ajenci buntu polskiego zagrażają bezwarunkowo na przyszłość bezpieczeństwu państwowemu. Wszystkie te żale złego człowieka pozostały jednak próżnemi. W kwestyi wygnania rzeczy toczyły się swą dawną, utartą koleją, i gdyby Murawiew miał na tyle nie już serca, bo o to nikt nie posądzi tego potwora, ale sumienia i przypatrzył się bliżej losowi wygnańców polskich, byłby się przekonał, iż życie

¹⁹⁾ Odpowiedź ministra spraw wewnętrznych z d. 31 Grudnia r. 1863. (Loc. cit.)

dla nich było tak ciężkiem i okropnem, tyle w sobie mieściło ponurych stron, iż nie trzeba było więcej kar dodawać do tych, jakie już znosili.

Najopłakańszym właśnie był los tych wszystkich, którzy skazani zostali na mieszkanie lub stałe osiedlenie czy to w Rosyi Europejskiej czy Syberyi. Mówiliśmy już, w których guberniach osadzano ich w Rosyi; w Syberyi zaś przeznaczano im w większej części wypadków gubernię Tobolską. Według wykazów urzędowych, oczywiście niekompletnych, takich wygnańców w rzeszonej gubernii znalazło się 1766 osób; z tych 591 pozbawionych niektórych praw i skazanych na wieczne osiedlenie w Syberyi na gruntach skarbowych. W ogólnej tej cyfrze wygnańców blisko 35 procent stanowiła młodzież od 16 do 25 lat; byli nawet tacy, którzy bawili się puszczeniem latawców, nie mniej przeto traktowani byli jako przestępcy stanu²⁰⁾. W liczbie skazanych na osiedlenie przeważną większość stanowili mieszcianie, między którymi znajdowali się muzycy, malarze, tancerze, adwokaci, lekarze, profesorowie, dziennikarze. Wszyscy oni mieli na równi z wygnańcami ze wsi, po części chłopami, zająć się uprawą roli, o czem rzecz prosta pojęcia nie mieli. Obie te kategorie zesłańców, tak tych, którzy mieli tylko mieszkać na Syberyi pod nadzorem policyi, jak i tych, którzy tu mieli osiąść na zawsze, cierpiały w pierwszych chwilach pobytu

²⁰⁾ S. Maksimow loc. cit. III, 84.

straszną nędzę. Wypuszczono ich z więzienia bez ubrania, bez możności zarobienia na chleb, bez dachu, bez znajomości języka, nie wiedzących jednym słowem, co począć i gdzie się obrócić. Otrzymywali oni ze skarbu 2 rs. kop. 10 na miesiąc, co wyglądało na proste szyderstwo. Nadzór policyjny przytem utrudniał im niezmiernie chwycenie się jakiegokolwiek zajęcia. Nie mogąc wyjeżdżać poza pewne, ściśle określone i bardzo zresztą ciasne granice, nie mogli zająć się handlem, który zwłaszcza na Syberyi wymaga ciągłego ruchu i ciągłych podróży. Rozbudzona przez rząd nienawiść w masach rosyjskich do Polaków, nienawiść, która kazała tymże masom przyjmować na etapach skazańców błotem i kamieniami, przeniknęła i tu na Sybir i utrudniała możność otrzymania zajęcia prywatnego czy to w kantorach przemysłowców, czy w fabrykach. Sam dozór policyjny zresztą budził do polskich skazańców pewną nieufność. Później pozwolono wygnańcom zajmować się pisaniem po biurach rządowych i prywatnych, ale w obec mnóstwa kandydatów na te stanowiska był to środek, który nie wiele pomógł. Nędza była straszna, której rezultatem był powszechny u nieszczęśliwych upadek ducha, rozpacz i bezbrzeżne zniechęcenie. Ileż to pod tem szarem niebem sybirskiem złamało się wielkich charakterów, upadło podniosłych dusz, pękło pięknych serc! Wprawdzie wygnańcy usiłowali temu zapobiedz jak mogli, przez tworzenie towarzystw, które dopomagały wsparciami ubogim kolegom, ale środek ten w obec ogół-

nej nędzy nie wiele przyniósł pożytku. Towarzystwa te zresztą miały pewien urzędowy charakter; były one dalszym ciągiem tej organizacyi, jaka powstała w każdej partyi, idącej etapami na Sybir, z inicjatywy władzy. Władze rosyjskie we własnym interesie, z powodu braku dostatecznej liczby żołnierzy eskortujących te olbrzymie tłumy skazańców, oddawały partyom pewien samorząd pod warunkiem, że ta ściśle trzymać się będzie przepisanego regulaminu. Wybierano więc starostów, którzy byli reprezentantami całej partyi w obec władzy. Były liczne wypadki, że starostowie karali surowo kolegów za drobne nawet przekroczenie. Ta organizacya utrzymywała się i na Syberyi, jakkolwiek przybrała inny nieco, z odcieniem pomocy dla ubogich, charakter.

Środek ten jednak, powtarzamy, nie zapobiegał nędzy a z nią bezprzykładnemu upadkowi ducha między wygnańcami. Gubernator cywilny tobolski, Despot-Zenowicz, osobistość wyjątkowa między kacykami sybirskimi, widząc to wszystko, pozakładał dla wygnańców rozmaite warsztaty. Pomimo oporu innych władz założył on pralnię, stolarnię, ślusarnię, warsztat szewski, kotlarski, kuźnię, szwalnię, piekarnię, browar; urządzone sklepiki z wiktuałami, kuchnię tanią dla starców i chorych²¹⁾. W warsztatach tych wygnańcy znaleźli zajęcie, tak że z ogólnej cyfry 220 osób, pozostawionych w Tobolsku, tylko 35

²¹⁾ Loc. cit. p. 88.

ludzi, samych starców, pobierało wsparcie rządowe; reszta własną pracą zarabiała na życie. Rezultat tego wszystkiego okazał się z wielu względów bardzo zba wienny. Podniósł on ducha w wygnańcach, obudził w nich energią i chęć do życia, powstrzymał bezpłodne i zawsze się źle kończące próby uciezek (z gubernii Tobolskiej uciekł tylko jeden, z Tomskiej kilkudziesięciu); powstrzymał napływ do wsi syberyjskich nieszczan polskich, przymusowych i improwizowanych rolników. Wszelkie próby w tym względzie, gwałtownie nieraz przeprowadzane przez kacyków sybirskich, nie doprowadziły do niczego. Wygnańcy stanowczo nie chcieli osiadać na roli, gdyż bezwarunkowo przy nieznajomości gospodarstwa wiejskiego utrzymać się w ten sposób nie byli w stanie. Przytem osiedlenie się na wsi pozbawiało do pewnego stopnia nadziei powrotu do ojczyzny. W gubernii Tomskiej próbowano zesłańców polskich pochodzenia miejskiego osadzać na wsiach leżących w pobliżu miast, w tej nadziei, że rzemieślnicy i w ogóle ludzie niezdadni do gospodarstwa, będą mogli sprzedawać w mieście wyroby swych rąk; ale i to nie na wiele się zdalo. Za to chłopci polscy, przywykli obchodzić się i żyć lada czem, chętnie osiadali na roli, a bujna, niewyczerpana, prawie dziewicza ziemia sybirska stokrotnie nieraz wynagradzała ich trudy.

W rozmaitych kategoriach wygnańców polskich najcięższy los padł na dolę tych, którzy bez sądu, tak zwaną drogą administracyjną skazani zostali na

wieczyste osiedlenie na Syberyi. Kara ta, uważana przez kodeks rosyjski za lżejszą, dotykająca za mniejsze przestępstwa, była jednak w istocie rzeczy najcięższą, najsurowszą. Podczas gdy skazani na mieszkanie w Syberyi pod ścisłym nadzorem policyjnym, gdy osądzeni na katorgę po wycierpieniu kary przez oznaczony przeciąg lat mogli się cieszyć nadzieją powrotu do ojczyzny i w istocie w końcu do niej wracali, tak zwani „wodworeńcy,” to jest na zawsze osiedleni w Syberyi, nie mieli już nigdy ujrzeć nieba polskiego. Kara ta więc była najcięższą i najdotkliwszą. Los ten spotkał szlachtę drobną, chodaczkową, mieszańców t. z. „okolic szlacheckich” na Litwie, których Murawiew całemi osadami, z żonami i dziećmi wysyłał drogą administracyjną na wieczne osiedlenie. Niektóre z takich okolic osadzone zostały w Rosyi Europejskiej, inne przerzucone za Ural. Szlacheckie osady z Mohilewskiej, z powiatu Rochaczewskiego, Antuszki, Sianożatki, Cierteż, przeniesiono do gubernii Orenburskiej, osady ze Żmudzi i Grodzieńskiego pomieszczono w gubernii Jenisejskiej, Tomskiej i Tobolskiej. Ludzie ci po większej części ze średniem wykształceniem naukowem, chętnie garnący się do miast w ojczyźnie, gdzie albo byli rzemieślnikami, albo drobnymi urzędnikami, w kraju źle gospodarujący, wyborczy materiały na utworzenie stanu trzeciego, nagle znaleźli się na obczyźnie, gwałtem zmuszeni do uprawy ziemi, co prawda żyznej, ale jeszcze dziewiczej, wymagającej doświadczenia, cierpliwości i mozolnej pracy. Były to

jednem słowem nowiny, które trzeba było wykarczować jednego roku, zaorać na drugi a na trzeci dopiero zasiać. Tym sposobem osiedleńcy polscy musieli co najmniej przez dwa lata pobierać od skarbu wsparcie, całkiem niepotrzebnie, albowiem gdyby im pozwolono mieszkać po miastach, staliby się oni rzeczywiście pożytecznym, odradzającym żywiołem w robaczywych do szpiku kości miastach sybirskich. Ale ciemnota, ograniczenie umysłowe władz administracyjnych rosyjskich, zdolnych tylko do niszczenia a nigdy tworzenia, nie umiało korzystać z krzywdy i szkód, jakie zadawało Polsce. Nie na tem jednak ograniczały się straty skarbu. Wygnańcy przybywając na nowe, wyznaczone im siedliska, nie mieli nic, ani narzędzi, ani inwentarza żywego potrzebnego do uprawy roli. Trzeba im to było dać. W tym celu z sum pozostałych z kontrybucyi na Litwie i Królestwie Polskiem wyznaczono 55 rs. na rodzinę. Wsparcie to miało służyć do urządzenia się zupełnego na roli, ale w żadnym razie ono nie wystarczało. Koń na Syberyi kosztował najmniej 25 rs.; pozostawało więc z tego wsparcia tylko rs. 30, za które trzeba było nabyć siekiere, rydel, piłę, wózek, sanie, sochę i bronę (koniecznie z żelaznemi zębami w obec nowin sybirskich) a nakoniec uprzęż na konia. Na to wszystko 30 rs. nie mogło wystarczyć i w rzeczy samej nie wystarczało. W obec tego wszystkiego los wygnańców, skazanych na wieczne osiedlenie na Syberyi, stawał się oplakany i rozpaczliwy. Rząd musiał podnosić

wysokość wsparcia, co jednak nie powstrzymywało gwałtownej i naturalnej dążności tych nieszczęśliwych do osiadania w miastach, a co znowu ze strony władz wywoływało szereg surowych, represyjnych środków, stosowanych z dzikością i barbarzyństwem, właściwem kacykom tych stron. Przeważnie osadzono biedną szlachtę litewską w gubernii Tobolskiej, w okręgach Irsyńskim, Tarskim, Omskim i Tobolskim²²).

Dola skazanych na najsurowszą podług praw rosyjskich karę, do ciężkich robót, do kopalń, do katorgi jednym słowem, jak się to nazywa w języku urzędowym, w porównaniu z dolą osiedleńców była bez porównania lepszą. Katorżnicy mieli przynajmniej zawsze dach nad głową, zawsze co jeść i w co się ubrać. Katorga zresztą, podług jednobrzmiących relacji, nie była ani tak ciężką, ani tak straszną, jak powszechnie o niej sądzono. Najprzód i tam nawet, za Bajkał, nad Amur przedarło się już technienie cywilizacyjne, złagodziło wiele form ostrych, zwyczajai barbarzyńskich, uczuć dzikich. Naczelnicy rozmaitych zakładów, do których skazańców posyłano, byli ludźmi do pewnego stopnia ucywilizowanymi, łagodnymi. Umieli poszanować skazańców, którzy tu przyszli cierpieć za ideę, za rzeczy podniosłego charakteru i szerszej natury. W ogóle obchodzono się z Polakami łagodnie, umiano ich cenić, nie pędzono do robót, chyba czasem tylko, dla formy. To też po większej części

²²) Loc. cit. p. 99.

w katordze skazańcy nic nie robili nieraz całemi miesiącami, życie mieli zapewne smutne i posępne, ale ostatecznie możliwe do zniesienia. Największą przykrość stanowiło to, że znajdowali się w ciągłym więzieniu, w zamkniętej, ograniczonej przestrzeni, poza którą wychodzić im nie było wolno.

Podczas gdy podróż skazanych na mieszkanie lub osiedlenie w Syberyi kończyła się zwykle na Tobolsku, najdalej na Tomsku, katorżnicy szli dalej, do Irkucka, za Bajkał, nad Amur, nad chińską granicę, na ostatnie nieomal krańce wschodu. Od Tobolska czekała ich jeszcze długa, setki mil ciągnąca się podróż, dalsze, nieskończone, jednostajne aż do znudzenia i obrzydzenia etapy. Po rzekach, jak Ob, Irtysz i inne, przewożono wygnańców na statkach parowych, należących do znanego bogacza, Polaka Paklewskiego-Kozielly, który zwykle połowę pieniędzy wziętych za przewóz więźniów od skarbu oddawał wygnańcom²³). Na nieszczęście na statkach tych panowały epidemicznie tyfusy; w jesieni 1864 r. na jednym takim statku, jak opowiada naoczny świadek, stu polskich skazańców leżało chorych na tyfus.

Do katorgi ciągnęli Polacy już od kwietnia 1863 r.; ciągnęli gromadnie i coraz liczniej. Szli wszyscy za Bajkał, gdzie ich pomieszczono głównie w katordze Siwakowa, leżącej nad Kłuczykiem, dopływem Ingody, niedaleko Czyty i Nerczyńska, tak smutną cieszących

²³) Последняя польская смута и т. д.

się sławą w dziejach martyrologii polskiej. Oprócz Siwakowy, gdzie w początkach 1865 r. znalazło się około tysiąca polskich katorżników, znaczna także ilość pomieszczoną była w Aleksandrowskim zawodzie i kopalniach Ałgaczyńskich. Życie w ogóle pędzono tu smutne, próżniacze, rozstrzelone, zwłaszcza w Siwakowy. Każdy tu o sobie myślał, czego rezultatem był zaznaczony już przez nas parokrotnie wielki upadek ducha. Pobudowano sobie domki, t. z. „ziemlanki,” gdyż przeważnie pokryte były ziemią. Ulice stąd powstałe przezwano Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem i t. d. na pamiątkę Warszawy, gdyż większość katorżników pochodziła z Warszawy i Królestwa. Tutaj w Siwakowy znalazł się w końcu 1865 r. prof. Dybowski, sekretarz Rusi w rządzie Trauguta, Czekanowski, Parvé, którzy z czasem sławą wielką, europejską nieomal się okryli. Dybowski w tem próżniaczem życiu, jakie tu pędzono, bo katorżnicy zrzadka bardzo wychodzili na roboty, lekkie zresztą i krótkotrwałe, znalazł sobie zajęcie i gorliwie pracował dla nauki polskiej. Po całych dniach trudnił się klasyfikacją owadów, zwierząt i roślin, jakie zbierał ciągle w tych krajach nieznanych i niezbadanych przez naukę. Przygotowywał także powoli i z niezmiernym trudem głośnie później swoje zbiory etnograficzne, które mu taką po powrocie do kraju sławę zjednały. Naczelnik miejscowy umiał ocenić tę pracę polskiego uczonego, co w każdym razie w tych smutnych stosunkach zaszczyt mu przynosi. Pozwolił Dybowskiemu

wychodzić poza okrąg parkanem drewnianym otoczony, i dalsze nawet wycieczki robić. W tym stanie rzeczy katorga właściwie dla Dybowskiego nie istniała.

Jeżeli w Siwakowy wygnańcy żyli rozbici, pożerani przez tęsknotę i nudy, to w Aleksandrowskim zawodzie, drugiej wielkiej kolonii katorżników polskich, odżyły tradycje wspólności i wzajemnego dopomagania sobie, tak świetnie rozwinięte przez zesłańców po 1831 r. Uorganizowali się tu w towarzystwo, które miało stosunkowo dość obszerny zakres działania. Kasa powstała z ofiar dobrowolnych, wkrótce zawierała dość poważne sumy, dzięki odsetkom pobieranym przez nią od wszelkich pieniędzy przesyłanych pojedynczym skazańcom z kraju lub z kąd inąd. Dalej pobierano na rzecz kasy procent od zarobku, procent od pieniędzy dawanych przez skarb na życie, i nakoniec do kasy szły procenta od towarów, które kupowano hurtownie i na których przy cząstkowej sprzedaży bardzo dobrze zarabiano. Kasa ta właściwie nie udzielała pożyczek, ale jeżeli kto ze skazańców chciał złożyć fabrykę lub warsztat, to mu udzielano na ten cel pieniędzy. Dzięki takiej rozumnej pomocy powstała w Aleksandrowsku polska fabryka świec, garbarnia, mydlarnia i t. p. Fabryki te nie stanowiły własności prywatnej, ale własność towarzystwa. Mydlarzowi płacono pensją miesięczną a mydło sprzedawano na korzyść kasy. Prócz tego urządzono restaurację, w której dawano dobry i tani pokarm. Wszystkiemi tymi zakładami zarządzał wybrany przez

towarzystwo starosta, zwany w języku miejscowym „artelszczyk,“ i miał dodanych deputowanych od każdej izby więziennój. W nadzwyczajnych wypadkach zwoływano ogólne zebranie. W normalnym biegu rzeczy, jeżeli nic niezwykłego nie zaszło, to ogólne zebranie odbywało się co miesiąc. Kontrolowano na niem czynności reprezentantów, odczytywano sprawozdanie, wybierano i naznaczano na robotę rządową tych z pomiędzy towarzyszy, którzy nie mieli z czego żyć, (skarbowi bowiem płać za roboty,) oznaczano normę zarobku (bo zwierzchnicy katorgi oczywiście obniżali ją do minimum) i nakoniec oznaczano, jaki procent od wyżej wskazanych dochodów ma być płacony do kasy. Kasa liczyła zawsze w swym skarbcu około 2,000 rs. gotówki²⁴⁾. Urządzono sobie za staraniem niejakiego Siemaszki, który grał ładnie na skrzypcach, orkiestrę. Z początku w całej katordze prócz Siemaszki nikt więcej nie miał skrzypiec, ale gdy powstała myśl orkiestry, zrobiono własnymi rękami sześć skrzypiec, altówkę, dwie wiolenczele, bas i klarnet. Dokonano rzecz można olbrzymiego dzieła. Siemaszko wyuczył każdego grać, rozpiął nuty, a wszystko po cichu, w tajemnicy, żeby władza się o tem nie dowiedziała. Gdy już wszystko było gotowe, zrobiono próbę. Orkiestra wyszła na ulicę i zagrała. Zwierzchność miejscowa jednak zachowała się rozumnie i pozwoliła istnieć dalej tej niewinnej zabawie.

²⁴⁾ Loc. cit.

Wszystko to, te instytucje, te zabawy wytwarzały w kole skazańców pewne życie, pewien interes, odpędzały apatyą i zniechęcenie, budziły energią i solidarność. Duszą tej organizacyi, tego życia, był znany nam już ze swego wileńskiego procesu Józafat Ohryzko. Po powstaniu za Bajkałem uznano istnienie towarzystwa za zbrodnię, rozwiązano je, skazańców porozwieszono na różne katorgi, a Ohryzkę wygnano w pustynie Jakuckiej „obłasci,“ w lodowiska i tundry, gdzie podobno do dziś dnia przebywa.

Tak się urządzali i tak żyli pierwsi wygnańcy polscy. Przybywali oni z kraju będącego jeszcze w strasnej gorączce walki i przynosili ze sobą trochę tej gorączki, trochę podniesłego nastroju ducha, jaki znamionował początkowe dni powstania. U późniejszych wygnańców nie napotykamy już wcale tego jasnego, że tak powiemy, stanu duszy. Ci wychodząc z kraju, który pokonany i rozbity leżał u nóg rosyjskich, przynosili ze sobą na sybirskie przestrzenie bezbrzeżny smutek, bezbrzeżne zniechęcenie i apatyą, która jeżeli zrywała się do czynów, to do czynów takiej rozpaczki, jaką było powstanie za Bajkałem.

Myśl wyswobodzenia się zbrojnego z więzów i wygnania była bardzo naturalnym objawem i dziwić by się należało, gdyby się nie pojawiła. Kiedy od Kwietnia 1863 r. poczęły dążyć na Sybir całe tysiące młodzieży, w której uszach tętniały jeszcze strzały, dochodziło echo wrzawy wojennej, zapach krwi lanej za najwznioślejszą, za najświętszą sprawę,

konieczną rzeczy kolejną musiała się w tej młodzieży obudzić chęć wyswobodzenia się z niewoli i podążenia na plac walki. Sama cyfra skazańców, nie liczona już na dziesiątki i setki, jak to dawniej bywało w rozmaitych peryodach polskiego wygnania, ale na tysiące, musiała budzić pewne poczucie siły i świecić złudną nadzieją szczęśliwego udania się przedsięwzięcia. Wtedy już więc, w lecie 1863 r. powstała myśl, któż dziś odgadnie w czyjej głowie zrodzona, ażeby w czasie, gdy już partye zalegną szlaki syberyjskie od Warszawy, Wilna i Kijowa aż po Ural, obrać jeden dzień do rozbicia konwojów i łącząc się następnie według możliwości w większe oddziały, dążyć do kraju, do miejsc heroicznych bojów za ojczyznę²⁵⁾.

Pomysł był śmiały, ale wprost niepodobny do wykonania. Pominąwszy już trudność porozumienia się, koniecznego dla jednolitości i sprężystości działania na tak olbrzymich przestrzeniach, jakimi posuwały się partye od Warszawy do Tobolska, przypuściwszy nawet, że byłoby to zrobione, że eskorty rozbite, to ostatecznie te same przestrzenie stawiały niepokonane trudności. Jakim sposobem jakichś kilkuset lub nawet kilka tysięcy ludzi, złe i niedostatecznie uzbrojonych, mogło od Permu lub Kazania dostać się do Polski? Znajdowali się oni przecież w Rosyi Europejskiej, pełnej wojska, kolei i telegrafów. Nie zrobionoby i pięćdziesięciu mil nawet i musianoby uleźć

²⁵⁾ Powstanie za Bajkałem p. 20.

koniecznie. Pomysł więc był niepraktyczny, natchniony jedynie rozpaczą i upadł bez usiłowań nawet wprowadzenia go w życie. Za to pojedyncze ucieczki były dość liczne, jakkolwiek i te połączone były z niesłychanemi trudnościami. Każda wieś, każdy punkt niemal na szlakach wygnania był strzeżony przez wojsko i przez sfanatyzowane chłopstwo rosyjskie. Potrafiono tak podbudzić nienawiść w tych masach do Polaków, tyle kłamstw i oszczerstw naopowiadano im o nich, że na każdym niemal etapie przyjmowano jeńców pogroźkami, wymysłami, obrzucano ich błotem i kamieniami. Zwłaszcza na szlaku południowym i na środkowym, od Kijowa i Moskwy nienawiść ta przybierała bardzo ostry i drażniący charakter. Chłopstwo nie poprzestając na wymysłach i biciu nawet, porzucając swe domy i roboty w polu na widok zbliżającej się partyi, dosiadało koni i odprowadzało więźniów do najbliższych etapów, wzmacniając tym sposobem eskortę żołnierską²⁶⁾. Dopiero za Kazaniem, gdzie mieszkają Tatarzy, lud spokojny, pracowity i obojętny na wszystko, stosunki się zmieniały, życie dla wygnańców stawało się łżejszem i miłszem. W obec jednak tej nienawiści chłopskiej, tego wroga najniebezpieczniejszego, bo będącego wszędzie, czyż nawet było można marzyć o pojedynczej, samotnej ucieczce?

Zwykle też gdy kto uciekał, to nie uciekał z etapów, ale z więzienia, z większych miast. Głośna

²⁶⁾ Loc. cit.

w swoim czasie była ucieczka Jarosława Dąbrowskiego, późniejszego wodza komuny paryskiej. Osobistość to była bardzo czynna podczas wypadków poprzedzających powstanie. Oficer artylerii rosyjskiej zawiązywał spiski między wojskiem, był członkiem Komitetu Centralnego, stał nieomal na czele ruchu i bezwątpienia w zbrojnym powstaniu byłby odegrał pierwszorzędną rolę. Nie przyszło jednak do tego, bo został aresztowany na kilka miesięcy przed wybuchem (d. 14 Sierpnia 1862 r.) i osadzony w cytadeli warszawskiej. Sprawa jego jednak ciągnęła się bardzo długo. Przeszedł cały rok 1863, większa połowa 1864, a Dąbrowski wciąż siedział w więzieniu, gdzie nawet w Kwietniu t. r. ożenił się²⁷⁾. Znudzony długiem więzieniem, które zaszkodziło jego zdrowiu, podał prośbę do namiestnika Berga, żądając ostatecznego ukończenia sprawy²⁸⁾. Żonę jego już poprzednio wy-

²⁷⁾ Żywoć jenerala Jarosława Dąbrowskiego przez Włodzimierza Rożałowskiego (Lwów 1878) p. 5. — ²⁸⁾ Prośbę tę cytuję Mikołaj Berg w swych „Zapiskach o polskim powstaniu“ w Tomie 26 z r. 1876 „Russkiej Stariny.“ Prośba brzmi jak następuje: „Podanie (dokładna zapiska) sztabskapitana Dąbrowskiego, zaliczonego do sztabu jeneralnego 19 brygady artyleryjskiej, d. 4/16 Września 1864 r. Cytadela Aleksandryjska. Dnia 2/14 Sierpnia 1862 r. zostałem aresztowany i d. 18/30 Grudnia oddany pod sąd wojenny, którego wyrokiem z d. 30 Lipca (11 Sierpnia) 1863 r. uznany za niewinnego, jakkolwiek współcześnie nie zdjęto ze mnie podejrzenia. Zamknięcie przez dwadzieścia pięć miesięcy w dziesiątym pawilonie cytadeli Aleksandryjskiej zupełnie zniszczyło moje zdrowie. Okoliczność ta zmusza mię prosić JWPana, ażebyś rozkazał ukończyć moją sprawę i pozwolił mi udać się na mieszkanie do gubernii Niżnonowogrodzkiej, do miasta Ardatowa, gdzie się znajduje moja żona. (podpisano) Stabskapitan Dąbrowski.“

ślano do miasteczka Ardatowa w gubernii Niżnonowogrodzkiej, dokąd się udała, nie pożegnawszy się nawet z mężem, bo jej na to nie pozwolono. Na skutek prośby Dąbrowskiego namiestnik rozkazał natychmiast ukończyć sprawę i donieść, dla czego dotąd tego nie zrobiono. Komisyja śledcza w cytadeli łatwo znalazła odpowiedź na to pytanie. Mówiono, że Dąbrowski był potrzebny dla zeznań w sprawach innych więźniów. Berg gniewał się na to, krzyczał, tupał nogami i groził, że każe Dąbrowskiego rozstrzelić²⁹⁾, w rezultacie jednak podpisał wyrok, skazujący więźnia na pozbawienie szlachectwa, wszelkich praw stanu, urzędu, medali i orderu św. Stanisława, i zesłanie do katorgi na lat piętnaście. Majątek polecił skonfiskować. W Listopadzie 1864 r. Dąbrowski ruszył na wygnanie i w Moskwie przy pomocy kobiet, oraz kilku Polaków i Rosyan, przebrany za chłopkę rosyjską, uciekł z więzienia zwanego „kołymażnyj dwór“³⁰⁾.

²⁹⁾ N. Berg, loc. cit. — ³⁰⁾ Historią tej ucieczki opowiadają rozmaicie. Berg wprost rzuca podejrzenie, że Dąbrowskiego od śmierci ocalili i ułatwili mu ucieczkę wpływowi Rosyanie. Twierdzi on, że późniejszy wódz komuny uciekł z łaźni, co miało w ten sposób się odbyć: „na kilka minut przed przybyciem więźniów do łaźni, przyszło kilku panów, ubranych w bogate futra i wysokie czapki bobrowe i także zażądali łaźni. Odpowiedziano im, że teraz kąpać się nie można, bo czekają na więźniów i dopiero po ich odejściu łaźnia będzie wolna. A prędko przyjdą więźniowie? A oto już idą! — Czy można na nich popatrzeć? Dla czego nie? można! Część panów w czapkach bobrowych zatrzymała się w napół ciemnym przedpokoju, część została przy drzwiach. Skoro więźniowie zaczęli jeden po drugim wchodzić do przedpokoju, na Dąbrowskiego zarzucono także same futro i czapkę, jakie mieli wszyscy „panowie“; poczem wyszedł z nimi i znikł. Żołnierze patrzyli, ale nie

Udał się następnie do Petersburga, gdzie wystarawszy się o paszport, puścił się do Ardatowa dla wyswobo-

nic widzieli. Ucieczkę spostrzeżono dopiero po powrocie do Kołymańskiego dworu, gdy więźniów policzono." Tak opowiada Berg. Relacje polskie, mianowicie Rożałowskiego, autora żywota Dąbrowskiego i jego adjutanta, zupełnie inaczej opowiadają historią ucieczki. Rożałowski mógł istotnie, jako adjutant wodza komuny, mieć dobre informacye, ale ton jego opowiadania, pewien romantyczny charakter opowieści, przytaczanie nawet rozmów nie budzi wiary. Opowiada on, że jedna z Rosyaneł, które nawiedzały więźniów i obdarzały ich czem mogły, zapytała raz Dąbrowskiego, czyby czego nie potrzebował. „O pani! odrzekł więzień, możesz mi coś więcej jak prostą przysługę wyświadczyć, możesz mi wolność przywrócić. Do uskutecznienia tego zamiaru potrzebuję mieć tylko zupełne kobiece ubranie.“ Jakoż nazajutrz dama owa dostarczyła Dąbrowskiemu ubioru wieśniaczki rosyjskiej. Teraz trzeba było czekać na przyjazną okoliczność. Ta się nadarzyła wkrótce. Jeden z oficerów dozorujących więźniów sprzedawał im codziennie po szklance grzanego wina, za drogie oczywiście pieniądze. Co rano żołnierz prowadził więźniów na dziedziniec, na którym zwierchnicy mieszkali i dla tego mniej pilnie był strzeżony. Z tego postanowił skorzystać Dąbrowski. Zarzucił na ramiona szeroki płaszcz, pod którym ukrył ubranie kobiece i w chwili, gdy żołnierz eskortujący poszedł zawiadomić oficera, że więźniowie czekają na wino, Dąbrowski szybko przebrał się za kobietę i przeszedł przez bramę więzienną przez nikogo nie zaczepiony. Znalazłszy się na ulicach Moskwy i wiedząc, że wkrótce będzie przez całą policją ścigany, pochodziwszy tu i tam, wszedł do pierwszego lepszego domu i zapukał do jakichś drzwi. Tu przez zbieg szczególnych okoliczności, zupełnie jak w romansie, mieszkała jedna z tych litościwych Rosyaneł, które odwiedzały więźniów w Kołymańskim domu. „Nieszczęsny! zawoła ujrawszy Dąbrowskiego, jesteś zgubiony; mój dom jest wielce podejrzany, a policja musiała dotąd wpaść na twój trop zapewne. Stało się! niema czasu do stracenia; poczekaj więc chwilę, zrobię wszystko, co będzie w mej mocy.“ Wyszła i wkrótce sprowadziła studenta uniwersytetu. Ten doniósł, że policja uparcie zbiegłego szuka, że jest jeden tylko środek ocalenia. „Jeżeli pan masz odwagę, mówił, i potrafisz rolę swoją dobrze odegrać, to może uda nam się wybawić pana z nieszczęścia. Ojciec mój ma przyjaciela inspektora policji. Jego to poproszę o gościnność dla mego kuzyna, który przybywa z prowincyi i jest

dzenia także swojej żony. Powiodło mu się to bardzo szczęśliwie³¹⁾, i razem z nią udał się do Szwecyi, zkąd

słaby. Nie odmówi mi tego, gdyż wie, że moje mieszkanie jest bardzo skromne.“ Tak się też stało. Udano się do owego inspektora policyi, który chętnie przyjął gościa, użalając się przed nim, że go zaraz musi porzucić, bo szuka zbiegłego Dąbrowskiego. „Życzę panu powodzenia, rzekł na to Dąbrowski, spodziewam się, że nie zdoła się panu wymknąć.“ Żona inspektora ustała łóżko Dąbrowskiemu i spał tam wybornie. Kiedy niekiedy wracał policyant i donosił, że nie mogą znaleźć zbiega. Nakoniec wystarał się ów student o trochę pieniędzy i Dąbrowski pojechał do Petersburga. Tak opowiada Rożałowski. Według ustnych podań Dąbrowski miał uciec przez kanał kloaczny. — ³¹⁾ O pobycie Dąbrowskiego w Petersburgu niemniej dramatycznie opowiada historie cytowany przez nas Rożałowski: „Dąbrowski dostał cały ubiór oficerski, z wyłogami pułku stojącego zdala od stolicy, wystawił sobie sześciomiesięczny urlop i zamieszkał w hotelu. Na drugi dzień musiał urlop swój przedłożyć ministrowi wojny. Udał się więc do ministra osobiście. Jeden z sekretarzy zaprowadził go do pokoju, gdzie interesenci oczekiwali na swoją koleję, a sam poszedł z papierami do gabinetu ministra. W tem położeniu minuty wydawały się Dąbrowskiemu godzinami. Ścisnął konwulsyjnie rewolwer, będąc zdecydowany życie sobie raczej odebrać, niż się oddać w ręce oprawców. Naraz drzwi się otwierają. Oficer dyżurny wchodzi do pokoju, a spostrzegłszy oficera, kłania mu się; Dąbrowski grzecznie się odklonił. Oficer jednak pilniej się przygląda i poznaje naszego zbiega. Obaj przez chwilę ośłupieli. Dąbrowski w milczeniu odstawia rewolwer; oficer spiesźnie wyszedł, rzucając mu na odchodnym pełne otuchy spojrzenie. Dzielnym człowiekiem zachował tajemnicę.“

Co się zaś tyczy wykradzenia żony z Ardatowa przez Dąbrowskiego, to niejaki W. C. Hercyk podaje w „Russkiej Starinie“ z r. 1880 następujące szczegóły: „W wilią ucieczki Dąbrowskiej z klasztoru Sarowskiego, znajdującego się w odległości 30 wiorst od Ardatowa, wyjechał jakiś człowiek, wyglądający na kupca lub zamożnego mieszczanina, który przybył do Sarowa na nabożeństwo, i najął konie w najbliższej wsi. W Sarowie zgodził się zabrać ze sobą jednego z braciszków klasztornych, który miał interes do Ardatowa. W drodze ów „bohomoлец“ okazał znajomość tych okolic, oraz zdradził się, że zna wielu mieszkańców Ardatowa, kazał nawet braciszce kłaniać się sędziemu miejsco-

napisał list do Katkowa, redaktora „Moskowskich Wiadomości,” który w swęj gazecie wspominając o ucieczce Dąbrowskiego, zapewniał, że policya go wkrótce znajdzie. Dąbrowski zaprzeczał temu³²⁾, co oczy-

wemu i jego żonie. W mieście „bohomołee” zmienił konie i pojechał dalej; było to o samym świecie. W odległości dwóch lub trzech wiorst od miasta zatrzymał woźnicę i zszedł z wózka; w tym czasie tąż drogą szła kobieta w ubiorze „bohomołki”. Podróżny przemówił do niej, ta poezęła się skarżyć na zmęczenie i ból nóg. Podróżny zaproponował jej, że ją podwiezie i uzyskawszy zezwolenie woźnicy przy pomocy kieliszka wódki, posadził „bohomołkę” obok siebie. Bohomołką tą była Dąbrowska. Zbliżając się do wsi, gdzie trzeba było zmienić konie, podróżny kazał się zawieść do domu jednego z ehłopów, którego nazwisko wymienił, a którego wtedy w domu nie było. Wyraziwszy żal, że gospodarza nie zastał, poezął rozpowiadać o blizkiej z nim znajomości; opowiadanie to tak dalece było prawdopodobne, że mu dano konie do wsi Pawłowa, gdzie była przystań parowców. W Pawłowie dalsze ślady Dąbrowskiej i jej towarzysza giną. Z tego się pokazuje, że nie sam Dąbrowski, ale ktoś inny wykradł jego żonę. Dodać trzeba, że w czasie ucieczki Dąbrowskiej, w Ardatowie bawił gubernator Niżnowogrodzki, ztąd policya więcej była zajęta nim, niż pilnowaniem wygnańców, których w mieście wtedy było kilku.” Tyle Hercyk. Rożałowski zaś nie w tym przedmiocie, z powodów niewiadomych, nie mówi. „Wstrzymamy się od podania szczegółów ucieczki żony Dąbrowskiego,” kończy swą relacyą o wyzwoleniu się męża. — ³²⁾ „Pan źle znasz swą policyą, Michaiile Nikiforowieu, pisał Dąbrowski, ja przed nią zawsze ucieknę. Na dowód tego, że znam lepiej od pana waszą policyą, nie uciekłem wprost z Moskwy zagranicę, ale skręciłem do Ardatowa, zabrałem z tamtąd moją żonę i wtedy dopiero udałem się zagranicę. Tymczasem policya wasza szukała mnie wszędzie.”

Zatrzymaliśmy dłużej uwagę czytelnika przy historii Dąbrowskiego, najprzód dla tego, żeby dowieść, iż ucieczka pojedynczo, przy energii i pewnej dozie brawury udać się mogła i udawała; a potem dla tego, że ucieczka ta przez swe zuchwalstwo i wyraźne naigrawanie się z władz rosyjskich, miała ogromny rozgłos, zwłaszcza że jej bohater wkrótce, w kilka lat potem miał zasłynąć europejską sławą, jako bez-
. zaprzeczenia dzielny i rzutki wódz komuny paryzkiej.

O ucieczce Landowskiego pisaliśmy już gdzieindziej.

wiecie łatwo mu przyszło, bo był już w bezpiecznem miejscu. Ze Szwecyi udał się do Paryża, gdzie wkrótce miał odegrać wielką, choć całkiem dla kraju bezużyteczną rolę historyczną.

Pojedyńcza więc ucieczka była możliwa, a choć tego i owego schwytano, byli jednak tacy, jak Dąbrowski, Landowski i wielu innych, nieznanych, którzy uciekali. O tłumnem zaś wystąpieniu, zwłaszcza na etapach mowy być nie mogło, i projekt, o którym wyżej mówiliśmy, był wprost nierozsądnym i dla tego też upadł. Natomiast w głowach tych ludzi trawionych tęsknotą za krajem, rozgorączkowanych odgłosami walki, powstała inna, niemniej zgubna, niemniej trudna do wykonania myśl. Postanowiono uciec z Syberyi ku chińskiej granicy, postanowienie tym dziwniejsze, że tego rodzaju próby kilkakrotnie już były na Syberyi przez Polaków robione, tłumnie i pojedynczo, i nigdy się nie udawały. Nieszczęśliwych tych, źle odzianych, źle uzbrojonych, głodnych, niszczyły olbrzymie przestrzenie i głód, w końcu Chińczycy, którzy zwykle zbiegów wydawali władzom rosyjskim. Nie wiedzano o tem, a choć wiedzano, ukrywano przed sobą niebezpieczeństwo, łudzono się, byle raz wydobyć się z tej niewoli. „Lepsza nam kula, niżli takie życie!“ wielu wołało z poetą. Same zresztą okoliczności, jak zwykle w sprawach zrozpaczonych, zdawały się sprzyjać temu zamiarowi. Pod koniec 1865 r. nagromadziło się w Irkucku przeszło 2,000 skazańców, których z powodu zimy i śniegów musiano zatrzymywać

przed dalszem wysyłaniem. Nędza między więźniami była straszna. Skarb płacił dziennie na osobę po 8 kop., co przy drożyznie powstałej w skutek nieurodzaju nie wystarczało nawet na życie. Utworzono wprawdzie taką samą kasę pomocy, jak w Aleksandrowsku, powstałą z procentów od pieniędzy nadsyłanych z kraju i od zbyt kowniejszych produktów, jak tytoń, herbata, wino i t. d., ale kasa ta, licząca w najszcześniejszych dniach najwyżej trzysta rubli, mogła zaledwie chorym nieść pomoc. W dodatku do tej nędzy zapanował między więźniami tyfus i skorbut, i powiadają, że w Grudniu 1865 i Styczniu 1866 r. umarło w szpitalu Irkuckim przeszło 300 Polaków³³⁾.

Władze rosyjskie ze swęj strony, w obec tak wielkiej liczby Polaków, rosnącej zresztą ciągle, bo nowe partye co chwila nadciągały, zauważywszy niędzy więźniami pewne oznaki niezadowolenia, zdwoiły czujność. Na noc otaczano koszary wojskiem, we dnie wzmacniano załogi; co jakiś czas robiono po więzieniach nagłe i bardzo staranne rewizye. Zdarzyło się nawet kilka wypadków, że niektórych skazańców wywożono gdzieś nagłe i niespodziewanie. Po mieście poczęły obiegać pogłoski, że Polacy zamierzają tłumnie uciec z więzienia, zrabować i spalić Irkuck. Pogłoski te tak uparcie się powtarzały, tak przerażające przybrały formy, że kupcy i kapitaliści tamtejsi wysłali deputacyą do gubernatorów Erna i Korsakowa, doma-

³³⁾ Powstanie za Bajkałem p. 35.

gając się w imieniu miasta jak najspieszniejszego wysłania Polaków z Irkucka do miejsc ich przeznaczenia³⁴⁾.

O wszystkim tem więźniowie wiedzieli i wszystko to ich drażniło niesłuchanie. Zamiar tłumnej ucieczki powoli począł przybierać konkretniejsze kształty, stawał się dla tych rozgorączkowanych głów, zbolełych serc i chorych mózgów, konieczną potrzebą. Trzeba było tylko kogoś, coby wprowadził w czyn myśl powszechną, ogólną, kołaczącą się po wszystkich głowach i wiszącą na wszystkich ustach. Utworzył się w każdym więzieniu pewien rodzaj komitetów, bez żadnej zresztą zwierzchniej nad innymi współbraćmi władzy, a jedynie tylko zajętych doprowadzeniem tej myśli do skutku i jakim takim jej uorganizowaniem. Szło mianowicie o to, żeby powstanie było ogólne w Syberyi i jednocześnie, gdyż wszelkie cząstkowe porywy nie tylko musiałyby być koniecznie pokonanemi, ale przez to samo przeszkodziłyby i innym.

Właściwie, o ile z mętnych podań można wyrozumieć, cały ów zamiar żyjący w głowach tysięcy przybrał konkretniejszą formę w Krasnojarsku, gdzie także była nagromadzona znaczna ilość wygnańców. Tutaj miał powstać Karól Nowakowski, człowiek energiczny, czynny, ruchliwy, głośny ze swęj agitacyjnej roli w wypadkach 1861 r., ztąd znany powszechnie i cieszący się sympatją współtowarzyszów niewoli. Rzecz jednak z tego powodu była trudną, że Nowa-

³⁴⁾ Loc. cit.

kowski skazany był do ciężkich robót i miał przeznaczony pobyt nie w gubernii Krasnojarskiej, ale Irkuckiej, a do tego, by dowodzić powstaniem w pierwszej z tych gubernii, trzeba było kogoś, coby tam stale przebywał, a zatem kogoś skazanego nie do katorgi, ale na osiedlenie, nie katorżnika ale posieleńca, że użyjemy powszechnych, zapożyczonych z języka rosyjskiego określeń. Znalazła się jednak i na to rada. W tych umysłach rozgorączkowanych cierpieniem, zniechęconych życiem, rodziły się nieraz najszczytniejsze cnoty, bohaterskie prawie poświęcenia. Nowakowski miał brata, księdza, skazanego na osiedlenie w gubernii Krasnojarskiej, i postanowił z tego skorzystać. Ksiądz ów był na wiosnę 1866 r. jeszcze w drodze. Nowakowski więc udawszy chorego, zaczekał na niego w Krasnojarsku i po przybyciu księdza między braćmi stanęła umowa, że ksiądz przyjąwszy ubiór świecki pójdzie do katorgi za Irkuck, a Karól w duchownych szatach zostanie w Krasnojarsku jako posieleniec. Tak się też i stało, co zresztą łatwo się zrobiło, gdyż obaj bracia byli nadzwyczaj do siebie podobni³⁵⁾.

Zamiary te i projekta już przez to samo, że brały w nich udział setki i tysiące skazańców, nie mogły się tak ukryć, by to i owo z nich nie wypłynęło na wierzch. Dowiedział się o nich głośny w owych czasach nihilista rosyjski Sołowiejowicz, wysłany na Sy-

³⁵⁾ Loc. cit.

berią w 1864 r. i nie tylko przyklasnął tej myśli, ale owszem obiecywał swe współdziałanie przez pociągnięcie rosyjskich skazańców do powstania. Było to marzenie, jak wszystkie próby wydostania się z Syberyi; dość że Solowiejowicz porozumiewszy się z Nowakowskim, wyruszył do Irkucka, gdzie ostatecznie miano oznaczyć chwilę powstania i kierunek zbrojnego następnie pochodu.

Tymczasem w Krasnojarsku policya miejscowa zwietrzyła, że się tak wyrazimy, iż coś się kluje między skazańcami. Podobnie jak w Irkucku tak i tu podwojono ostrożność i baczność. Zdarzyło się w tym czasie obopólnego niepokoju i więźniów i władz, że jeden z wygnańców, Szlenkier nazwiskiem, postanowił uciec z Syberyi. Ucieczka się nie udała; schwytany, oddany został pod sąd. Władze jednak rosyjskie widziały w tej próbie ucieczki Szlenkiera początek ogólnego jakiegoś ruchu, o którym coś słyszały, ale nie miały jeszcze dokładnych danych. Bądź co bądź poczęto niebezpieczniejszych skazańców rozwozić do miejsc przeznaczenia, podejrzanych kuć w łańcuchy i ślać do Nerczyńska. Ten los między innymi spotkał znanego nam już Landowskiego⁸⁶⁾. Na Solowiejowicza padło także podejrzenie. Zachorował on w swej podróży i zatrzymał się w Kańsku, zkąd porwany przez żandarmów, powieszony został do Irkucka. W drodze

⁸⁶⁾ Loc cit.

ednak wypadł z sani, potłukł się mocno i zaledwie przybył do Irkucka, zaraz umarł.

Katorżnicy więc w Irkucku na chwilę pozbawieni zostali wszelkich wiadomości i stosunków z Krasnojarskiem, zwłaszcza że wobec znacznego już nagromadzenia więźniów w Irkucku, oraz z obawy, jak widzimy dość uzasadnionej, powstrzymano dalszą wysyłkę partyi do tego miasta. Zapanowała więc względna cisza i powszechna trwoga między więźniami. Ale agitacya nie ustala. Podczas bowiem gdy Sołowiejowicz chorował w Kańsku, do Irkucka przybył z Krasnojarska niejaki Malicki i drugi jeszcze skazaniec z wyraźnem poleceniem Nowakowskiego, ażeby do przyjazdu Sołowiejowicza nic nie przedsiębrano. Malicki umysł niespokojny, ruchliwy, ambitny i próżny, nie chciał czekać na Sołowiejowicza i rozpoczął działanie na własną rękę. Dzięki swęj wymowie i dzięki temu, że niektórzy przez nieufność do wszystkiego, co się nazywało rosyjskiem, nie wierzyli we współdziałanie Sołowiejowicza, zdołał sobie Malicki między więźniami w Irkucku wytworzyć stronnictwo dość poważne. Głowa pływka, począł się bawić w tajną organizacyą na wzór powstańczej organizacyi w kraju i ze wzoru tego wybrał na sam początek rzecz najniepotrzebniejszą i najwstrętniejszą, bo żandarmeryą zrekrutowaną między więźniami, mającą służyć w razie danym do wykonywania jego postanowień. Gdy Sołowiejowicz umarł, Malicki czując ręce rozwiązane, począł występować bardziej stanowczo i energiczniej. Wkrótce działalność jego zanadto stała się głośną i zwró-

ciła na siebie uwagę władz. Malickiego wzięto, zakuto w kajdany i wysłano do Aleksandrowska pod Nerczyńskiem⁸⁷⁾.

Akcyą więc Malickiego upadła sama przez się. Stronnictwo spokojniejsze, umiarkowańsze między więźniami, zdecydowało się odłożyć powstanie na później. Mówiono sobie i słusznie, że w Irkucku zbrojny wybuch był szaleństwem, bo miasto to jako stolica rozporządzało potężnymi środkami, któremi zgniecionoby natychmiast wszelki niewczesny i sporadyczny poryw. Musiano więc czekać najprzód, dopóki się więcej więźniów nie zgromadzi, a potem gdy miejsce będzie odpowiedniejsze. Właśnie teraz rozeszła się wieść, że większość więźniów popędzonych będzie za Bajkał, do budowy drogi ciągnącej się wzdłuż tego jeziora, t. z. „krugomorskiej;“ że pozostaną tam całe lato, i że wymarsz zaraz nastąpi, jak tylko lody puszczą. W obec tej wiadomości uchwalono czekać, dopóki nie znajdą się wszyscy za Bajkałem.

Tymczasem niepokój władz ustał i wszystko wróciło do dawnego stanu, czego najpierwszym i najważniejszym objawem było to, że nowe partye skazańców poczęły napływać od zachodu do Irkucka. — W jednej z takich partyi zjawił się niejaki Narcyz Celiński, człowiek liczący około pięćdziesięciu lat życia. Za udział w wypadkach 1848 r. wzięty został do wojska na Kaukaz, gdzie dosłużył się stopnia poru-

⁸⁷⁾ Loc. cit.

cznika saperów. Powrócony do kraju, zdaje się na Ukrainę, z kąd był rodem, poszedł do powstania 1863 r., za co skazany został do katorgi na lat dwanaście. Ci, którzy go bliżej znali, powiadają, że na twarzy jego „wyciśnięte były znamiona jakiegoś przeżycia; głowa siwa, jakby pod jakim ciężarem w dół zwieszona; ponura twarz z wyrazem cierpienia; chód powolny, miarowy, jak zwykle u wojskowych; mówił mało i mógł zwracać na siebie uwagę kolegów jednym tylko odosobnieniem. Zdawało się, że był to człowiek, co utracił władzę przyjmowania wrażeń, którego nic nie obchodziło, i który dał już raz za wygraną wszelkiej działalności człowieka³⁸⁾.” Tymczasem tak nie było. Pod tem zgnębionem, złamanem ciałem tkwiła dusza energiczna i stanowcza. Milczał, badał współkolegów, przypatrywał się wszystkiemu i po pewnym czasie wystąpił otwarcie z planem zbrojnego ruchu za Bajkałem. Stanowczo odrzucił myśl wspólnej akcji z Rosyanami; „nie chcę, mówił, pracować dla Moskwy; ja chcę siebie i tysiące współbraci powrócić do życia³⁹⁾.” Plan jego zasadał się na tem, by z katorżników za Bajkałem utworzyć oddział, najmniej tysiąc ludzi liczący, przedrzeć się z nim przez góry w stepy kirgizkie a z tąd do Buchary, która w tym czasie wojnę prowadziła z Rosyą. Niestety! plan ten ani w jednym szczególe nie mógł być wykonany.

Gdy Celiński wśród więźniów w Irkucku stara się dla swego planu jak największą liczbę zyskać zwo-

³⁸⁾ Loc. cit. p. 34. — ³⁹⁾ Loc. cit.

lenników, przybywa tam nakoniec główny inicjator spisku Karól Nowakowski. Władze rosyjskie w Krasnojarsku podejrzwały mocno tego gorącego, zapalnego, niezmęczonego nigdy i niczem agitatora i ostatecznie nie zostawiono go na posileniu, ale posłano za Bajkał do Tunki⁴⁰⁾. Nowakowski zatrzymał się w Irkucku, i gdy jeszcze po nim przybyli dwaj inni spiskowcy, których nazwisk nie znamy, całe tym sposobem ciało, organizujące zbrojny wybuch, znalazło się w Irkucku. Niezwykły napływ wygnańców do tego miasta rozluźnił nieco dozór nad nimi władz; prócz tego dozwolono im wychodzić na miasto dla zakupywania rozmaitych prowiantów i przedmiotów, których za Bajkałem znaleźć nie można było, co oczywiście niezmiernie ułatwiała komunikowanie się skazańcom. Sześciu ludzi z Nowakowskim na czele ułożyli ostatecznie plan powstania za Bajkałem, rozbrojenia wart i przedarcia się do Chin.

Wymarsz za Bajkał nastąpił w końcu Maja 1866 r. to jest w porze, gdy lody na tem wielkiem i burzliwym jeziorze popękały i żegluga stawała się możliwą. Polecono, by partye grupowały się podług stanu t. j. szlachta i nieszlachta osobno. Podział ten był jak najnieprawdziwszy, gdyż w drugiej zwłaszcza kategorii ogromną większość stanowili ludzie wysoko wykształceni i inteligentni. Każda partya winna się była składać z 60 do 100 ludzi. Pierwszy taki oddział nie-

⁴⁰⁾ Loc. cit. p. 35.

szlachecki, liczący sześćdziesięciu skazańców, pod eskortą czterdziestu kozaków, opuścił Irkuck dnia 29 Maja 1866 r. Na drugi dzień stanęli w porcie Listwiennicznaja, gdzie wsiedli na przygotowane statki i odpłynęli do Kultuku, na południowym krańcu Bajkału, gdzie się zaczynała droga „krugomorskaja,” nad budową której mieli pracować. Nazajutrz, d. 30 Maja wyruszyła druga partya, tym razem szlachty, do Murynu, odległego o kilkanaście wiorst od Kultuku, przy ujściu rzeki Muryn do Bajkału⁴¹⁾.

Dnia 31 Maja wysyłka skazańców została powstrzymana wskutek manifestu cesarskiego, jaki nadszedł z Petersburga po zamachu Karakazowa na życie Aleksandra II-go. Manifest ten wszystkim skazanym na całe życie i tym, którzy mieli w ciężkich robotach przebyć od 15 do 20 lat, zmniejszał karę do lat 10; skazanym na lat 10 do 15 zmniejszono karę na połowę; tym zaś, którzy mniej niż na lat 10 byli skazani, darowano karę i zmieniono ją na osiedlenie. W skutek tego musiano rozsegregować skazańców i dla tego wysyłkę wstrzymano. Manifest ten na sprawę zbrojnego powstania wpłynął bardzo silnie. Wielu z pomiędzy spiskowców mając karę zmniejszoną, poczęło liczyć na to, że z czasem przy nowej jakiej sposobności całkiem będą uwolnieni; że zatem w obec tego byłoby prostem szaleństwem powstawać, narażać się na straszne następstwa bez korzyści dla siebie

⁴¹⁾ Patrz mapę na końcu tomu.

i kraju. Prócz tego mówiono sobie, że teraz niema już z czem powstawać. Siły katorżników w skutek manifestu zmniejszyły się o dwie trzecie, a z tem zmniejszeniem powodzenie powstania staje się wprost niemożliwym. Wszystkie te uwagi, bardzo zresztą słuszne, rozbiły zgodną dotąd dążność skazańców i nie mogąc ochłodzić pewnej grupy głów gorących i zapalnych, niezmordowanych spiskowców, zrozpaczonych marzycieli, wywołały w rezultacie te poronione i zgubne usiłowania, o których zaraz opowiemy.

Władze syberyjskie stosunkowo dość szybko załatwiły się z ostateczną segregacją więźni stosownie do brzmienia manifestu, tak że do 10 Czerwca ostatecznie partye katorżników, znacznie bardzo zmniejszone, wysłano za Bajkał⁴²⁾. Przyroda tych stron, na pół jeszcze śniegiem i lodem pokryta, bardzo przykre i przygnębiające wywarła wrażenie na skazańców. Zajęto się przygotowywaniem szałasów z drzewa, w których miano całe lato przepędzić. Ogólna ilość katorżników, przeznaczonych do budowy drogi w około Bajkału, wynosiła 721 ludzi⁴³⁾. W to już wchodziłi skazańcy, którzy jeszcze w roku zeszłym, w liczbie 300 do 400 ludzi pracowali nad tą drogą i mieszkali w katordze Listwiennicznaja nad samym Bajkałem. Robotami technicznymi przy budowie drogi kierował podpułkownik inżynieryi Szac, człowiek niezły, ale obojętny i zimny. Administracya zaś i dowództwo

⁴²⁾ Loc. cit. — ⁴³⁾ Raport urzędowy o powstaniu za Bajkałem.

nad eskortą i strażą, złożoną z pięciu oficerów i 138 żołnierzy z batalionu gubernialnego irkuckiego oraz pułku kozaków, miał pułkownik Czerniajew, osobistość także bezbarwna, ale ściśle wypełniająca swe obowiązki. Roboty prowadzono na przestrzeni 200 wiorst między Kułtukiem i Lichanową. Skazańcy podzieleni byli na partye od 50 do stu ludzi i więcej. Pracowano nad budową drogi od godz. 5-ej rano do 6-iej wieczorem, zwykle pod dozorem prostego kozaka, którego gburowate obejście, któremu zupełna swoboda działania dodawała zuchwalstwa i śmiałości, dokuczała mocno skazańcom. Praca była ciężka, wyżywienie złe, do czego dodać należy wilgoć panującą w tych stronach, niezdrowe wyziewy ziemi, tak że już w pierwszym tygodniu pobytu za Bajkałem choroby pojawiły się między skazańcami, zwłaszcza szkorbut i gorączki. Lazarety polowe, pozbawione opieki i pomocy lekarskiej, były tylko przejściem od ciężkiej pracy do mogiły.

Zniechęcenie też i zrozpaczenie było ogólne. Celiński, który nie porzucił swej myśli i z wytrwałością godną zaiste lepszej sprawy ciągle się nią zajmował, wysłał d. 20 Czerwca z Miszychy, gdzie się znajdował ze swą partyą, do Kułtuku, w którym starostą był niejaki Kwiatkowski, znany na Syberyi także pod nazwą Arcimowicza, oraz do Gustawa Szaramowicza, starosty w Murynie rozkaz tej treści: „Co się raz postanowiło, trzeba spełnić, odwlekać niepodobna; powstać musimy, ja zaczynam; Arcimowicz ma natych-

miast ze swymi iść spiesźnie brzegiem ku północy; stosujcie się ściśle do tego, odpowiedzi nie czekam“⁴⁴⁾.

W obec tak kategorycznego żądania wahać się nie można było. Arcimowicz wiedział, że jeżeli dopuści jednego tylko Celińskiego do wybuchu, to i on i wszyscy jego towarzysze zginą, a co najważniejsza sprawa zbrojnego wydobycia się z niewoli na zawsze przepadnie. Żądanie zresztą Celińskiego zelektryzowało Arcimowicza, zaślepiło jak błysk gromu. Nie zważając więc na to, że nie wszyscy skazańcy zgadzali się na ruch zbrojny, zdecydował się powstać. Znajdowano się właśnie wtedy na robotach w czystym polu, w odległości dwunastu wiorst od Kultuku; całą eskortę stanowiło sześciu żołnierzy i kilku konnych Buryatów, którzy w tych stronach, w klasycznej krainie katorgi, są najwierniejszymi sługami władz rosyjskich.

W nocy z d. 24 na 25 Czerwca Arcimowicz powstał z 50 skazańcami; rozbroił i związał żołnierzy, zabrał im karabiny, naboje i żywność a Buryatom konie, ruszył spiesznym marszem ku stacyi Amurskiej, gdzie była poczta⁴⁵⁾. W Kultuku pozostali z więźniów tylko chorzy i starzy. W Amurskiej powstańcy związali pocztylionów zwanych tu „jamszczykami,“ zabrali wózki pocztowe, konie i broń, jaka była, i ztąd dalej ruszyli do Muryna. Linję telegraficzną, łączącą Irkuck ze wszystkimi stacyami skazańców dokoła

⁴⁴⁾ Powstanie za Bajkałem p. 49. — ⁴⁵⁾ Patrz pochody powstańców na mapie na końcu tomu.

Bajkału, Arcimowicz kazał zerwać, by opóźnić przybycie wiadomości o powstaniu.

W Murynie, jakeśmy powiedzieli, starostą skazańców był Gustaw Szaramowicz, rodem z Ukrainy, młodzieniec liczący zaledwie 26 lat wieku, głośny między wygnańcami z tego, że w r. 1863 chciał się wydobyć z więzienia kijowskiego za pomocą podkopu, umysł niezmiernie wrażliwy, ztąd łatwo ulegający rozpaczom i gotowy do wszelkich ryzykownych kroków. Gdy Arcimowicz ze swą partyą stanął pod Murynem, Szaramowicz wezwał skazańców do powstania, ale napotkał nieprzewidziane wahanie się. Większość poczęła staroście tłumaczyć, że takie porwanie się będzie szaleństwem. Wszyscy ci, którzy przed manifestem godzili się na najrozpaczliwsze czyny, teraz nie chcieli za nic narażać swęj przyszłości, swego prędkiego, jak sądzili, uwolnienia. Szaramowicz odpowiada im na to, że wszelki ruch więźniów, choćby tak mały i sporadyczny, jak dotychczas, spowodzić musi w rezultacie najsurowszy ucisk skazańców, który nie będzie rozróżniał winnych od niewinnych; nie zaprzeczał, że może źle się stało, że już się porwano, ale kiedy się raz porwano, nic nie pozostaje, jak poprzeć ten ruch wszystkimi siłami. „Moskała znacie, wołał, on w zacieklej zemście wybierać nie będzie i my zginiemy i wy się nie ocalicie; dla tego wzywam was, obierzcie tę jedyną drogę, jaka nam pozostała“⁴⁶⁾. Słowa bez.

⁴⁶⁾ Loc. cit.

zaprzeczenia słuszne, których prawdę udowodniły następne wypadki, ale z drugiej strony któż może zaprzeczyć, że całe to powstanie było jednym smutnym, krwawym błędem, było lekkomyślnością nie do darowania, było czynem pieczętującym cały szereg kroków tego pokolenia, ulepionego z mrzonek, mgły, ofiarności i zaślepienia.

Słowa Szaramowicza jednak nie wywarły wrażenia. Zrobiło się wielkie zamieszanie między skazańcami. Ci, którzy opierali się powstaniu, poprostu poczęli uciekać. Napróżno Szaramowicz wołał: „podłymi pogarniruję drzewa!“, zamieszanie wzrastało a kozacy dozorujący katorżników, słysząc hałas i popłoch między więźniami, stanęli pod bronią. Nie było więc czasu na rozprawy i Szaramowicz z tymi, którzy mu wierni pozostali, uderzył na straż, rozbroił ją i ruszył na spotkanie Arcimowicza, który zatrzymał się o parę wiorst od Muryna. Powitano się okrzykami radości i jednozgodnie oddano dowództwo Szaramowiczowi. W Murynie pozostało około stu więźniów razem z chorymi.

Zgodnie z rozkazem Celińskiego Szaramowicz postanowił iść wybrzeżem Bajkału ku północno-wschodowi. Cały jego oddział liczył zaledwie ośmdziesięciu ludzi! Po drodze, po stacyach pocztowych zabierano broń i konie i tym sposobem zdołał utworzyć garstkę jazdy, nad którą dowództwo powierzył Eliaszewiczowi, który niegdyś służył w kawaleryi rosyjskiej. Jeźdźcom polecił Szaramowicz puścić się forsownym marszem

do Miszychy, gdzie był Celiński, i tam oczekiwać przybycia Szaramowicza z piechotą.

Całe to postępowanie, jeżeli powstańcom nie szło o prowadzenie wojny, ale o wydostanie się z Syberyi, było jednym błędem. Przedewszystkiem najprzód powinien był powstać w Myszysze Celiński, jako punkcie najbardziej posuniętym na północ i iść na południe w celu połączenia się z Szaramowiczem a współcześnie zbliżenia się ku granicy chińskiej. Tymczasem skazańcy powstają najprzód u południowego brzegu Bajkału, idą na północ dla złączenia się z Celińskim i tym sposobem zwiększają o parę set wiorst odległość od Chin i tracą czas niezmiernie drogi. Były to więc błędy, wynik nagłego wybuchu i niedostatecznych przygotowań a ztąd nieobmyślenia wszystkich swoich kroków. Ciężko też nieszczęśliwi wygnańcy odpokutować za to mieli, odpokutować nie dla tego, żeby taki ruch mógł się udać kiedykolwiek, ale dla tego, że nie zrobili wszystkiego, co należało zrobić, by zwiększyć szanse powodzenia. Cechą całego tego ruchu jest trudna do uwierzenia lekkomyślność. Bez broni, bez żywności, bez map w kraju pustym, nieznanym, mieli przebywać rzeki, wielkie góry, szerokie stepy, olbrzymie przestrzenie leśne, by w końcu w najszcześniejszym razie dostać się do Chin, gdzieby ich Chińczycy wyłapali i wydali Rosyi, jak to zawsze czynili. Taki krok mogła tylko rozpacz lub lekkomyślność spowodować. Rozpacz przebija się w słowach i czynach niektórych dowódców, lekkomyślność w po-

stępowaniu ogromnej większości syberyjskich powstańców.

Eliaszewicz ze swą kawaleryą zgodnie z rozkazem Szaramowicza puścił się do Miszychy. Odległość tej stacyi od Murynu jest dość znaczna, przeszło sto wiorst. Spieszono więc, ile sił starczyło. W połowie drogi napotkała kawalerya powstańcza kilka wózków pocztowych, na których jechał podpułkownik Szac i kilku oficerów. Wezwano ich, by złożyli broń. Bez żadnego oporu odpięli pałasze i rewolwery i ruszyli za powstańcami z powrotem do Miszychy. Nie na tem jednak miał się skończyć połów Eliaszewicza. Gdy bowiem uszedł kilkanaście wiorst, znowu natknął się na kibitkę wiozącą Czerniajewa. Przyaresztowano go wraz z eskortującym kozakiem i rozbrojono⁴⁷⁾. Więźniów tych, którzy byli próżnym ciężarem dla partyi, zostawiono pod strażą kilku powstańców na stacyi pocztowej w Miszysze, oddalonej o pięć do sześciu wiorst od osady katorżników.

⁴⁷⁾ Opowiadają takie szczegóły tego spotkania: Eliaszewicz przyskoczył do kozaka i zawołał: „brasaj rużio!” (rzuć broń!) Przestraszony kozak wlepił oczy w swego pułkownika, żądając niemo rozkazu, co robić. A gdy powtórnie Eliaszewicz krzyknął: składaj broń!, Czerniajew chłodno zapytał: „co to znaczy?” — „Znaczy to, żeś pan przez polskich więźniów aresztowany,” odpowiedział Eliaszewicz. Czerniajew wówczas skłoniwszy się z wyrazem „charaszo” (dobrze), równocześnie odpasał pałasz i oddał go z rewolwerem Eliaszewiczowi. Zapytano Czerniajewa, czy niema ze sobą rządowych pieniędzy, wiedziano bowiem, że woził je na wypłatę żołdu dla wojska i zakupno prowiantów dla więźniów. Czerniajew jednakże słowem honoru zapewnił, że kilkaset rubli, które się przy nim znajdują, są jego osobistą własnością; zabrano więc tylko konie i włączono je do oddziału. (Powstanie za Bajkałem p. 53).

W Miszysze napotkał Eliaszewicz taki sam zamęt, jaki w Murynie uderzył Arcimowicza. Celiński biegał po bałaganach (szałasach), wzywając skazańców do powstania. Ale i tutaj większość okazała się niechętną ruchowi, nazywając go szaleństwem. Pojawienie się Eliaszewicza i doniesienie jego tak o swęj zdobyczy, jak i o zbliżaniu się Szaramowicza nie wywarło wielkiego wrażenia. Leniwie i niechętnie brano się do broni.

Celiński tymczasem nie zważając na życzenie Szaramowicza, by w Miszysze czekano na niego, przypuszczając i słusznie, że Irkuck już musi wiedzieć o powstaniu, i że wysłane ztamtąd wojska będą przede wszystkim chciały zająć Pusolsk, leżący nad Bajkałem jeszcze bardziej na północ, o dwieście wiorst od Miszyszy, dla przecięcia powstańcom komunikacyi z innemi katorgami, postanowił nie tracąc czasu posunąć się ku Pusolskowi i ubiedz go przed Rosyanami. W tym celu do oddziału Eliaszewicza, liczącego trzydziestu kilku ludzi, dodał jeszcze dwudziestu, rozkazał im forsownym ruszyć marszem i wzmacniając się po drodze zająć Pusolsk; sam zaś w oczekiwaniu Szaramowicza został w Miszysze i zajął się organizacją powstańców, obiecując w możliwie prędkim czasie dążyć za Eliaszewiczem.

Organizacya tymczasem szła bardzo tępo. Opór przeciw powstaniu wzmagał się ciągle a Szaramowicz, choć już dwie doby upłynęły od wybuchu, nie zjawiał

się wcale. W obec tego Celiński obawiając się, by mu się i ta garstka, jaką zwerbował, nie rozprzegła, z oddziałem liczącym zaledwie sześćdziesięciu ludzi, uzbrojonych po części w karabiny zabrane straży, wyszedł z Miszychy, i pozostawiając w niej około czterystu skazańców nie chcących brać udziału w powstaniu, stanął o kilkanaście wiorst w kierunku Pusolska, oczekując na Szaramowicza⁴⁸⁾.

Pozostali w Miszysze skazańcy, korzystając z wyjścia wartogłówów, jak zwano powstańców, sporządzili spis wszystkich nie biorących udziału w ruchu i z tym spisem wysłali deputatów na stacyą pocztową, gdzie siedział Szac i Czerniajew i wręczyli im ten spis, manifestując tym sposobem swoją niewinność i lojalność. Oficerowie rosyjscy dość chłodno przyjęli ten objaw lojalności i zrobiwszy uwagę, że oni sami nie wiedzą, co się z nimi stanie, kazali delegacyi wracać do Miszychy. Celiński przez ten czas ze swoją garstką na północ téj miejscowości oczekiwał w dręczącym niepokoju wieści od Szaramowicza z jednej a od Eliaszewicza z drugiej strony. Nadeszła nakoniec taka wieść najprzód od tego ostatniego, wieść smutna. Przyniósł ją sam dowódzca wracając ze swym oddziałem, wlokąc za sobą rannych, znużonych i zniechęconych zupełnie.

Cóż się więc stało?

⁴⁸⁾ Loc. cit.

Wiadomość o powstaniu Arcimowicza w Kułtuku doszła do Irkucka zaraz nazajutrz d. 25 Czerwca i wywarła na sferach rządowych bardzo silne wrażenie. Jak zwykle w takich razach bywa, fakt w oczach rosyjskich przybrał olbrzymie i groźne rozmiary. Wiedząc o ilości skazańców w katorgach, lękano się ogólnego powstania, z którym przy ówczesnych siłach wojskowych w Irkucku dość trudno byłoby sobie dać radę. Popłoch był wielki i miał w tem podstawę, że w samym Irkucku znajdowało się około trzystu Polaków swobodnie w mieście mieszkających, których część miała tam pozostać na stały pobyt a część oczekiwała dalszego swego losu. W obawie, by i ci nie byli w związku z powstańcami, ogłoszono w mieście natychmiast stan oblężenia. Wszystkie roгатki zamknięto i wypuszczano tylko tych, którzy z policyi otrzymali odpowiednie karty, odebrano broń mieszkańcom, jednym słowem zapanował w mieście rygor wojskowy. Zdarzyło się, że właśnie w tej porze odkryto w gubernii Omskiej spisek, do którego wyłącznie należeli Rosyanie, spisek z charakterem nihilistycznym. Lękano się więc, czy spisek ten nie jest w związku z powstaniem zabajkalskiem, co oczywiście wzmagало trwogę powszechną. Po mieście poczęły obiegać najdziwaczniejsze pogłoski; przyszło do tego, że „gołowa“ Irkucka, czyli burmistrz, znany milioner sybirski Kałaszewcow, udał się na czele deputacyi kupieckiej do prezydującego w radzie głównego zarządu Syberyi Wschodnią generał-lejtnanta Szałasznikowa z żądaniem,

by kazał wszystkich bez wyjątku Polaków zamieszkałych w Irkucku uwięzić⁴⁹⁾. Na skutek tego stu pięćdziesięciu cichaczem wysłano na miejsce osiedlenia na wsie i oddano pod ścisły nadzór chłopom.

Prócz tego generał Szalasznikow chwycił się bardzo energicznych środków, by powstanie w samym początku, nim zdoła się ono rozwinąć, zgnieść doszczętnie. Na pomoc Czerniajewowi, o którego aresztowaniu nie wiedziano jeszcze nic, a które zresztą dopiero w ciągu tego dnia nastąpiło, wysłano majora Rika z oddziałem 80 żołnierzy i dwóch oficerów. Oddział ten dla pospiechu przewieziono pocztą do przystani Listwiennicznej na Bajkale (64 wiorst) a ztamtąd miał Rik wsiąść na przygotowany już statek i przepłynąć się na drugi brzeg jeziora. Komendant pułku iruckiego kozaków, Lisowski, prawdopodobnie potomek zsybiraczonego wygnańca polskiego, otrzymał rozkaz natychmiast udać się do Kultuku, utworzyć tam dwa oddziały jazdy, po sto koni każdy, i z jednym ruszyć w pogoń za powstańcami po drodze Krugomorskiej, drugi zaś wysłać na rozjazdy i straże u wylotów z gór Bajkalskich ku granicy mongolskiej, gdzie, jak słusznie przypuszczano, powstańcy wcześniej czy później się skierują. Prócz tego powysyłano rozkazy do wszystkich władz i posterunków kozackich na tejsze granicy, aby się miały na baczności i chwytaly „zbie-

⁴⁹⁾ Kałaszewcow miał się przytem wyrazić, że „jeżeli Polacy pozostaną w Irkucku, to głowy nasze, panie gubernatorze, weźmiesz na swą odpowiedzialność.“

głych przestępców,“ jak poczęto urzędownie zwać powstańców. Takież rozkazy otrzymały posterunki na drodze Krugomorskiej od strony tak zwanej „obłasci Zabajkalskiej.“ Gubernator tej obłasci otrzymał zawiadomienie przez umyślnego kuryera, ażeby użyć wszelkich, jakie ma do rozporządzenia swego, środków względem skazańców będących pod jego władzą w rozmaitych katorgach, dla uprzedzenia ruchu.

W nocy z d. 25 na 26 Czerwca otrzymano w Irkucku nowe, bardziej alarmujące wiadomości. Przybyli tam mianowicie dwaj pocztylioni (jamszczyki) Buryaci, którym udało się wyrwać z rąk powstańców na stacyi Wydrynnaja. Przepłynęli oni na wątlej łódce przez Bajkał i donieśli o pochodzie Eliaszewicza. Mówili oni, że Eliaszewicz zjawił się tam w sto koni (miał ich jak wiemy zaledwie trzydzieści), że prowadził ze sobą Czerniajewa i Szaca, że stacyą zrabował i ruszył ku Pusolskowi. Wiadomość ta przeraziła Szalasznikowa. Dotąd przypuszczano, że powstanie wybuchło tylko w Kultuku, może w Murynie, a teraz przekonano się, że sięga ono dalej i poczęto się lękać, że obejmuje ono całą przestrzeń nadbajkalską od Kultuku do Pusolska. W obec tego konieczną rzeczą było zagrodzenie drogi powstańcom do Pusolska, z kądem mogli wyjść na trakt idący od Wierchnoudinska do Kiachty, trakt gęsto zaludniony, dający łatwość wyżywienia się i ruchu i owładnięcia w końcu Kiachtą. Tym sposobem, jak to dobrze ocenił Celiński, Pusolsk stawał się punktem dla obu stron pierwszorzędnej

wagi, węzłem strategicznym, od owładnięcia którego zależało nie powodzenie, bo to było niemożliwem, ale dłuższe, upartsze trwanie powstania. Oceniając jednak znaczenie tego punktu, Celiński popełnił błąd, posyłając tam tylko 50 koni; powinien był nie tracąc czasu wyruszyć do Pusolska z całą siłą, jaką miał pod ręką.

Błędu tego nie popełnili Rosyane. Z pospiechem i stanowczością decyzyi, tak rzadką w ich ruchach wojskowych, postanowili wzmocnić Rika i na ten cel posłano za nim dwa oddziały, jeden z 70 ludzi złożony pod wodzą porucznika Ławrentiewa, drugi ze 150 ludzi pod dowództwem sztabrotmistrza Łaryonowa. Tym sposobem Rik rozporządzać miał siłą około 300 ludzi, siłą aż nadto dostateczną do pokonania słabo uzbrojonych i znużonych powstańców. — W ciągłej jednak obawie, by mimo to powstańcy, widząc sobie zagrodzoną drogę do Pusolska, nie rzucili się na prawo w góry, by tamtędy przedostać się na trakt Werchnoudyński i na step Selengiński, rozkazano wysłać na ten trakt ku Pusolskowi oddział kozacki, zaopatrzony w dwa działka artylerji konnej; od strony stepu Selengińskiego wysunięto liczne patrole kozackie mające do siebie czucie; wzmocniono straż na granicy mongolskiej i dano znać do Czyty i Nerczyńska o wszystkim, polecając ostrożność i baczność. Wszystko to zrobiono szybko i energicznie, tak że już d. 26 Czerwca powstańcy byli otoczeni dokoła z wolną jedyną ścianą od strony Bajkału, naciskani od przodu przez Rika, z tyłu przez Lisowskiego. Matnia była straszna

i bez wyjścia. Nad całą, dość szeroką linią rosyjską objął naczelne dowództwo kapitan sztabu jeneralnego Gelmessen.

Gdy się to dzieje, Rik tymczasem, z którym jeszcze posiłki się nie połączyły, wsiadł d. 26 Czerwca na statki w Listwiennicznej i nazajutrz o świcie zbliżył się do Pusolska. Sądząc, że tam powstańcy już się znajdują, zatrzymał się na kotwicy w pewnej odległości od brzegu i wysłał parę łodzi na zwiady. Przekonawszy się, że w Pusolsku niema Polaków, wylądował natychmiast z całym swym oddziałem. Tu nie wiedzano jeszcze nic o powstaniu. Na rozkaz Rika chłopci tamtejsi a raczej Buryaci uzbroili się natychmiast i połączyli się z wojskiem. Rik wsiadł znów na statki i popłynął parę mil dalej ku południowi i wysiadłszy na ląd, stanowczo zagroził powstańcom wyjście z drogi Krugomorskiej. Teraz Rik ruszył na spotkanie z Polakami. Szedł wolno i ostrożnie w szyku bojowym w ściśniętej kolumnie, mając przed sobą łańcuch tyralierski.

Kiedy Rik maszerował w kierunku południowym drogą Krugomorską, Eliaszewicz, jak wiemy, posuwał się po téjże drodze ku północy. Spotkanie więc koniecznie nastąpić musiało.

Eliaszewicz wysłany do Pusolska przez Celińskiego szedł dość spiesźnie, nie wiedząc nic o idącym naprzeciw niego Riku, gdyż w tych bezludnych i dzikich stronach od nikogo nie można było zasięgnąć języka. Na stacyi Lichanowy, leżącej prawie na środku drogi

między Miszycą a Pusolskiem, jazda powstańcza powitana została strzałami, wychodzącymi z zabudowań pocztowych. Zamknął się tam porucznik Kern z pięciu, jak utrzymuje raport rosyjski, żołnierzami, podczas kiedy źródła polskie mówią o licznych i ciągłych strzałach. Bądź co bądź powstańcy kilkakrotnie przypuszczają atak do zabudowań pocztowych, tracą kilku ludzi w rannych i zabitych (między innymi ginie walecznie niejaki Zarembecki) i ostatecznie poczty zdobyć nie mogą. Tymczasem ukazał się pod Lichanową Rik maszerujący w szyku bojowym. Nie było czasu do stracenia; trzeba się było cofać, zwłaszcza że Eliaszewicz naocznie się nieomal przekonał, że droga do Pusolska zamknięta. Nie czekając więc, aż Rik go atakuje, dowódzca powstańców kazał podpalić pocztę, w której się Kern bronił, i zabrawszy swych rannych, żwawo ruszył z powrotem ku Miszysze. Kern ze swymi żołnierzami ocalił się, ale zgorzało zato przeszło 2000 pudów mąki i krup przygotowanych dla więźniów.

Rik maszerował dalej i niedaleko stacyi Mysowej napotkał 75 skazańców, którzy jak się zdaje wyszli z Miszycy, uciekając przed Celińskim i nie chcąc brać udziału w powstaniu. Prosili więc Rika o obronę i zapewniali go, że nie mieszaliby się do niczego. Wszystkich pod strażą odesłano do Pusolska.

Eliaszewicz w bardzo przygnębiem usposobieniu tymczasem posuwa się szybko z powrotem do Miszycy, wioząc smutną wieść, że do Pusolska dostać się nie można, że nieprzyjaciół siedzi mu na piętach nie-

omal. Celiński, którego zostawiliśmy za Miszychą w rozpaczliwym usposobieniu ducha, widział, że położenie jest niezmiernie krytyczne, że cały jego oddział w połączeniu z Eliaszewiczem wynosi zaledwie stu kilkunastu ludzi, że zatem o oporze marzyć nawet nie można. W niepewności, co ma czynić, wezwał na naradę Eliaszewicza, niejakiego Pankowskiego i Rejnera, który dowodził plutonem jazdy. Radzie tej Celiński przedłożył pytanie: dokąd się udać? Zgodzono się na to, że iść naprzeciw Rika, nie czekając na Szaramowicza, byłoby oczywistą zgubą obu rozdzielonych partyi, że potrzeba zatem wrócić do Miszychy i tam wyglądając Szaramowicza, zrobić pewne przygotowania do otwartego boju z nieprzyjacielem. Tak postanowiwszy, wyruszone natychmiast w drogę i późno w nocy oddział powstańców znalazł się w Miszysze.

O samym świcie następnego dnia (28 Czerwca) z pośrodku szarej, mętnej mgły, pokrywającej nadbajkalską nizinę, ukazała się szpica oddziału Szaramowicza. W umysły powstańców wstąpiła pewna otucha i orzeźwienie. Cieszono się, że Szaramowicz, którego liczono na kilkaset ludzi, rozstrzygnie losy na korzyść powstania. Jakież bolesne było rozczarowanie, gdy spostrzeżono garstkę 150 ludzi znużonych, zniechęconych i prawie całkiem bezbronnych! — Oba oddziały połączywszy się ze sobą, liczyły zaledwie jakichś 250 ludzi.

Po wzajemnem rozpatrzeniu się w sobie, Celiński przedstawił plan następujący: ponieważ siły powstań-

ców są tak słabe, że przyjęcie bitwy z nadciągającym Rikiem byłoby prostem szaleństwem, prostem narażeniem się na klęskę i bezowocny rozlew krwi, radzi więc, ażeby jak można najprędzej zawrócić do Kułtuku, który prawdopodobnie dotąd nie jest zajęty przez Rosyan, a ztamtąd puścić się do granicy chińskiej, oddalonej od tej miejscowości zaledwie o jakie kilka wiorst. Lecz chcąc ten plan wykonać, należy się spieszyć, dopóki władze syberyjskie nie poruszą i nie wzmocnią kozackich i buryackich kontroli nad tą granicą i na południe Bajkału rozstawionych. Plan ten, jakeśmy to już raz zaznaczyli, był jedyny i zamiast wyprawy na Pusolsk oddalony znacznie i wymagający większych sił, niż mieli powstańcy, należało odrazu z Kułtuku lub Muryna puścić się ku Chinom, dopóki był czas i siły potemu. Teraz atoli rzeczy się już zmieniły i plan ten z wielu względów był spóźniony. Stracono na bezowocne marsze i kontramarsze dwa dni czasu, zużyto dużo sił i cały zapas chwilowego entuzjazmu i pozwolono na to, że Kułtuk był już w rękach rosyjskich a u granicy roilo się od kozactwa i Buryatów. Z tem wszystkiem w tem rozpaczliwem położeniu, w jakim się znajdowano, projekt Celińskiego zawsze jeszcze był jedynym, dawał przynajmniej nadzieję ratunku. Należało więc bądź co bądź iść zaraz na Kułtuk, zdobyć go za jaką bądź cenę i w rozpaczliwym wysiłku przerznąć się ku Mongolii. Czyby się to udało czy nie, zawsze w działaniu był jakiś cel, jakieś usiłowanie chociaż ratunku.

Niestety! plan tak prosty, tak oczywisty, tak jedyny nie znalazł aprobaty u Szaramowicza, Pankowskiego i Eliaszewicza, u tych umysłów chorych, strawionych przez kilkoletnią gorączkę, mamionych sen-nemi widziadłami. Twierdzili oni, że zwrot do Kuł-tuku już jest spóźnionym, że Rosyanie musieli tam urządzić wszelkie środki ostrożności, że zatem posuwa-jąc się w kierunku południowym można równie spo-tkać się z wojskiem i być zmuszonym do przyjęcia bitwy w gorszych warunkach. Szaramowicz w swym obrazowym sposobie mówienia nazwał projekt Celiń-skiego ucieczką z pola bitwy i domagał się, by nie ruszono się z Miszychy, stawiono tu czoło Rikowi w pozycyi znaney i wcale dobrej, a kto wie? wołał, może nam się uda go pokonać a wtedy uwolnimy i zyskamy więcej skazańców i ze zwiększoną siłą bę-dziemy mogli śmielej i pewniej ruszyć ku granicy chińskiej lub pokierować ruchem stosownie do tego, jak okoliczności nakażą. Złudzenie, czyste złudzenie! jedno z tych złudzeń, które gdzieindziej kraj popchnęły nad brzeg przepaści. — Szczęściem, że tu nie szło o losy kraju, choć powstanie to musiało się na nich odbić; w każdym jednak razie szło o życie garści dzielnej młodzieży polskiej i polskiej dobrej krwi, którą marnowano i rzucono na pastwę nieziszczonych lub rozpaczliwych wysiłków!

Celiński czując za sobą słuszność, boleśnie do-tknięty obraźliwemi słowami Szaramowicza, rzekł się dowództwa i nie mieszając się do dalszych planów,

pozostał w oddziale, który nie wiedział o zajściach między kierującymi, jak również nie wiedział, kto dowodzi: Celiński czy Szaramowicz, co jakkolwiek nie przyspieszyło zguby tej garści straceńców, ale w chwilach stanowczych wywołać musiało pewne zamieszanie i nieład. Szaramowicz zostawiając Celińskiego na uboczu, zajął się organizacją i wprowadzeniem pewnego ładu wojskowego w oddziale. Sformował pięć plutonów po 50 ludzi każdy. Dwa pierwsze plutony otrzymały konie i karabiny i oddane zostały pod dowództwo Eliaszewicza i Kotkowskiego; trzy pozostałe stanowiły piechotę pod dowództwem Pankowskiego, Arcimowicza i Kiedrońskiego. Piechota była nadzwyczaj źle uzbrojona a raczej wcale nie miała broni; większość posiadała piki, kosy, trochę karabinów i długie strzelby buryackie, które jakkolwiek gwintowane, były w ogólności bronią nędzną i zdatną do czegoś tylko w rękach Buryatów. Każdy pluton jak tylko ukończył swą formację, wyruszał natychmiast w pole ku Pusolskowi, przyczem pierwszy pluton otrzymał rozkaz w razie spotkania się z Rosyanami nie cofać się, lecz zatrzymać się i czekać na przybycie dalszych plutonów. Przyjmowano więc bitwę nie w znanem miejscu, ale tam gdzie los sprowadzi ku sobie obie wojujące strony. Gdy ostatni pluton opuszczał Miszychę, niebo dotąd pogodne nagle pokryło się chmurami i zerwała się straszna, sybirska burza, hucząca piorunami, lejąca potopem deszczu. Wody Bajkału nabrzmiały, jakby chciały złamać swe odwie-

czne ramy a oślepiające błyskawice dodawały grozy temu obrazowi szalejącej natury. Zdawało się, że sama przyroda chce dać ponure tło scenie, jaka wkrótce rozegrać się miała. Wśród tej burzy posuwały się w milczeniu powstańcze plutony, gdy наконец дано znać Szaramowiczowi, który znajdował się przy ostatnim plutonie, że natknęto się na forpoczty rosyjskie. Na tę wiadomość wódz skazańców kazał jeździe cofnąć się do Miszychy, piechotę zaś skierował na prawo, gdzie rozstawił ją w gęstwinie i krzakach, niejako w zasadzce⁵⁰).

Istotnie natknęto się na Rika, który posuwał się wolno, ale ciągle ku południowi i jak zawsze w szyku bojowym, w ściśniętej kolumnie z tyralierami na przodzie. Niedaleko od Miszychy pod stacyą Mysowa połączył się rano dnia 28 z oddziałem porucznika Ławrentjewa, który ze swymi 80 ludźmi tu wylądował. Miał więc teraz wódz rosyjski blisko dwustu żołnierzy wypoczętych, nakarmionych a nadewszystko doskonale uzbrojonych. Od Ławrentjewa dowiedział się Rik o przyaresztowaniu przez powstańców Czerniajewa, Szaca i dwóch oficerów kozackich (esaula Prossutyńskiego i sotnika Popowa), którzy siedzą w Miszysze pod strażą skazańców. Postępowano więc ku tej osadzie bardzo ostrożnie a dwom parowcom, na których Rik i Ławrentjew przyjechali, polecono płynąć w pobliżu brzegu na jednej linii z wojskiem maszeru-

⁵⁰) Loc. cit.

jącem lądem. Gdy spostrzeżono pierwsze czaty powstańcze, Rik zatrzymał się i rozkazał jednemu ze statków ruszyć najprzód i zrekonoskować stanowisko powstańców, co było rzeczą łatwą, gdyż brzeg w tem miejscu był płaski i dość odsłonięty. Nie było czego jednak rekognoskować, gdyż piechota powstańcza w znacznej ztąd jeszcze znajdowała się odległości, doniesiono więc Rikowi, że kawalerya cofnęła się ku Miszysze. Rik rozsypał duży łańcuch tyralierów wspierany paru kolumnami, ciągle strzelając, choć ani jednego powstańca jeszcze nie widzieli, atakując bagnetem puste zarośla w odległości trzech wiorst od istotnego stanowiska Szaramowicza, szedł wolno, nieśmiało i z widoczną obawą ku Miszysze.

Kiedy tak Rik z hukiem i wrzawą się zbliża, burza ustała i jasne słońce oświeciło szeregi nieszczęśliwej garści straceńców. Szaramowicz dla tego cofnął plutony konne, żeby zabrały żywność, jaka płynęła Bajkałem na łodziach z Kultuku a która teraz łatwo mogła się stać zdobyczą parostatków rosyjskich. Plutony więc ruszyły ku brzegowi i poczęły przeładowywać żywność z łodzi na swe konie. Właśnie w tej chwili do Szaramowicza przybyła delegacya wysłana przez więźniów pozostałych w Miszysze z błagalną prośbą, ażeby nie przyjmował boju przed osadą, gdyż przez to narazi ich na zgubę, ale żeby się cofnął za Miszychę ku południowi, dozwalając tym sposobem Rosyanom swobodnego przejścia przez miejsce zajęte przez więźniów, nie biorących udziału w ruchu. Pro-

śbę tę wywołało to przekonanie, że opór powstańców szybko będzie złamany, że zatem Rosyanie wkroczą do Miszychy jako zwycięzcy i z pewnością nie będą w zapale wojennym pytali, kto winien a kto nie, tylko będą mordowali każdego skazańca. Szaramowicz uznał za słuszne to żądanie i cofnął się za Miszychę, w której zostało kilkuset więźniów bezbronnych i drżących o swój los, między powstańcami i Rosyanami. Na widok zbliżającego się ku Miszysze Rika z krzykiem i strzałami w usprawiedliwionej obawie, by żołnierzom rosyjskim nie zachciało się próbować swego męstwa na bezbronnych, wysłali z pomiędzy siebie znanego nam już Reinerta, który znudzony i zniechęcony opuścił powstańców, by przejść do lojalnej grupy więźniów, do majora Rika z wyrażeniem swęj uległości i żądaniem, ażeby ich odesłano pod eskortą do Pusolska⁵¹⁾. Rik mocno podejrzewając poselstwo, ostrożnie wszedł do Miszychy, tu kazał się więźniom w liczbie 360 zebrać razem, otoczył ich Buryatami i plutonem wojska i zostawił, a sam pospiesznie ruszył ku powstańcom, którzy zatrzymali się za Miszychą w odległości kilku wiorst.

Tymczasem Celiński, zajmujący nieokreślone stanowisko w oddziale, w poczuciu, że tylko jego plan szybkiego pochodu ku granicy chińskiej jest zbawienym, udał się za jazdą na brzeg jeziora i gdy ta powracała z żywnością, zatrzymał ją i jeszcze raz przed-

⁵¹⁾ Loc. cit.

stawił swój plan. „Pójdziemy, wołał, ku Kiachcie i albo przejedziemy granicę Chin, albo udamy się do Bucharyi.“ Przedstawiał im, że Szaramowicz musi uleść rozbiciu, że całe jego działanie jest szeregiem błędów i korzystając z wrażenia, jakie słowa jego wywarły na powstańcach, zakomenderował: za mną marsz! i jazda poszła za nim. Całe dwa plutony, to jest stu ludzi najlepiej uzbrojonych i zaopatrzonych w żywność, opuściło resztę współtowarzyszy w chwili tak stanowczej, jak starcie ze zbliżającym się Rikiem⁵²⁾.

Krok ten Celińskiego bezwzględnie potępić należy. Jakkolwiek w całym tem powstaniu on najrozsądniej na rzeczy patrzył, nie chciał wojny, ale oswobodzenia się z niewoli, bo wojna była niemożliwa, wszelako opuszczenie współtowarzyszy w chwili walki jest prostą ucieczką z pola bitwy, prostą nieomal zdradą. To też Szaramowicz, gdy się dowiedział o tem od Eliaaszewicza, który nie chciał iść z Celińskim, wpadł w taką rozpacz, że wprost nie chciał się już do niczego mieszać, całkiem stracił głowę i w niemem osłupieniu słuchał, co mu mówiono, ale działać już nie mógł. Naleganie Pankowskiego, żeby przecież w obliczu zbliżającego się nieprzyjaciela przedsięwziął jakieś kroki, otrzeźwiły nieco zrozpaczonego wodza powstańców. Dał więc Pankowskiemu 25 ludzi, aby rozsypał ich w tyraliery w gęstym lesie i odstrzeliwał się powoli; sam zaś z resztą oddziału stanął przy mo-

⁵²⁾ Loc. cit.

ście za rzeczką, z zamiarem bronięcia przez nią przeprawy.

Rik posuwał się naprzód gęstym łańcuchem tyralierów. Rozpoczęła się strzelanina ze strony rosyjskiej bardzo silna, z polskiej słabsza, zwłaszcza że wypadło na jeden karabin po pięć naboí. Gdy tych zabrakło, Szaramowicz poprowadził swoich przy okrzyku „jeszcze Polska nie zginęła!“ do ataku na bagnety. Powitani rżęsim ogniem trzykroć szli i trzykroć wracali i za czwartym dopiero razem wdarli się w szeregi rosyjskie. — Walka oczywiście była nierówna i skończyła się zupełną klęską powstańców. Poległo dwudziestu, reszta rozsypała się po lesie, szukając w ucieczce ratunku. Ze strony rosyjskiej straty były także dość znaczne a między innymi zginął porucznik Porochow, cięty przez głowę kosą. Zdobycz rosyjska wynosiła 33 konie, 9 karabinów i 17 sztuk różnej broni siecznej.

Rik rozbiwszy powstańców, powrócił na stacyą Miszychę i uwolnił Czerniajewa, który na mocy rozkazu generała Szałasznikowa objął dowództwo nad oddziałem, podpułkownik zaś Szac udał się do Kułtuku. Właśnie w tę porę zjawił się oddział rotmistrza Łaryonowa i zajął pozycyą przy ujściu rzeczki Miszychy wprost wielkiej i rozległej tajgi, w którą zagłębił się Szaramowicz z garścią rozbitków, a Rik ruszył z powrotem do Pusolska, gdzie w odległości dziesięciu wiorst od tego miejsca się zatrzymał przy wyjściu z gór drogi Krugobajkalskiej. W dniu 30 Czerwca

przybył do Pusolska naczelnik sztabu okręgowego generał Kukiel i dla ostatecznego zakończenia całej sprawy wydał następujące rozkazy: Rik ma wrócić do Miszychy, połączyć się z Łaryonowem i oczekiwanym w Kultuku Lisowskim, — objąć nad temi trzema oddziałami naczelne dowództwo i ścigać powstańców w lasach i górach; Czerniajew oddać dowództwo Rikowi i zająć się wysyłką do Irkucka tych wszystkich więźniów, którzy nie brali udziału w powstaniu, których chciano jak najprędzej usunąć w obawie, by i oni w końcu nie przyłączyli się do zamieszek.

Tymczasem rozbitki z pod Miszychy, garść jakichś kilkunastu ludzi z Szaramowiczem rzuciła się na prawo od Bajkału w bok w odwieczne lasy i puszcze, tajgami zwane na Syberyi, nie dla tego, by próbować wydostania się z niewoli, ale żeby ująć przed rozjuszonem żoldactwem Rika, które pastwiło się nad zabitymi i rannymi. Kilkudniowe bląkanie się po puszczy tych piętnastu straceńców, karmienie się czeremchą, jagodami zwanemi smorodina, gatunkiem berberysu, cykutą, mogłoby stanowić przedmiot najdramatyczniejszego romansu.

Wcześniej czy później, wiedzieli o tem dobrze, musieli oni wpaść w ręce rosyjskie; niektórzy nawet wycieńczeni głodem, znużeni niesłuchaniem, pragnęli tego serdecznie. W swem blądzeniu po puszczach natknęli się na partyą Celińskiego, której dzieje niemniej były tragiczne i smutne.

Celiński odłączywszy się ze stu najlepiej uzbrojonymi jeźdźcami od Szaramowicza w chwili, gdy bagnety wojsk Rika błyszczały już w oddali, puścił się ku południowi w zamiarze przerznięcia się do granicy chińskiej. Żywności miał dosyć, broń dobrą, ludzi na koniach, mógł więc liczyć na to, że z tej ogólnej klęski, z tej burzy rozpaczliwej przynajmniej ta garść skazańców wyswobodzi się z niewoli. Szedł do Kułtuku tą samą drogą, którą postępował Eliaszewicz i Szaramowicz do Miszychy, nie wiedząc nic o Lisowskim, który, jakeśmy to już powiedzieli, wysłany został z Irkucka w dwieście koni do Kułtuku. Lisowski wzmocniony przez liczne oddziały Buryatów posuwał się bardzo wolno i bardzo ostrożnie ku północy i właśnie dochodził do Murynu, gdy go ostrzegł o zbliżających się powstańcach podpułkownik Szac. Ten bowiem uwolniony z niewoli w Miszysze, dopadł jakiejś łodzi rybackiej i z jednym tylko towarzyszem popłynął do Kułtuku, trzymając się ciągle na wysokości maszerującego lądem Celińskiego⁵⁸). Gdy więc spostrzegł Lisowskiego zbliżającego się do Murynu a z drugiej strony nadchodzącego Celińskiego, nie wierząc widocznie w waleczność kozacką, uważał za stosowne ostrzedz kozaka. Ten istotnie przeraził się taką bliskością powstańców, co prędzej zawrócił do Kułtuku i tam w szyku bojowym oczekiwał pojawienia się Polaków. Ze swjej strony Celiński spostrzegłszy

⁵⁸) Loc. cit.

koło Kultuku pikiety i placówki kozackie i przypuszczając, że siły ich są mocne, cofa się także i dzieli swój oddział na dziesiątki, zostawiając im swobodę dalszego kierowania się; sam zaś z trzydziestoma puszcza się ku granicy chińskiej. W tym samym kierunku, boć innego przybrać nie mogły, ruszyły wszystkie inne dziesiątki i los ich tragiczny w kilka dni potem ostatecznie się rozstrzygnął.

Władze bowiem rosyjskie po rozbiciu Szaramowicza postanowiły wyłapać wszystkich skazańców, którzy rzucili się w puszcze i tajgi na wschód i południe od Bajkału. W tym celu użyto znacznych sił, bo blisko 2000 kozaków i mnóstwa Buryatów, którzy otoczyli gęstym łańcuchem wielką stosunkowo przestrzeń, przeciętą nieprzebytymi prawie górami, tajgami, błotami i mnóstwem strumieni. Straże te nie zapuszczały się wcale we wnętrze tej dzikiej przestrzeni, ale strzegły licznych jej wylotów, przekonane, że skazańcy wcześniej czy później wyjść z puszczy muszą, choćby dla poszukania żywności, jeżeli już nie w pierwotnym zamiarze przerznięcia się do Chin. Była to więc formalna oblawa, jak na dzikiego zwierza.

Jakoż w istocie tak było. Nieszczęśliwe ofiary niedoli błędząc wśród puszczy, wcześniej czy później z głodu i znużenia musiały wydostać się na otwartą przestrzeń, gdzie na nich czychali kozacy i gorsi od kozaków Buryaci. Ci, co z Szaramowiczem zagłębili się w tajgę, blakali się po niej przez dwadzieścia cztery dni, wystawieni na wszelkie cierpienia, jakich

doznać może człowiek zostawiony sam sobie w syberyjskich pustyniach. „Raz, opowiada naoczny jak się zdaje świadek⁵⁴⁾, dostali się na wysoką górę, z kąd rozbitkom odsłonił się widok pożądany. Pozienie (sic) niknące wśród gęstwin drzew i nie dające się ująć wzrokiem, po którym wczoraj błędzono, dzisiaj ukazało się obszarem ograniczonym dalekimi obłokami, zwieszającemi się nad ziemią. W oddali ku zachodowi szarzało złowrogie lustro Bajkału, zakrywające resztę świata. Wody jego tracąc w odległości ruchliwość fal, wyobrażały spokój martwy, na którym wzrok tępieć musiał. Z wytężonem mimowoli okiem wpatrywali się nieszczęśliwi w stronę swęj zaguby, a dojrawszy na tym obszarze niby ruchome, to znów jak przykute, wydatne trzy punkta, i poznawszy w nich parowce, ze wstrętem odwrócili twarze przed temi ironicznemi znamionami cywilizacyi i postępu!“ Innym razem znowu rozpalili ogniska, których dym sprowadził maleńki oddziałek z partyi Celińskiego. Mieli oni broń palną i pewien zapas nabojów. Przypatrzwszy się kolegom, których uznali za konających, oddalili się cicho. Dwudziestego czwartego dnia Szaramowicz ze swymi wy dostał się na obszerną, niezarosłą płaszczyznę, na której ujrzano mieszkania, czyli jurty buryackie. Zastali je puste, bo Buryaci wezwani przez władze rosyjskie poszli polować na powstańców. Na szczęście spostrzeżono pasące się niedaleko bydło; schwy-

⁵⁴⁾ Loc. cit.

tano jedną sztukę, zapędzono ją w głąb puszczy i zabito. Całego wołu zjedli w ciągu dnia. Nazajutrz postanowiono ruszyć dalej, ale w towarzystwie choć jeszcze jednej sztuki bydła. Gdy ten zamiar chcieli wykonać, nagle oskoczeni zostali przez Buryatów i kozaków, którzy rzucili się na nich z batami, kolbami, pikami i szablami. Kilku skazańców padło od razu na miejscu, resztę skutą żelazami popędzono do Irkucka. Marsz był tak pospieszny, że robiono po trzydzieści wiorst dziennie⁵⁵⁾. Działo się to w pobliżu miasteczka Iligena, dnia 22 Lipca. Kozakami, których było dwa plutony, dowodził esaula Cybyktarow.

Takiż sam los spotkał partyą Celińskiego. — W początkach Lipca Rik został odwołany do Irkucka, a obławę powierzono głównie Lisowskiemu, którego zostawiliśmy cofającego się przed Celińskim do Kultuku. Było to typ szerokiej natury rosyjskiej, typ zepsutego i dzikiego Moskala. Niedoczekawszy się w Kultuku powstańców, Lisowski ruszył znowu ku Murynowi, w którym znajdowała się dość znaczna ilość wygnańców, którzy nie wzięli udziału w powstaniu. Między nimi było wielu chorych; były i rozbrojone straże rosyjskie. Na tych biedaków, całkiem niewinnych wpada nagle z kozakami Lisowski. Jeden z żołnierzy ze straży, chcąc zdać rosyjskiemu wodzowi relacją o stanie rzeczy, zbliżył się do niego, gdy padł nagle przeszyty kulą; resztę żołnierzy kazał Lisowski

⁵⁵⁾ Loc cit.

poprzywięzywać do drzew w celu rostrzelania nie-szczęśliwych; na więźniów zaś rzucił się, każąc ich mordować. Zabito kilku, resztę tłukąc kolbami spędzono w jedną gromadę, poczem zabrawszy im ostatki pożywienia, mianowicie cukier i herbatę, kazał to wszystko wrzucić w ogromny kocioł napełniony wodą, dolał do tego kilka garncy wódki i rozebrawszy się do koszuli, pił przez całą noc z oficerami. Nazajutrz wyruszono do Pusolska. Żołnierzy ze straży Lisowski oprzytomniawszy uwolnił⁵⁶).

Tymczasem oddział Celińskiego uparcie był tropiony przez kozaków i Buryatów. Ścigał go Goskow z oddziałem kozaków. W pobliżu uroczyska, zwanego Średnij Urbontuj, niedaleko wsi Pokrowskoje, już w pobliżu granicy chińskiej, Celiński napadł na osadę buryacką, gdzie zabrał stado owiec, złożone przeszło z sześćdziesięciu sztuk, nie mógł ich jednak uprowadzić, bo Goskow się pokazał. Celiński cofnął się do lasu i osadziwszy się na jego skraju, rozpoczął ogień do kozaków. Ci zeszli z koni i śmiało rzucili się na bagnety. Nastąpiło starcie bardzo żwawe i bardzo mordercze. Celiński straciwszy około dziesięciu ludzi, sam ranny w głowę, cofnął się w głąb tajgi⁵⁷) i ru-

⁵⁶) Loc. cit. Zabrano także rzeczy wygnańców, które rozkradziono zupełnie. Bolesną stratę poniósł naturalista M. Hartung, który na mocy pozwolenia gubernatora Erna, zajmował się kolekcjonowaniem owadów syberyjskich. Cenny ten zbiór wraz z biblioteką, atlasami, laboratorium chemiczne, narzędzia astronomiczne rozkradli kozacy, lub wrzucili do Bajkału, nie szczędząc przytem właścicielowi batogów. — ⁵⁷) Raport urzędowy utrzymuje, że kozacy prócz jednego rannego nie ponieśli za-

szył w górę rzeki Jezotuj, sądząc, że tamtędy łatwiej przedostanie się za granicę chińską.

Niestety! tam już czekał na niego nowy oddział kozacki pod wodzą chorążego Potylicyna, który uprzedzony został przez wysłanych Buryatów o kierunku pochodu Celińskiego. Prócz tego sotnik Gorajew, dla zgodności w ruchach Potylicyna i Goskowa, idących wciąż za powstańcami, objął naczelne dowództwo i dnia 26 Lipca otrzymał doniesienie, że Polacy znajdują się u źródeł rzeki Jezotuja. Dla doścignięcia i zniszczenia biednych, znużonych, wyczerpanych zupełnie skazańców, wysłał Potylicyna z 56 ludźmi; Goskow zaś zajął wszystkie drogi prowadzące ku rzece Jezotujowi. Otoczono więc dokoła garść polskich powstańców. Najprzód natknął się na nich Potylicyn. Już wtedy Celiński liczył zaledwie trzynastu ludzi. Gdy wygnańcy spostrzegli kozaków, chwycili za broń i pragnęli dostać się do lasu, lecz kozacy zabiegli im drogę. Po krótkim starciu, w którym jeden z powstańców został zabity, wzięto ich wszystkich wraz z Celińskim do niewoli.

Tak więc przewodzczy powstania sybirskiego znaleźli się w rękach rosyjskich. Potem jeszcze przez parę tygodni chwymano pojedynczych, lub po dwóch

dnych strat. Powstańcom miano zabrać 4 karabiny, 6 szabel i 6 koni z pakunkami. Dowiedziano się przytem, że przewodnikiem Celińskiego po puszczy był kozak Riabow, schwytany przez powstańców przed trzema dniami w lesie na polowaniu, wraz z dwoma małoletnimi synami. Tego Riabowa podczas boju pod Urbontujem Polacy mieli zabić.

i trzech powstańców, znużonych, wycieńczonych i głodnych i dostawiano ich do Pusolska. Wielu zaraz rozchorowało się od chleba świeżego, którego nie jedli przez kilka tygodni. Z Pusolska statkami odprawiano ich przez Bajkał do Listwienniczoj, a ztąd pieczo do Irkucka. Pochód do tego miasta był istotną torturą dla więźniów. Zakuci w kajdany, wynędzniali, wycieńczeni całomiesięcznym głodem i błakaniem się po puszczech, surowo i dziko traktowani przez eskortę kozacką, witani byli po wsiach przez ludność miejscową z namiętными oznakami nienawiści i gniewu. Rzucano się na nich z kijami, ciskano błoto i kamienie, i w wielu razach kozacy batami musieli powstrzymywać chłopów, by nie pozabijali jeńców.

W ogóle dostawiono do więzienia irkuckiego 715 jeńców, w to wchodzi już ranni i chorzy. Zabitych było tak w potyczce pod Miszychą, jak i w innych starciach 37 ludzi, których zaraz pochowano⁵⁸⁾. Ponieważ na drodze Krugobajkalskiej było 721 skażńców, niedostawało więc sześciu do tej cyfry. — Dwóch według raportu miało umrzeć, czterech zatem uciekło, lub, co jest prawdopodobniejszem, zmarło gdzieś w nieprzebytych sybirskich tajgach z głodu i znużenia. Ze strony rosyjskiej przez całą tę dziwną i jedyną w swoim rodzaju wojnę, poległo, według raportu urzędowego, tylko trzech ludzi, t. j. porucznik

⁵⁸⁾ Raport urzędowy.

Porochow, Buryat Bubiejew i kozak Riabow; zmarło z ran trzech.

Ciało zabitego Porochowa, Lowelasa sybirskiego, ulubieńca dam irkuckich, przewieziono tryumfalnie do tego miasta, gdzie po niedawnym popłochu panowała ogólna radość z powodu stłumienia powstania. Kozaków wracających z pościgu za powstańcami witano jak rzymskich zdobywców nowych prowincyi, jak zbawców ojczyzny. To też z pogrzebu Porochowa zrobiono pewien rodzaj uroczystości narodowej, manifestacyi uczuć oswobodzonych od zmory polskiego powstania. Ciało poległego wystawiono na widok publiczny i straż przy zwłokach bohatera sybirskiego trzymali oficerowie. Tłumy ciągnęły, by oglądać nieboszczyka. Pogrzeb odbył się przy ogromnym napływie ludności, a redaktor miejscowego dziennika „Ir-kuckija Wiedomosti,” Milutyn, blizki krewny reformatora Polski, miał mowę, w której nieszczerzył najja-skrawszych barw dla odmalowania zbrodni Polaków i heroizmu Porochowa. W końcu wołał ze śmieszną przesadą: „tutaj to, wy matki rosyjskie, prowadźcie swe dzieci, aby na grobie świeżym bohatera, namaścić je na prawych obywateli naszej wielkiej ojczyzny, tutaj nauczcie je, jak się umiera za wiarę, kraj i cara“⁶⁹⁾. Ta fałszywa przesada, to niesmaczne wzorowanie się na przykładach rzymskich, miało posłużyć do tego, by opinią publiczną utrzymać na tym samym stopniu

⁶⁹⁾ Powstanie za Bajkałem p. 100.

rozdrażnienia, na jakim się ona pierwotnie znajdowała, a teraz powoli stawiała się ona albo obojętną, albo przychylną nieszczęśliwym skazańcom, których widziano pędzonych przez ulice Irkucka biednych, obdartych, wynędzniałych i zlanych częstokroć krwią.

Rozpoczęło się śledztwo, które trwało przez dwa miesiące, poczem zgodnie ze świeżo wprowadzoną reformą w sądownictwie, miały się odbyć publiczne rozprawy sądowe. W komisji śledczej prezydował generał-major Oldenburg; w skład jej zaś wchodził: pułkownik Szatilow, radzca dworu Galkow i major Pietrow. Ze strony zarządu cywilnego byli radzcy rządu gubernialnego, panowie: Weretennikow i Jazykow, adwokat Kozłow i naczelnik kancelaryi Juryew. Prokuratorem był mówca na pogrzebie Porochowa, redaktor Milutyn. Ta sama komisya zasiadała w sądzie, co oczywiście było wyraźnem pogwałceniem wszelkiej sprawiedliwości. Proces ten, zwłaszcza że odbywał się w niezwykajnych, nieznanych dotąd Irkuckowi warunkach, bo publicznie, wzbudził w mieście powszechne zainteresowanie. Gmach sądowy obłożony był przez tłumy ciekawych ze wszystkich klas społecznych. Najwykwintniejsze damy irkuckie przesiadywały na posiedzeniach sądowych od rana aż do późnej nocy.

Nie wszyscy jednak oskarżeni zachowywali się w sądzie z przynależną godnością. Większość mówiła po rosyjsku, z wyjątkiem tych, którzy pochodzili z Królestwa Polskiego. Szaramowicz nie zapierał

się wcale, że był kierownikiem ruchu; otwarcie przyznawał się do swych zamiarów i celów, i w uniesieniu wołał: „lepiej zginąć, niż pędzić takie życie bez jutra, bez przyszłości, pod waszą wyuzdaną swawolą i gwałtami“⁶⁰). Słowa te wywarły pewną sensacyą, a prokurator Milutyn przywoływał mówcę do porządku. Popławski i Eliaszewicz podali na piśmie swą obronę, w której w słowach ostrych i szorstkich potępiali rząd. Jeden tylko Celiński wprowadzony na sąd błady, zmęczony, bez energii, żyjący trup, bronił się nieszlachetnie, starał się uniewinnić i winę zwalić na innych. Wyrok był z góry do przewidzenia. Podzielono powstańców na sześć kategorii; do pierwszej należeli przewodzcy w liczbie ośmiu, mianowicie: Szaramowicz, Celiński, Reynert, Kotkowski, Pankowski, Eliaszewicz, Kwiatkowski (Arcimowicz) i Wroński. Tych skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie. Do drugiej kategorii, do której wliczeni byli Popławski, Myszkowski, Letner i wielu innych, co dziesiąty na rozstrzelanie a pozostali na całe życie do katorgi i po 80 uderzeń t. z. „pletnią.“ Do trzeciej kategorii należało niewielu i tych skazano na zwiększenie lat pobytu w katordze; do czwartej zaliczono skazańców, którzy prawie nie należeli do powstania, i ci mieli mieć skute ręce i nogi przez cały czas pobytu w katordze; piątą kategorią poddano tylko pod surowy dozór zwierzchności w katordze przez jeden rok; do szóstej nakoniec ci wszyscy, których z pod zarzutu uwolniono.

⁶⁰) Loc. cit.

Po odczytaniu wyroku, który w mieście zrobił przygnębiające wrażenie, rozdzielono zaraz skazańców, stosownie do kary, jaką który miał ponieść. Skazanych na śmierć odprowadzono na odwach główny, sam zaś wyrok odesłano do Petersburga, do bawiacego tamże generał-gubernatora Syberyi Wschodniej, Dondukowa-Korsakowa. Właśnie wtedy w stolicy rosyjskiego państwa odbywały się uroczystości z powodu zaślubin młodego carewicza Aleksandra z księżniczką duńską Dagnarą. Powszechnie więc sądzono, że władze petersburskie nie będą chciały na chwilę tak szczęśliwą rzucać mrocznego cienia, jakiby padł od śmierci garstki szaleńców, których rozpacz i ból popchnęły do czynów może złych, ale ostatecznie nie przynoszących żadnej szkody państwu. Tak sądzono w Irkucku i sąd wydawał się być pewnym w obec faktu, że potwierdzenie wyroków uległo niezwykle opóźnieniu, a w końcu gdy one z feldjegrem cesarskim przybyły, to przez prosty traf stało się to tego samego dnia, w którym przyszedł władzca olbrzymiej monarchii stawiał do ołtarza z córką ojczyzny Hamleta, córą krainy mgły, sennych widm piaszczystych i ludzi dobrego serca.

Niestety! nadzieje wszystkich, zdawało się tak dobrze uzasadnione, zostały zawiedzione. Dondukow-Korsakow wyroki zatwierdził z tą zmianą, że miasto ośmiu, czterech kazał rozstrzelać⁶¹⁾. Jakoż na trzeci

⁶¹⁾ Powiadają, że Korsakow wahając się, jak ma postąpić, zapy-

dzień po przybyciu feldjegra, d. 8 Listopada, o godz. 7-ej rano wywieziono powstańców na plac kaźni. Wszystkie ulice i place miejskie były wypełnione przez tłumy ciche, poważne i widocznie współczujące ofiarom surowych i niehumanitarnych praw. Policja zakazała Polakom, znajdującym się w Irkucku, wychodzić w dniu tym na ulicę. Dzień był mroźny i mglisty od szronu śnieżnego, który jak pyłek niewidzialny drżał w powietrzu. — Błdzi, wynędzniali, niewyleczeni jeszcze z ran Szaramowicz i Kotkowski, oraz Celiński i Reynert, jechali na dwóch wozach, na odległe przedmieście Irkucka, zwane Uszakówką. Wozy otoczone były przez kozaków z zdobytą bronią. Pogrzebowy ten, ponury orszak, posuwał się niezmiernie wolno, tak że pochód przez ulice na plac kaźni, trwał blisko godzinę. Wszyscy czterej skazani, nawet Celiński, zachowywali poważny spokój. Szaramowicz zrzuciwszy ze siebie płaszcz, uśmiechał się pobłaźliwie, jak gdyby nie żegnał na zawsze tej ziemi i tej dalekiej swęj ojczyzny, którą ukochał nad wszystko, a której już nigdy ujrzeć nie miał. Na Uszakówce oczekiwał na skazańców ksiądz Szvernicki, staruszek zesłany kiedyś na Sybir za sprawę Konarskiego, proboszcz kaplicy katolickiej w Irkucku. Wyszedł on kilka kroków naprzód ku wysiadającym z wozów skazańcom, aby im udzielić ostatnie błogosławieństwo. Staruszek drżał cały od wzruszenia; na tyle cierpień polskich patrzył się przez

tał się cesarza, jak należy tą sprawą pokierować? Cesarz miał na to odpowiedzieć: „postąpić podług praw“ (postupit po zakonom).

swe życie na Syberyi i te się jeszcze skończyć nie miały. Szaramowicz podbiegł ku niemu i kilku gorącemi słowy dodał otuchy księdzu. Gdy zbliżono się ku czterem słupom wbitym w ziemię, wszyscy czterej rzucili się sobie w ramiona i uściskali się poraz ostatni. Przywiązano biednych polskich polityków serca do tych słupów, nałożono na nich śmiertelne koszule. Pluton wojska wystąpił i w chwili, gdy na rozkaz komenderującego oficera broń podniesiono do oka, skazani wzniesli czapki do góry i razem z hukiem strzałów zagrzmiało na sybirskich śniegach stuletnie hasło nie tracących wiary i nadziei: jeszcze Polska nie zginęła!...⁶²⁾.

Tak zginęło marnie i bez żadnej korzyści dla swego społeczeństwa czterech bez zaprzeczenia dzielnych i bohaterskich ludzi. Nieszczęśliwy kraj, który rodząc takich synów, z góry przeznaczać ich musi na stracenie, na niezaszczytną śmierć w głębi pustyń sybirskich, na bezcelową ofiarę krwi i ciała! Jedno to więcej całopalenie polskie, na tyle całopaleń czerwieniących się krwią od stu lat, całopaleń zawsze bezkorzystnych i zawsze bezcelowych!

Pozostałym powstańcom tego samego dnia odczytano ostateczną konfirmacyą generał-gubernatora. Czterech uwolnionych od śmierci miało iść teraz do katorgi na całe życie z zakutemi rękami i nogami, na długie, bez blasków i nadziei, nieskończone, mę-

⁶²⁾ Powstanie za Bajkałem.

czące życie, gorsze od śmierci. Drugiej kategorii Dondukow-Korsakow darował dziesiątkowanie i barbarzyńskie pletnie, i kazał ją posłać także na całe życie do katorgi, także z rękami i nogami w kajdanach. Pozostałe kategorie zostały niezmienione. Po odczytaniu tych ostatecznych wyroków, zabrano się zaraz do ich wykonania i droga za ponure, ciemne wody Bajkału, deptana tylokrotnie stopą polską, zaroila się znowu wygnańcami. Pędzono ich już poraz trzeci tą drogą cierniową, ale już nie do robót nad krugomorską szosą, ale do kopalń, do Nerczyńskich zakładów, gdzie bunty nie łatwe i świat daleko.

Tak się skończyło powstanie polskie za Bajkałem, takie tragiczne miało rozwiązanie. Rozwiązanie to zresztą nie mogło być inne. Błędy, jakie popelniali powstańcy, maszerując ku północy Bajkału w nadziei wywołania powstania w licznie rozrzuconych tam koloniach wygnańców polskich, przyczyniło się tylko do prędszego stłumienia ruchu, który wcześniej czy później musiał mieć taki a nie inny koniec. Gdyby nawet, korzystając z pierwszych powodzeń i z drogiego czasu, zdołano się przedrzeć do granicy chińskiej, to tam musiano by uleść. Chińczycy, chciwi na obiecywane przez rząd rosyjski nagrody, byliby bezwarunkowo wydali zbiegów, jak to zawsze czynili i czynią. A przytem, jeżeli nie Chińczycy, to olbrzymie przestrzenie wśród przyrody martwej i niegościnniej, wśród bezwodnych stepów i pustyń, które trzeba było przebywać, chcąc dostać się do krajów, mają-

cych stosunki z Europą, byłyby spowodowały konieczne zniszczenie tej garści straceńców, która dla swobody rzuciła się do tak ryzykownego kroku. Jednem słowem z któregośkolwiek punktu widzenia spoglądać będziemy na powstanie zabajkalskie, zawsze uważać je musimy nie za krok rozsądku, ale za krok rozpaczy, może słusznój i usprawiedliwionój, ale bądź co bądź ślepoj i niekierowanej rozumem.

Następstwa tego ruchu miały opłakane skutki przede wszystkim dla doli tych dziesiątków tysięcy polskich wygnańców, którzy byli podówczas na Syberyi. Obostrzono wszelkie przepisy dotyczące wygnańców, a raczej wykonywano je z nicubłaganą surowością i ścisłością, i tym sposobem i tak już ciężka i nieraz nie do zniesienia dola katorżników stała się jeszcze cięższą i przykrzejszą. Wszystkie przesyłki pieniężne i wartościowe, wysyłane z kraju przez rodziny dla wygnańców na Syberję, rząd konfiskował na pokrycie jakoby kosztów, jakie powstanie za sobą pociągnęło. Cyfra tych konfiskat jest bardzo poważna (według ustnych podań dosięga ona 400 tysięcy rubli), zwłaszcza że łupieztwo niższych urzędników znalazło wyborną sposobność korzystania z cudzego dobytku. Hrabiemu Bnińskiemu skonfiskowano w ten sposób 1200 rs., kupcowi z Warszawy Strakiewiczowi 700 rs. Nie wstydzono się nawet zabierać drobnych kwot po 7, 8, 10 rubli. Konfiskowano wszystko: pieniądze, ubrania, buty, bieliznę. Rezultatem tego było to, że zapanowała między wygnańcami straszna

nędza, że dola tych wszystkich, którzy przy pomocy pieniędzy zdołali ulgi wyjednać dla swego losu, stała się niezmiernie dokuczliwą i przykrą.

Ale jeżeli cierpienia tej garści wygnańców sybirskich były bardzo wielkie, los najnieznośniejszy, to powstanie zabajkalskie niemniej boleśnie odbiło się i na kraju. Wywołało ono w umyśle cesarza Aleksandra to przekonanie, że Polacy są niepoprawni, że to jest żywioł na wskroś rewolucyjny, że nie można z nimi łagodnie postępować, że zainaugurowaną przez Milutyna, Czerkaskiego i innych politykę wytepienia trzeba dalej prowadzić z nieubłaganą surowością i konsekwencyą. Przekonanie to, tak zgubne dla polskiego społeczeństwa, miało wkrótce znaleźć swe potwierdzenie w nierozsądnym zamachu paryżkim na życie cesarza, dokonany przez Berezowskiego, przekonanie to nakoniec znalazło żywą pochwałę w tych szeregach „diejatieli,“ którzy nieustannie szli do Polski jak robactwo na żer, dla których tego rodzaju polityka była związana z interesami ich osobistych zysków i korzyści. Przez swe pisma, raporta, sprawozdania utrzymują oni w umyśle cesarza to przekonanie; podburzają nieustannie opinią publiczną w Rosyi przeciw Polakom, plują na Polskę, na jej najzasłużeńszych ludzi rzucają oszczerstwa, fałsze, oskarżenia. Upowszechnia się teraz powoli mniemanie w Rosyi, że Polska to kraj do szpiku kości zgangrenowany, zepsuty, niemoralny. Historia powstania daje tym pamflecistom, tym niegodnym szumowinom rosyjskich

rynsztoków, bardzo dogodne pole do oszczerstw wszelkiego rodzaju. Całe szeregi różnorodnych artykułów dziennikarskich, broszur, książek, świstków, pojawiają się teraz i twierdzą, że Rząd Narodowy, że całe powstanie było dobrze obmyślaną grą na kieszenie narodowe, że wszyscy kradli tylko i rozbijali.

Dla honoru, dla godności tej walki o niepodległość, której chwilę zgonu tu opisaliśmy, należy nam pokazać na podstawie dokumentów, ściśle autentycznych, że wszystkie te twierdzenia urzędowych i nieurzędowych sfer rosyjskich są fałszem, są tendencyjnym oszczerstwem dla zohydzenia przed światem dobrego imienia polskiego. Przekonamy wszystkich niewiernych, że powstanie i jego władze miały czyste ręce i czyste sumienia.

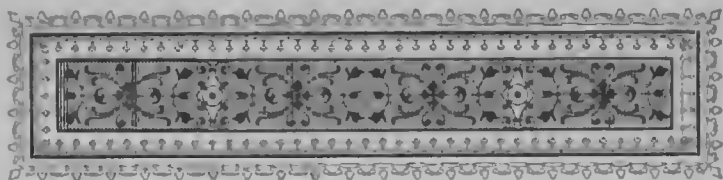


ROZDZIAŁ XI.

Skarbowość powstania.

Wstęp. Opinia o skarbowości powstania. Stan skarbu. Izba obrachunkowa w Paryżu, jej zadanie i skład. Spory z komisarzem pełnomocnym. Trudność ściągnięcia rachunków. Nieład w rachunkowości powstania. Starania Rządu Narodowego o ściągnięcie rachunków. Izba nie przyjmuje rachunków z Zaboru rosyjskiego. Sprawa Janczewskiego. Rachunki województwa Lubelskiego, Augustowskiego i Kaliskiego. Rachunki Wydziału Wojny i Skarbu. Kupno i dostawa broni. Kto kupował broń? Rachunek agentury wiedeńskiej. Rachunek Kwiatkowskiego i agenta województwa Mazowieckiego. Rachunki agentów wrocławskich i Komisarza Rządu w Wielkopolsce. Komisya broni w Liège i jej rachunki. Ogólna ilość zakupionej broni i wydanych pieniędzy. Stan finansowy ostatniego Rządu. Pożyczka ogólna. Okólnik rządowy do Komisarzy pełnomocnych. Skarby puławskie. Projekt pożyczki zagranicznej trzech milionów funtów szterlingów. Projekt operacyi finansowej Działyńskiego w Zaborze pruskim i w Królestwie Kongresowem. Uwagi nad tym projektem. Projektu emisyi banknotów polskich i operacyi z listami likwidacyjnemi. Sumy litewskie i proces o nie Mierosławskiego z Bonoldim. Uwagi nad tym procesem i nad całym powstaniem 1863/4 roku.





ie ulega wątpliwości, że skarbowość powstania i w ogóle zarząd groszem narodowym był przez ciąg ruchu zbrojnego w opłakany stan. — Jakkolwiek nie mamy wcale zamiaru bronić tego, co nie zasługuje na obronę, wszelako przyznać musimy, że zła administracya grosza publicznego była objawem bardzo naturalnym i inszą być nie mogła. Tam, gdzie rząd jest tajny, gdzie wszystkie jego organa ukrywać się muszą, nie tylko z osobami, ale ze swemi czynnościami, gdzie niema pewności dnia jutrzejszego i spokoju przy pracy, tam nie może być mowy o regularnem administrowaniu funduszków krajowych. Gdzie wszelkie dochody musiały być staran-

nie tajone i publicznie nie mogły być ogłaszane, gdzie zbiór podatków nie mógł być regularny i połączony był z wielkiem osobistem niebezpieczeństwem, gdzie przechowywanie kwitów i rachunków narażało nieraz życie, tam oczywiście działać się musiały i działały się w istocie nadużycia. Nadużycia te w połowie swej niewykryte, w drugiej połowie niedokładnie znane, rozgłaszane przez niechętnych lub oburzonych, wywoływały zaraz w początku ruchu podejrzenia w publiczności, że ręce kierowników powstania nie są czyste. Ta opinia, niekiedy znajdująca usprawiedliwienie w jakim fakcie, starannie rozdmuchanym i rozgłoszonym przez gazety rosyjskie, w większej jednak części zupełnie bezpodstawna, spowodowała to, że wszyscy ludzie uczciwi i sumienni, dbający o swą cześć i dobre imię, usuwali się stanowczo od czynności i urzędów, mających jakikolwiek związek ze zbieraniem, administrowaniem lub wydawaniem funduszków narodowych. Skoro więc do tej czynności, bodaj czy nie najważniejszej w każdym rządzie, nie chcieli się brać ludzie uczciwi, to ich miejsce zająć musieli warchoły i karyerowicze, rycerze przemysłu, szalbierze szukający poławu w mętnej wodzie, na koniec młodzież w gruncie rzeczy uczciwa, ale lekkomyślna, nie rozumiejąca częstokroć znaczenia pieniędzy i doniosłości zobowiązań, jakie na siebie bierze. Utrudniona niezmiernie kontrola, a w większej części wypadków całkowity brak kontroli, potrzeba dla ocalenia siebie lub innych niszczenia najautentyczniejszych dokumentów, niemo-

żność ustanowienia władzy, któraby czuwać mogła stale nad administracją funduszów, któraby w spokoju i pewności kontrolować je mogła, jak z jednej strony ułatwiały nadużycia ludzi złej woli i łotrów, tak z drugiej rzucały cień na najuczciwszych, na najgorętszych i najszczerzych patryotów, byle tylko dotknęli się pieniędzy narodowych. Utrudnia to i dzisiaj danie obrazu mniej lub więcej dokładnego gospodarki finansowej powstania; daje wszelako tę pewność, że opinia, jaką miano w kraju i zagranicą o tej gospodarce, była nieusprawiedliwioną i nieuzasadnioną w ogromnej większości wypadków. Znaleźli się tu i owdzie łotrzy, rabusie krwawego grosza narodowego, niecni złodzieje; znaleźli się tacy, którzy urosli na powstaniu, których do dziś dnia opinia publiczna palcem wytyka, którzy mają domy, majątki, zakłady i fabryki pobudowane za skradziony grosz publiczny; ale w ogólności przeważna większość skarbowych urzędników powstania była czystą i uczciwą. Między nimi znaczny poczet stanowili ludzie niedbali, nieudolni i lekkomyślni, którzy zapewne nieraz wydawali pieniądź na rzeczy całkiem bezużyteczne, szafowali groszem publicznym na cele niejasne lub bezkorzystne, ale nigdy nie marnowali tego grosza dla siebie, nie ukrywali go w zbrodniczych zamiarach, nie kradli jednym słowem. Dziać się to koniecznie musiało, gdy z potrzeby szafunek tym groszem oddawano w ręce ludzi nie mających pojęcia o administrowaniu skarbem publicznym, lub też ludzi całkiem nieudolnych i ograniczonych umy-

słowo. Powtarzamy jeszcze raz, że więcej tu było lekkomyślności i nieudolności, niż złej woli.

W Rządzie Narodowym znajdował się wprowadzić osobny Wydział Skarbu, którego zadaniem było dostarczanie funduszków dla powstania i administrowania niemi, ale w tym chaosie, jaki wpływał koniecznie z tajnej organizacyi, działalność tego wydziału musiała być i była bardzo ograniczoną. Na czele zresztą tej ważnej, niezmiernie ważnej gałęzi rządu, nie stali nigdy ludzie, o którychby można powiedzieć, że specjalnie badali kiedykolwiek skarbowość państwową. W większej części byli to ludzie zacni, nieposzlakowanej cnoty i uczciwości, ale cały ich rozum finansowy polegał na nakładaniu podatków pod rozmaitemi nazwami. Podatki bezpośrednio ściągane z kontrybuentów, niezawsze stosownie rozłożone i zawsze nieregularnie wpływające, to były jedyne ich źródła dochodu, jedyne operacye finansowe. Później ci dyrektorowie skarbu powstańczego uciekali się do pożyczek przymusowych, zwykle źle obmyślanych i nie przynoszących też tych dochodów, jakie mogły i winny były przynieść. Stan też skarbu powstańczego, choć zasilany go nieraz poważne, przypadkowo zebrane sumy, był przez cały ciąg powstania rozpaczliwy. — Brak kontroli, szafowanie nieumiejętne i niesystematyczne funduszami, zła ich administracya, stan ciągłej niepewności i niepokoju, w żadnym razie nie mógł się przyczynić do polepszenia losów tego biednego skarbu polskiego, który ciągle dyszał ciężko w obec pustek

w kasie, z brzemieniem nieufności ogólnej do siebie, z podejrzeniami kradzieży, o jaką oskarżano jego agentów.

W obec tego, choćby tylko dla uspokojenia opinii publicznej, naglącą było rzeczą utworzenie jakiejś niezależnej magistratury, złożonej z osób znanych powszechnie ze swęj uczciwości i patryotyzmu, utworzenie za granicami kraju, w miejscu bezpiecznem, tak, żeby nazwiska tych osób można było ujawnić, magistratury, któraby się zajęła kontrolą funduszków publicznych i dawała przez to pewną gwarancją narodowi, że grosz jego nie idzie na marne. Przez cały czas powstania, wśród walki krwawęj i wyczerpującej, myślano nieraz o takiej instytucyi, ale nie miano nigdy czasu do wprowadzenia w czyn tęj myśli; zrobił to dopiero Rząd Narodowy Trauguta przez ustanowienie Izby Obrachunkowęj w Paryżu. Dekret z d. 10 Października 1863 r. stanowił, że zadaniem tęj instytucyi będzie rozpoznanie rachunków z obrotu funduszków i wszelkich wartości ruchomych, własnością narodową będących, oraz ostateczna decyzya, o ile rachunki te są usprawiedliwione; kwitowanie w imieniu Rządu Narodowego wszelkich władz narodowych i pojedynczych obywateli, składających rachunki z powierzonych im funduszków, jeżeli oczywiście rachunki te zostaną usprawiedliwione; czuwanie, ażeby rachunki były składane stosownie do istniejących przepisów we właściwych terminach i z wszelkich funduszków, władzom narodowym lub pojedynczym obywatelom powierzonych;

zachowywanie w archiwum rachunków i dowodów Izbie Obrachunkowej przesłanych; i nakoniec układanie według posiadanych materiałów ogólnego sprawozdania z całości obrotu funduszków narodowych w pewnym określonym peryodzie czasu.

Takiem było zadanie Izby Obrachunkowej, zadanie bardzo ważne i bardzo proste: kontrolować wszystko i wszystkich, o ile tylko z groszem narodowym mieli do czynienia, i zawiadamiać następnie tych, którzy ten grosz złożyli, jak i na co został obrócony. Zadanie, powtarzamy, było bardzo ważne, zwłaszcza w obec brzemienia oskarżeń powszechnych, że grosz ten jest marnowany i kradziony przez rozmaite władze narodowe i ich agentów. Szło więc o to, by Izba z zarzutu tego oczyściła Rząd Narodowy i powstanie, i jeżeli byli winni, by ich wskazała, że tak powiemy, palcem. Możliwość potemu miała. Według dekretu stała ona niezależnie poza wszystkimi władzami i od wszystkich miała prawo żądać rachunków; umieszczona w Paryżu, nie potrzebowała być tajną i nie była nią; mogła więc wypełnić wszystkie włożone na nią zadania, a nadewszystko najważniejsze, najdonioślejsze: oczyszczenia powstania z zarzutów kradzieży publicznej, — zarzutów podnoszonych tak przez kraj, jak i przez prasę rosyjską, która skwapliwie chwytiała wszelkie na ten temat pogłoski, by zohydzić w oczach świata ruch polski, a jego przedstawicieli wyobrazić jako dobrze uorganizowaną bandę rabusiów i złodziei. Nie wypełniła ona jednak tego zadania z wielu bardzo

względów. Naprzód skład jej, do którego wejść powinni byli ludzie, których imię w oczach ogółu byłoby gwarancją uczciwości i patryotyzmu, złożony był z nazwisk nieznanych, z osobistości, o których tylko bardzo niewiele osób w kraju mogło być coś powiedzieć. Na Prezesa powołał Wacław Przybylski, Nadzwyczajny Komisarz Rządu, któremu polecono uorganizowanie nowej instytucji, Teofila Januszewicza, osobistość zapewne uczciwą, ale mało znaną; na członków zaś Izby: Opińskiego, Elżanowskiego, Rymkiewicza i Kijowskiego; na sekretarza Zwolińskiego, a na rachmistrza Zaleskiego. Wszystko to ludzie byli godni, dobrzy patryoci, ale w większej części nie młodzi i nieznani, nie pojmujący dostatecznie ważności swych zadań, ztąd marnujący swe siły w drobiazgach, w walkach o formalistykę, w kłótniach i sporach o swą powagę i znaczenie. Zamiast zająć się oczyszczeniem powstania z nieczawsze usprawiedliwionych zarzutów, zajmowali się oni sporami, czy stoją pod, czy ponad komisarzem rządowym, poziomą walką, w której drobne ambicje bodaj czy nie główną grały rolę.

Jakkolwiek dekret ustanawiający Izbę Obrachunkową wydany był jeszcze w Październiku 1863 r., przecież rozpoczęła ona swe działanie dopiero w Kwietniu 1864 r. Szło to wszystko leniwie i nie dziw: w chwili, gdy gmach cały się rozpadał, gdy złowieszcze rysy nieomal z każdą godziną się ukazywały, któż mógł na seryo myśleć o budowie nowej magistratury? To też blisko pół roku upłynęło od de-

kretu, nim nakoniec Izba Obrachunkowa się ukonstytuowała. A ukonstytuowawszy się, zaraz przy swem urodzeniu zarażona została sporami czysto biurokratycznej natury, sporami, których małość i poziomność rażąco stanowi kontrast z grozą i dramatycznością chwili. Rzec poszła o to, że Izba zażądała od Komisarza pełnomocnego w Paryżu, Adama ks. Sapiehy, ażeby jej otworzył kredyt w Komisji Długu Narodowego do wysokości tysiąca franków na urządzenie biura, archiwum, na założenie ksiąg rachunkowych i bieżące wydatki. Prócz tego Izba chciała, żeby rzeczona Komisya wypłacała po 1800 franków rocznie rachmistrzowi Izby Zaleskiemu, sekretarzowi Zwolińskiemu, oraz Komisarzowi Rządowemu przy Izbie, Pieńkowskiemu¹⁾. Były to zapewne pensye bardzo skromne i bardzo małe, wszelako w ówczesnym rozpaczliwym stanie funduszków powstania i pustek we wszystkich kasach, których niestety! nie było już czem zapłacić, stałe pensye tworzyły niemały ciężar. Dla tego też Sapieha zgadzając się na pensye bezpośrednich urzędników Izby, odrzucił projekt pensyi dla Pieńkowskiego, a zarazem zawiadomił Izbę, że posadę komisarza rządowego przy tej instytucyi znosi zupełnie „dla oszczędności.“

To postąpienie Sapiehy, z kądem inąd bardzo słuszne, wywołało w członkach Izby gniew i spowodowało istną burzę w szklance wody. Izba odpowie-

¹⁾ Raport Izby Obrachunkowej do Rządu Narodowego z d. 4 Maja 1864 r. (Ar. R. N.)

działa na to, że ponieważ jej zadaniem jest rozpoznawanie rachunków wszystkich władz narodowych i ostateczne stanowienie o ich ważności, przeto z natury rzeczy jest ona niejako władzą sądowniczą, niezależną, bezpośrednio z ramienia Rządu Narodowego działającą i tylko jemu jedynie podległą, w stosunku zaś do wszelkich innych władz w swym zakresie jest władzą zwierzchnią, sądzącą, oraz z uwagi, że przy tego rodzaju władzach pełnomocnik Rządu, zwany komisarzem, winien jest reprezentować ten Rząd, z uwagi na koniec, że Komisarz Pełnomocny niema prawa udzielania dymisyi lub zawieszania w czynnościach którejkolwiek z osób w skład Izby wchodzących, — Izba uznała odezwę Sapiehy za nielegalną i odwołała się do Rządu Narodowego do Warszawy. Odwołanie się to jednak nie przyniosło tego, jakiego pragnęła Izba skutku. Rząd nie miał już czasu do wdawania się i roztrząsania takich drobnych, mizernych, biurokratycznych sporów; jemu ziemia się pod nogami paliła i myślał o rzeczach stokroć większych i stokroć donioślejszych w obec konającego powstania; dla tego też na odezwę Izby bardzo późno, bo dopiero w dniu 10 Września odpowiedział i zgodnie ze zdaniem Sapiehy posadę Komisarza Rządowego zniósł. Odezwy tej jednak Izba prawdopodobnie nie odebrała wcale i tym sposobem ta burza w szklance wody, będąca charakterystycznym znamieniem rozstroju i rozkładu ogólnego, sama przez się ucihła.

Izba zresztą niewiele miała do czynienia. Chcąc

kontrolę zaprowadzić i sprawdzić wszystkie rachunki z całego czasu powstania, należało koniecznie mieć te rachunki. Z wielu względów było to niemożliwe. Naprzód przeważna część tych rachunków nie istniała nigdy, albo też zniszczoną została przez wzgląd na osobiste bezpieczeństwo; inne znowu były rozrzucone po całej przestrzeni kraju i po całej nieomal Europie, to jest wszędzie tam, gdzie istniały jakiekolwiek władze lub agentury narodowe. W kraju każde województwo, każde miasto nieomal miało swe fundusze, z których rachunki po większej części nie istniały, a jeżeli tu i owdzie były, to niekompletne; w wielu miejscach wpadły one w ręce rosyjskie, z kądem oczywiście wydobyć ich nie można było. Litwa miała swe fundusze i swe wydatki, z których czyż podobna było w obecnym stanie rzeczy, gdy w Wilnie panował Murawiew, a organizacja rozpadła się zupełnie, zebrać jakiekolwiek rachunki? Podobnie rzecz się miała z prowincjami ruskimi. Galicya wydała także przez czas powstania ogromne sumy, ale przy obecnym rozstroju, przy stanie oblężenia, przy upadku wszelkich władz narodowych, od kogo żądać, gdzie szukać rachunków? zwłaszcza, że byli i tacy, którzy nie mogąc się wylegitymować z wydania funduszków, chętnie korzystali z ucisku władz austrijackich, by rachunków nie złożyć. Wielkopolska i Prusy, wyćwiczone w szkole niemieckiej akuracności, same jedne mogły dać dokładne sprawozdanie z obrotu funduszków narodowych, i dały je też, jak to wkrótce obaczymy. Jednem sło-

wem trudności przy ułożeniu ekonomicznego bilansu powstania okazały się ogromne i nie do pokonania.

Poza granicami trzech Zaborów było też mnóstwo władz szafujących groszem narodowym, od których Izba zażądała zdania rachunków, a mianowicie: od ajenta politycznego w Paryżu, ajenta politycznego we Włoszech, w Szwajcaryi, w Stambule, Komisarza rządowego w Dreźnie, Komisji Długu Narodowego w Paryżu, Komitetu polskiego w Paryżu, ajenta broni w Wiedniu i Komisji broni w Liège. Jakkolwiek zdawałoby się mogło, że wszystkie te władze urzędujące za granicą kraju, w bezpieczeństwie i spokoju, powinny były prowadzić dokładne rachunki, przecież tak nie było. Gdyby tego od nich żądano zaraz z początku powstania, gdyby wtedy utworzono jakąś władzę, któraby nad tem czuwała, to nie ulega wątpliwości, że wszystkie te instytucje narodowe od Carogrodu do Paryża zadośćby czyniły temu żądaniu. Ale nikt od nich tego nie wymagał, a jeżeli wymagał, to nie dopilnował, by rzecz była wykonana sumiennie, akurrotnie i systematycznie. Dla tego też ludzie ci, zmieniający się prawie co chwila, z głową przepelnioną rozgłośniami echemi walki toczonęj w kraju, porywani przez olbrzymi wichry dziejowy, który nimi miotał jak zeszlęciem liściem jesiennym, nie nauczeni zresztą systematyczności w szkole rosyjskiej, lekkomyślni, unoszeni przez mrzonki i ideały, gardzący rzeczywistością, a cóż dopiero rachunkami, niekiedy pełni złej woli i złych in-

stynktów, ludzie ci nie mieli rachunków, lub jeśli mieli, to niekompletne. Przedewszystkiem wzięto się do tej kontroli i do ułożenia bilansu za późno. Żądać, by ktoś po całorocznej strasznej burzy, która mu wysuszała krew a nerwy jego nastrajała do najwyższych tonów, po roku okropnej, wyczerpującej gorączki, by ktoś taki, następca nieraz kilkunastu poprzedników na tem samem stanowisku, zdawał za nich rachunki, zdawał je z całego roku, było prostą niedorzecznością, prostym nonsensem. Najlepsi, najuczeńsi, najsystematyczniejsi zostawiali po sobie urwane notatki, częstokroć kreślone ołówkiem, na luźnych świstkach, bez dowodów, które gdzieś się zaprzepaściły lub je zniszczono, i z tych kartek, z tych niejasnych notatek trzeba było ułożyć rachunek i przesłać go Izbie do Paryża. Wielu wprost nie chciało tego czynić, wielu w obec upadku wszystkich nadziei zamykali się w skorupie milczenia i nie czytali nawet odezw Izby; niektórzy jednak pisali rachunki, z góry zapowiadając, że one nie są kompletne, a niekompletne tak dalece, że różnicę stanowiły dziesiątki i setki tysięcy.

Wszelako Izba nie przestawała się dopominać gdzie mogła o swe nieszczęsne rachunki. Zawezwała naprzód Sapiehę, jako Komisarza Pełnomocnego Rządu w Paryżu, ażeby zawiadomił wszystkie władze i instytucje narodowe poza granicami Zaboru rosyjskiego funkcjonujące o rozpoczęciu czynności przez Izbę, oraz ażeby jej nadesłał wykaz tych wszystkich władz.

i instytucji narodowych, od których rachunki ściągnąć należy²⁾. Gdy jednak bliżej się przypatrzone temu wszystkiemu, przekonano się dopiero, jaki chaos panuje w skarbowości powstania. Nigdzie nie było jednostajnej reguły w szafowaniu funduszem publicznym, zwłaszcza tak zwani Komisarze rządowi, nadzwyczajni i pełnomocni, stworzeni na wzór słynnych w rewolucyi francuskiej Komisarzy Konwencyi, mianowani czasowo dla załatwienia jakiegoś jednego interesu, odznaczali się karygodnym pod tym względem nieporządkiem. Dysponując nieraz znacznemi sumami, wbrew najpierwotniejszym zasadom rachunkowości, odbierali oni i wypłacali sumy, zamiast je tylko asygnować do odpowiednich kas.

W kasach tych nie mniejszy panował chaos. Nie mając częstokroć żadnego między sobą związku, nie kontrolowane i nie dozorowane przez nikogo, musiały one stawać się ofiarą licznych nadużyć. Zdawało się nieraz, że różne kasy wypłacały znaczne fundusze na jeden i ten sam przedmiot, co jednak w chaosie tej licznej administracyi ginęło niepostrzeżenie, aż dopiero teraz Izba Obrachunkowa wywłóczyła to na jasność dzienną³⁾. Łatwość, z jaką wysyłani przez Rząd lub przez Komisarzy czerpali z różnych kas fundusze, spowodowała Izbę do żądania, żeby polecono wszystkim kasom wypłacać tylko wtedy, gdy domagający się wypłaty przedstawi wyraźne od właściwej władzy po-

²⁾ Loc. cit. — ³⁾ Raport Izby Obrachunkowej z d. 29 Czerwca 1864 r. Nr. 95. (A. R. N.)

lечение, zaadresowane do takiej a nie innej kasy. Wszystko to jednak były już projekta spóźnione i choć dobre, nie mogły naprawić całorocznego złego i nie przydawały się na nic w obec straszliwych pustek, panujących po rozmaitych kasach narodowych i w obec ogólnego rozstroju i upadku.

Mimo to Izba nie przedstawiała nalegać na wszystkie strony, by jej składano rachunki. Rząd Narodowy to samo czynił, marząc, że uda się ułożyć możliwie dokładne sprawozdanie z obrotu funduszków narodowych przez ciąg całego powstania. Nim tę iluzję stracił, wzywał nieustannie wszystkich swoich Komisarzy pełnomocnych wojewódzkich o nadsyłanie rachunków do 1-go Kwietnia 1864 r., „w każdym bowiem razie i cokolwiek się stanie, pisał Rząd, należy się narodowi rachunek z tego krwawego grosza publicznego“⁴). „Zechcecie nam przysłać, pisał znowu w innym miejscu, o ile można najrychlej rachunki całego województwa w wyciągach ogólnych t. j., jaki był ogólny wpływ z każdego powiatu od d. 23 Stycznia 1863 r. do Kwietnia r. b., oraz jaki ruchód w każdym z powiatów i z kasy wojewódzkiej; nadto postaracie się o takież rachunki ze wszystkich miast bez wyjątku. Wiomości te są potrzebne do ułożenia ogólnego rachunku, którego krajowi w każdym razie zdać wypada, a który zagranicą ogłoszony drukiem zostanie“⁵). Było to, powtarzamy, jedno wię-

⁴) Odezwa Sekretarza Stanu do Kom. pełn. Wojewódz. Sandom. Nr. 564. (A. R. N.) — ⁵) Odezwa Rządu Narodowego do Naczelnika powiatu Radzyńskiego Nr. 550. (Ar. R. N.)

cęj marzenie, które, jak tyle innych marzeń kierowników powstania, spełnić się nie miało. Rachunki nie napływały, a jeżeli napływały, to w szczupłej liczbie a nadewszystko były one w ogólności tak niedokładne, z tak widoczną pobieżnością i chęcią jak najprędszego zbycia z głowy domagań się Rządu kreślone, że gdyby zostały ogłoszone, to jeszcze większe i tym razem uzasadnione na dowodach podejrzenia rzuciłyby na gospodarkę finansową agentów rządowych.

Przytem podniosła się teraz nowa kwestya natury czysto formalnej, i jak zwykle przez biurokratycznych członków Izby Obrachunkowej podniesiona. Według szczegółowego regulaminu, ułożonego przez Rząd Narodowy, Izba zajmować się miała kontrolą i sprawdzaniem rachunków wszystkich instytucji powstańczych, będących poza granicami Zaboru rosyjskiego. Kontrola zaś rachunków z rzezonego Zaboru miała należeć do Wydziału Skarbu w Warszawie. Otóż gdy Rząd Narodowy nadesłał Izbie niektóre rachunki z tego Zaboru, (mianowicie z województwa Augustowskiego), Izba nie chciała się wcale zająć ich rozpatrzeniem. Na to Rząd jej odpowiedział, że rozdział rachunków z Zaboru rosyjskiego od rachunków poza granicami tego Zaboru nie da się w praktyce zastosować. W Warszawie niema ani miejsca odpowiedniego i bezpiecznego, ani czasu i spokoju, jakiej potrzeba dla dokonania tak ważnych czynności. „Jakkolwiek przeto, pisze dalej Rząd, skutkiem miejscowych warunków, a często i złej woli lub nadużyć

indywidualnych, niepodobnem będzie ułożenie dokładnego sprawozdania finansowego z ubiegłego peryodu powstania, to jednak dążyć należy do postąpienia na tej drodze tak daleko jak można, i w tym celu przesyłane będą częściowo ztąd do Izby Obrachunkowej rachunki tutejsze jako materyał, z którego z czasem przybliżone chociaż do prawdy sprawozdanie ułożyć będzie można, a który tutaj pod strasznym naciskiem Moskwy, coraz więcej ulega zniszczeniu⁶⁾.

Już więc teraz Rząd zrzekł się pierwotnego swego zamiaru, ogłoszenia sprawozdania z funduszków wydanych przez powstanie. Dobrze, zacne jego chęci rozbiły się wprost o niemożliwość, o trudności nie do pokonania. Nie przeszkadzało mu to jednak, że ścigał rachunki ztąd mógł; podobnie postępowała Izba. Zdolała ona wydostać już rachunki z Zaboru Pruskiego, z okręgu Krakowskiego, od ajenta politycznego w Wiedniu, w Stambule, w Dreźnie, od Komisji broni w Liège, od Komisji wojennej w Paryżu z czasów organizatorstwa Mierosławskiego, nieco rachunków od Komisarza rządowego Wacława Przybylskiego, od policji krakowskiej, od agentury w Dreźnie i Komisarza rządowego w Niemczech. Było to bardzo wiele ze względu na krótki czas trwania Izby; bardzo mało ze względu na cel, dla którego magistratura ta została ustanowioną. Wszystkie te rachunki były tylko na pewien przeciąg czasu i w ogóle bardzo niekompletne. Okręg Krako-

⁶⁾ Odezwa Rządu Narodowego do Izby Obrachunkowej. (A. R. N.)

wski zdał rachunki tylko za czas od 24 Października 1863 r. do d. 29 Lutego 1864 r. W ogóle nie można było stanowczo wyrokować o tych rachunkach. Komunikacja coraz trudniejsza z Zaborem Austryjackim i Pruskim, częste zmiany indywiduów pełniących te same urzędy, były powodem powolnego kompletowania aktów rachunkowych, a przytem w większej części wypadków brak dowodów na wypłaty zastępować trzeba było wiarogodnością poświadczających rzeczywistość wypłat. Taki wypadek miał miejsce np. w Zaborze Pruskim. Tamtejszy Wydział w protokóle odebrania urzędowania od Komisarza, który to protokół Izba miała w swem ręku, oświadczył, iż przez wzgląd na stosunek do władzy policyjnej pruskiej, po obliczeniu kas, dowody niszczył. W obec tego cóż miała Izba czynić? Przyjmować rachunki bez dowodów; i tak też robiła, bo innego wyjścia nie było.

Zajęto się także rozpatrzeniem brzydkiej i mętnej sprawy Janczewskiego, ekspedytora broni w Wrocławiu, który jeszcze w początkach powstania na jedną i tę samą broń trzy razy pobrał pieniądze. Nim atoli do tego przystąpiono, Izba prosiła Rząd o nadesłanie jej potrzebnych dowodów, zwłaszcza, że Janczewski twierdził, że dowody takie Rządowi złożył. Tymczasem Rząd żadnego dowodu nie posiadał, prócz małego świstka ołówkiem pisanego, który Izbie posłał, a zarazem polecił, ażeby akta Janczewskiego wręczono niejakiemu Sokólskiemu, pełniącemu obowiązki oskarżyciela publicznego rządowego, w celu wytoczenia mal-

wersantowi sprawy przed sąd wojenny w Dreźnie. Sprawa ta, uchwycona przez dzienniki nieprzyjazne nam, narobiła dużo wrzawy całkowicie niepotrzebnej, bo złe już się naprawić nie dało, sąd wojenny nie miał mocy wykonania wyroku i cała ta brzydka historia, powtarzamy, do niczego nie doprowadziła. — Brudną bieliznę zawsze w domu się pierze⁷⁾.

⁷⁾ Rachunek Janczewskiego, pisany po niemiecku i przesłany przez Rząd Narodowy Izbie Obrachunkowej, a którego kopią jeszcze we Wrześniu 1863 r. miał Janczewski przesłać do Warszawy, przytoczymy tutaj *in extenso*, dla pokazania najprzód, jak się w ogóle w powstaniu rachunki pisały, a potem dla ujawnienia pewnej dozy beczelności rachującego się:

Kupił on w Katowicach	100 sztuk karabinów	à 22½ tal.	— 2250 tal.
" " "	500 " pistoletów	à 8 " "	4000 "
" " "	100 " pałaszy	à 4 " "	400 "
" " "	300 " brandek	à 1 " "	300 "
			Razem 6950 tal.

To stanowiło pierwszy transport, który został zapłacony. Drugi transport składał się:

z	500 sztuk karabinów	à 22½ talarów.	— 11,250 tal.
	150 " pałaszy	à 4 " "	600 "
	100,000 " kapiszonów		500 "
	formy do lania kul		25 "
			Razem 12,375 tal.

W ogóle więc zakup broni, dokonany przez Janczewskiego kosztował 19,325 talarów. Tymczasem przedstawił on drugi raz rachunek, w którym pierwszy transport tak jest obliczony:

600 sztuk karabinów (było ich tyle w obu transportach)	13,500 tal.
500 " pistoletów	4,000 "
300 " pałaszy (było ich tylko 250)	300 "
200,000 " kapiszonów (było ich tylko 100,000)	1,000 "
formę do lania kul	50 "
Razem 18,850 tal.	

Różnica więc jest o 715 talarów, która byłaby mało znaczącą, gdyby cały ten transport nie był już raz zapłacony. Nie o 715 więc

Podczas gdy tem wszystkiem zajmowała się Izba Obrachunkowa w Paryżu, Rząd Narodowy ciągle dęczoney myślą zdania sprawy z „krwawego grosza narodowego,” ścigał rachunki ze wszystkich stron. Komisarz pełnomocny województwa Lubelskiego, wezwany o złożenie rachunków, lękając się, by go „po-
dła szlachta nie zrobiła złodziejem grosza publicznego,” jak się sam wyraża, nadesłał w d. 11 Kwietnia 1864 roku bilans przychodu i rozchodu za czas od końca Listopada 1863 r. aż do Kwietnia 1864 r. Z tego pokazuje się, że województwo Lubelskie w ciągu czterech zimowych miesięcy miało dochodu złp. 66,883 gr. 10, a wydało złp. 62,608 gr. 20⁸⁾. Rachunek

talarów idzie, ale o 20 tysięcy, co już jest sumą bardzo poważną. Lecz nie dość na tem. Janczewski przedstawił także nowy rachunek za drugi transport broni i ten obliczył sobie na 45,650 talarów, tak, że ogólna suma dokonanej przez niego malwersacyi wyniosła 65,700 talarów. W ogóle dostał on raz, a mianowicie d. 27 Lipca 1863 r. złp. 500,000; drugi raz d. 9 Sierpnia 1863 r. złp. 46,332 gr. 10, czyli razem złp. 546,332 gr. 10 t. j. przeszło 90 tysięcy talarów. Kradzież była tak widoczną, że Rząd Narodowy natychmiast zarządził śledztwo i jak widzimy, oddał nieuczciwego agenta pod sąd wojenny. Jedyna to wielka malwersacya w powstaniu. — ⁸⁾ Oto szczegółowy rachunek podług raportu za Nr. 518 (Arch. R. N.)

Przychód.

W d. 28 Listopada 1863 r. w kasie wojewódzkiej nie było ani grosza. Później wpłynęło:

Z kasy powiatu Zamojskiego	złp. 17,000
„ „ Lubelskiego	„ 7,433 gr. 10
„ „ Hrubieszowskiego	„ 5,000
„ miasta Lublina	„ 7,353 „ 10
Zwrot wydanych pieniędzy dla oddziałów: Kryn-	
skiego, Mareckiego, Liniewskiego i Gozdawy . . .	„ 7,666 „ 20
do przeniesienia złp. 44,452 gr. 40	

ten jednak nie zupełnie się zgadza z rachunkiem, jaki w kilka dni, bo 27 Kwietnia, nadesłał Rządowi Ko-

Z przeniesienia złp. 44,452 gr. 40	
Podatki i kary pieniężne ściągnięte przez oddziały	„ 6,680
Zwrot pieniędzy wydanych przez agenta C. na trans-	
port broni	„ 133 „ 10
Wpływ z ogólnej narodowej pożyczki	„ 14,283 „ 10
Pożyczono od Obyw. Jeł. z sumy przeznaczonej	
dla jen. Kruka	„ 1,000
Podatek za wydany paszport zagranicę	„ 333 „ 10
Razem złp. 66,881 gr. 70	

R o z c h ó d.

Na potrzeby oddziałów narodowych	złp. 46,066 gr. 20
Na utrzymanie administracyi i wydatki podrózne	„ 1,788 „ 10
Na opłatę agentów politycznych	„ 336 „ 20
Na posyłkę kuryerów i kuryerek	„ 1,666 „ 20
Na wsparcie rodzin po zabitych, rannych lub uwię-	
zionych patryotach, lub wyjazd zagranicę	„ 1,366 „ 20
Na utrzymanie szpitali narodowych	„ 2,000
Na druki, blankiety i farbę do pieczęci	„ 309
Wyplacono za kwitami oddziałów za wzięte przez	
nie efekta wojskowe od fabrykantów	„ 7,941 „ 10
Ajentowi do spraw cywilnych Woj. Lubel. w Gali-	
cyi na wydatki podrózne	„ 800
Pożyczono ob. B. wysłanemu w interesie rządowym	
do Warszawy	„ 333 „ 10
Razem złp. 62,606 gr. 10	

Niektóre pozycye wydatków komisarz tak usprawiedliwia: 1) utrzymanie administracyi zwiększyły wydatki podrózne, czyli tryngielta (sic), oraz wydatki na kupno niezbędnego obuwia, odzienia, bielizny, a także tytoniu, cygar lub papierosów; gaży bowiem ani ja, ani żaden członek organizacyi nie pobierał i nie żądał. 2) Politycznymi agentami byli po prostu posłańcy na zwiady o Moskwie i jej ruchach. 3) Poczta narodowa była zawsze, a tymbardziej teraz jest tak nieakuratna, a obywatele tak niedyskretni, iż nietylko zagranicę, lecz nawet w kraju musieliśmy w każdym większej wagi lub sekretu interesie posyłać umyślnego. 4) Ponieważ połowa prawie znaczniejszych obywateli województwa mieszka zagranicą, dla załatwienia więc interesów skarbowych zmuszony byłam

misarz Nadzwyczajny, wydelegowany do Województwa Lubelskiego. Przedewszystkiem spostrzegł on, że nigdzie w Lubelskiem nie prowadzono kontroli funduszów tak, jak tego instrukcja rządowa wymagała, i w ogóle panowała tu taka sama, jak wszędzie, chaotyczność w szafunku groszem publicznym. Kasa miejska Lubelska miała dochodu od 1-go Lutego do d. 25 Marca 1864 r. złp. 8595 gr. 20, a wydatku złp. 8195 gr. 20. Po powiatach zostało ogółem jakieś 4000 złp. w kasach⁹⁾.

Z rachunków, jakie mógł zebrać w województwie, przekonał się, że naczelnicy oddziałów w różnych czasach pobrali ogółem z kas powiatowych złp. 84,135 gr. 15¹⁰⁾; suma bardzo niewielka, dowodząca, że na-

naznaczyć w Galicyi osobnego ajenta. 5) Rachunki moje są sprawdzone przez wysłanego w tym celu z Rządu Narodowego Komisarza Nadzwyczajnego.“ Z pozostałych w kasie wojewódzkiej pieniędzy złp. 4274 gr. 20, Komisarz, jak sam powiada, zamierzył zapomódz trochę emigrantów z wojska i administracyi województwa, i sam użyć na przeżycie zagranicą, „dopóki nie wyszukam dla siebie pracy, bom nigdy nie korzystał z wyznaczonych mi etatem po 1000 złp. miesięcznie. Rachunek z tej kwoty zdam w swoim czasie Rządowi Narodowemu.“ — ⁹⁾ Szczegółowy wykaz według raportu Komisarza Nadzwyczajnego Nr. 513 (Ar. Rz. N.) tak się przedstawia: Przychód: od poprzedniego Naczelnika powiatu złp. 1666 gr. 20. Z kar za wyjazd z majątku złp. 1600. Z podatku ofiary narodowej złp. 3364 gr. 10. Z pożyczki złp. 1964 gr. 20, czyli razem złp. 8595 gr. 20. Rozchód: formującemu się batalionowi złp. 3653 gr. 10. Administracya i policya wykonawcza złp. 4542 gr. 10. Razem złp. 8195 gr. 20. Remanent złp. 400. W powiatach stan kas tak się przedstawia: u Komisarza Pełnomocnego złp. 600. U Naczelnika pow. Zamojskiego złp. 3000, Lubelskiego złp. 400; razem złp. 4000. —

¹⁰⁾ Następujący dowódcy brali pieniądze z kas powiatowych i wojewódzkich, począwszy od Września 1863 r.: Major Ćwiek z okręgu Kraśnickiego od Komisarza i z pow. Krasnostawskiego złp. 12,333. Pod-

czelnicy oddziałów powstańczych umieli żywić wojnę wojną, i w ogólności mówiąc, szanowali grosz narodowy.

Komisarz pełnomocny województwa Augustowskiego pospieszył także z rachunkami, wezwany o to przez Rząd. Od końca Września 1863 r. po d. 16 Maja 1864 r. ogólny wpływ do kasy wojewódzkiej wynosił złp. 57,000. Pieniądze te, oraz pożyczka prywatna, zaciągnięta przez województwo u Niemców, a wynosząca 24,000 złp. (razem złp. 81,000)¹¹⁾ użyte zostały na utrzymanie drobnych oddziałków po dzień 1 Kwietnia 1864 r., na transport

pulk. Krysiński z pow. Zamojskiego, Kraśnickiego i Lublina i od komisarza złp. 6466 gr. 20. Gozdawa z okręgu Kraśnickiego złp. 14,166 gr. 20. Świdziński z tegoż okręgu złp. 300. Wierzbicki od Naczelnika miasta Lublina złp. 2666 gr. 20. Junosza z powiatu Hrubieszowskiego złp. 3827 gr. 25. Otto z tegoż powiatu złp. 881. Kosowski z tegoż powiatu i od Komisarza Pełnomocnego złp. 1166 gr. 20. Lityński od Naczelnika powiatu Hrubieszowskiego złp. 666 gr. 20. Rotnicki od tegoż złp. 3280. Wagner od Naczelnika powiatu Krasnostawskiego złp. 5000. Lelewel od tegoż złp. 1000. Rucki z tegoż źródła złp. 6000. Niewiarowski od tegoż złp. 1200. Kniaziółucki złp. 666 gr. 20. Leniewski i Marecki od Komisarza Pełnomocnego Rządu Narodowego złp. 8661 gr. 20. Od tegoż Wróblewski wziął złp. 6666 gr. 29. Ryłski, Poniński, Karoli, Sienkiewicz razem dostali złp. 4933 gr. 10. Nakoniec Piotrowski wziął od Naczelnika powiatu Lubelskiego złp. 3653 gr. 10. — ¹¹⁾ Dochód ten tak się rozkłada:

Z Komisji Długu Narodowego . . .	złp. 15,000
Z Komitetu Centralnego w Zurychu „	3,200
Z Zaboru pruskiego	„ 4,800
Od Obywatela Jana Działyńskiego . „	32,000
Z pożyczki narodowej	„ 2,000
Z pożyczki prywatnej	„ 24,000
Razem złp.	81,000

312 karabinów ze Szwajcaryi, transport 500 karabinów z Gotha, wydatki drukarskie i ekspedyturę, na zakupienie amunicyi i rekwizytów wojskowych, na wystawienie nakoniec i zaopatrzenie w pieniądze oddziałków alarmujących, oraz kadry trzech kompanii tak zwanego pierwszego pułku piechoty. Rachunki te nie są szczegółowe, niedbale zrobione i niepoparte żadnemi dowodami, jak większość rachunków władz powstańczych, ale z drugiej strony nie wzbudzają one podejrzenia, bo wydatek 80 tysięcy złp. na półroku wcale nie jest wielkim i kraść tu nie było z czego. Ciężył więc na województwie w chwili upadku powstania ów dług 24 tysięcy złp., i prócz tego należało się kupcom dopłaty za broń, będącą na składach już w województwie, 22,000 złp. Czy oba te długi zostały kiedy zapłacone, nie wiemy i wątpić mamy powody.

Co do broni, to znaczne jej zapasy znajdowały się w Augustowskiem zachowane dobrze. Samych karabinów miano 1413 sztuk, z których tylko trzystu nie można było zaraz użyć, bo zachowane były w nieodogodnem miejscu. Prochu miano 1240 funtów, a gotowych ładunków 36,000¹²⁾. Były to więc znaczne

¹²⁾ Raport Komisarza Pełnomocnego w woj. Augustowskiem Nr. 172 z d. 16 Maja 1864 r. (Ar. R. N.) Od chwili, gdy Komisarz ten objął urzędowanie (w końcu Września 1863 r.), sprowadzono do wojew. August. broni ogółem: 1) sztućców i karabinów z bagnetami sztuk 2164. 2) karabinów kawaleryjskich sztuk 151. 3) pistoletów 583. 4) pałaszy 35. 5) grotów do lanc 240. 6) kos 500. 7) dubeltówek 308. 8) rewolwerów 15. 9) kapiszonów 585,500. 10) siodeł 110. 11) flintpasów rze-

zapasy, i gdyby tylko ludzie byli, a nadewszystko chęć w narodzie do prowadzenia dalszej walki, można było przeciągnąć powstanie jeszcze długo.

W województwie Kaliskiem także nie było żadnych funduszków. Podług rachunku Komisarza Pełnomocnego od Listopada 1863 r. do Maja 1864 r. wpływ wynosił w tem województwie rs. 6050, a wydatki rs. 6025; pozostawało więc jakieś 25 rubli rewanentu¹³⁾.

miennych 600. 12) manierek 500. 13) kociołków sekcyjnych 100. 14) prochu funtów 1340. 15) ołowiu ff. 10,820. 16) ładunków gotowych 20,000. Prócz tego znaczną ilość butów, spodni, płaszczy, kozuchów, bielizny, temblaków, pendentów i t. p. częścią kupionych za gotówkę, częścią wybranych rekwizycją. Z tego Prusacy zabrali: karabinów 521, karabinów kawaleryjskich 51, pistoletów 51, dubeltówkę 1, siodeł 55, o które zresztą komisarz prowadził proces z władzami pruskiemi przez podstawione osoby. Do rąk rosyjskich dostało się: karabinów 100, karabinów kawaleryjskich 50, dubeltówek 200, pałaszy 131, pistoletów 100, grotów 100, ładunków 14,000. Na składach w Maju znajdowało się: karabinów 1413, karabinków kawaleryjskich 501, pistoletów 432, pałaszy 222, dubeltówek 105, grotów do lanc 140, rewolwerów 10, siodeł 55, flintpasów rzemiennych 600, manierek 400, kociołków sekcyjnych 100, prochu ff. 1240, ołowiu ff. 9900, ładunków gotowych 36,000, kapiszonów 565,000, kos 500. Na te znaczne stosunkowo zapasy składał się cały czas powstania i dla tego jest tak uderzająca różnica w cyfrach między tem, co sprowadził Komisarz Pełn. a co się znajdowało na składach. Wszystko to jednak teraz już użyte być nie miało, i albo dostawało się w ręce rosyjskie, albo gniło zakopane gdzieś w ziemi. —
¹³⁾ Szczegółowy wykaz tak się przedstawia:

D o c h ó d.

Z kasy rządowej w Warszawie Komisarz dostał	rs. 5,000
„ miasta Kalisza	750
„ powiatu Wieluńskiego	300
Razem rs.	6,050

Najbardziej jednak pouczającymi są rachunki dwóch wydziałów rządowych, wojny i skarbu. Tu cyfry pokazują nam stopniowy upadek powstania, a z nim stopniowe zmniejszanie się funduszków, jakimi wydział mógł rozporządzać. Jest to najlepszy, bijący w oczy, nieprzeparty dowód wzrastającej niemocy powstania. Kiedy bowiem w Styczniu 1864 r. Wydział Wojny miał dochodu rs. 2038 kp. 32¹/₂, to w Lutym już tylko 1127 kp. 82¹/₂, w Marcu zaledwie 152 kp. 22¹/₂, a w Maju i Czerwcu po rs. 180. Jakież ogromne różnice, jakież niesłychany upadek! Niemniej wymownymi są źródła tego dochodu. W Styczniu miasto wnosi do kasy Wydziału przeszło 2000 rs., w Lutym już tylko 1000, w Marcu zaledwie 40, a w Czerwcu jedynym źródłem dochodu dla Wydziału jest kasa Główna Rządu Narodowego, bo już nikt nie dać nie chce, nikt podatku nie wnosi! Gdyby przez jakiś katalizm przyrody wszelkie dokumenty do powstania Styczniowego zaginęły, a pozostał tylko ten jeden rachunek, to na jego podstawie śmiało wnioskowaćby można o nagłym, niesłychanym, bezprzykładnym upadku tego ruchu narodowego. Równie silną wy-

R o z c h ó d.

Wysłano do ekspedytury kaliskiej w Krakowie na potrzeby wojewódz.	rs. 2,850
Naczelnikowi wojskowemu na formujące się oddziały w Poznaniu	„ 1,800
Majorowi Osińskiemu (czy nie Oksińskiemu?) na kupno prochu i utrzymanie oddziałów	„ 500
Drobne wydatki od Listopada do Maja	„ 875
	Razem rs. 6025

moję mają cyfry wydatków. W Styczniu 1864 r. znaczną sumę pochłaniają wydatki na kuryerów, pośłańców, na wsparcia dla oficerów, dla wdów po poległych (przeszło 1000 rs.); w Kwietniu, Maju i Czerwcu Wydział płaci tylko, i do tego częściowo, pensje sekretarzowi, pisarzowi i jakiemuś Plewie, który w Styczniu dostał odrazu rs. 100, w Lutym kapaliną, że użyjemy trywialnego wyrażenia, już tylko rs. 50, w Marcu 45, a w Maju ani grosza, bo nie było z czego!¹⁴⁾. Ciekawe także są cyfry wydatków Wydziału Skarbu. Wydział ten z sumy 20 tysięcy złp., jaką miał w kasie w pierwszych dniach Kwietnia 1864 roku do końca Lipca, wydał zaledwie złp. 15,636 gr. 25. Oszczędniej chyba tak wysoka magistratura nie mogła się prowadzić, co zresztą jest najlepszą odpowiedzią na wszelkie zarzuty o marnowaniu grosza publicznego¹⁵⁾.

¹⁴⁾ Raport Wydziału Wojny do Wydziału Skarbu Nr. 285 z d. 29 Czerwca 1864 r. (Arch. Rządu Nar.) Nie bez interesu będzie dla czytelników porównanie dochodów Wydziału Wojny w niektórych miesiącach powstania. I tak: w Lipcu 1863 r. Wydział ten miał dochodu rs. 168,280, w Sierpniu 23,326, Wrześniu 30,113 kp. 55 $\frac{1}{2}$, Październiku 5,032 kp. 81, Listopadzie 6.500, Grudniu 3,335 kp. 90. Rozchód. W Lipcu rs. 168,280 kp. 94, Sierpniu 14,992, Wrześniu 26,640, Październiku 3,641 kp. 35, Listopadzie 4,174 kp. 10, Grudniu 3,311 kp. 57 $\frac{1}{2}$. Czytey te pokazują nam coraz bardziej zmniejszające się dochody i wydatki Wydziału; świadczą więc o słabnącej sile ruchu. Olbrzymia suma wydatku w Lipcu obrócona była wyłącznie na zakupno broni i rynsztunku wojennego. Sam wydział bezpośrednio nabył wtedy 94 karabiny, 32 pistolety, 3 armaty (za 80 rs.), szabel 154 i t. d. W Sierpniu wydano na broń 8580 rs. — ¹⁵⁾ Podajemy tu dla ciekawości szczegółowy wykaz tych wydatków od d. 2 Kwietnia do 28 Lipca 1864 r.: podróż do Radomia i z po-

Najważniejszą, najkosztowniejszą i najwięcej dającą pola do nadużyć rubryką wydatków w powstaniu było sprowadzanie broni. Połączone było ono z niesłychanymi trudnościami i kosztami, zwłaszcza że tak na granicy od strony Prus, jak i Austrii, władze obu tych państw bardzo silnie strzegły i konfiskowały broń w ogromnej ilości. Widzieliśmy z rachunków przedstawionych przez województwo Augustowskie, że na 2000 karabinów Prusacy zabrali ich 500 t. j. czwartą część. W innych stronach, zwłaszcza na granicy od

wrotem złp. 82. Wydział Wojny dla Orła złp. 666 gr. 20. Wysłaniec do R. złp. 93 gr. 10. Kuryer Piotr do Bosaka zł. 100. Wysłaniec w Mazowieckie złp. 60. Koszta przesyłki, dorożki, porto w Kwietniu złp. 66 gr. 20. Wysłanie Eugeniusza do Guttrego złp. 1333 gr. 10. Dla Ob. Kosy zł. 2000. Posłaniec w Mazowieckie zł. 62. Zienkowiczowi wsparcie zł. 500. Podróż do R. zł. 98. Ignacemu dla policyi zł. 666 gr. 20. Koszta przesyłki i dorożki w Maju zł. 92. Teofilowi na podróż zł. 333 gr. 10. Porto, papier, koperty i t. d. zł. 28 gr. 20. Etat wydatków Wydziału Wojny w Kwietniu zł. 866 gr. 20. Za podróż w Sandomierskie Piotrowskiemu zł. 100. Naczelnikowi powiatu Sochaczewskiego złp. 1333 gr. 10. Zwrot agentowi dostaw Joź. (sic) złp. 278 gr. 25. Posłańcowi do Gustawa zł. 100. Dyrektorowi Wydziału Wojny zł. 333 gr. 10. Oficerowi Ostoi zł. 100. Na podróż i telegramy zł. 200. Byłemu naczelnikowi pow. Radzyńskiego na podróż złp. 500. Wsparcie dla Oskara zł. 2000. Waliza zł. 42 gr. 20. Posłańcy do Drezna zł. 1000. Dorożki, koszta przesyłki w Czerwcu zł. 122 gr. 20. Za koszule, buty, guziki, Wiktor zł. 176 gr. 20. Zaliczenie kasie miasta Radomia zł. 200. Posłańcowi do Puław zł. 100. Obywatelowi Astolfowi na podróż zagranicę zł. 2000.

Charakterystycznym w tych wydatkach jest teraz to, że większa ich część idzie na podróż różnych osób, uciekających zagranicę przed prześladowaniem władz rosyjskich. Niema tu już wydatków na samo powstanie, ale tylko na ocalenie tych, którzy brali udział w tem powstaniu. Dodać należy, że do każdej z tych pozycji rozchodu dołączony jest odpowiedni, usprawiedliwiający go dokument.

strony W. Księstwa Poznańskiego i Ślązka, czujność była większa i śmiało można powiedzieć, że co najmniej połowę krwawo nabytej broni polskiej Prusacy zabrali. Zabierali ją także Austryjacy, zabierali oczywiście i Rosyanie. W Galicyi żydzi, którzy zwykle trudnili się za grube wynagrodzenie dostawą broni, zrobili sobie z tego bardzo korzystny proceder. Denuncywali oni do władz austriackich, że taki a taki transport broni pójdzie wtedy a wtedy, tą lub ową drogą. Austryjacy, rzecz prosta, transport konfiskowali, który potem sprzedany żydom, szedł znów, zapłacony poraz drugi przez agentów Rządu Narodowego, do kraju. Zdarzało się, że płacono po trzy i cztery razy za jedną i tę samą sztukę karabina, płacono drogo. Ale na to nie było rady. Marnowały się ogromne sumy, lecz w takim położeniu marnować się musiały, i tylko nadzwyczajna energia Rządu Narodowego w tych opłakanych i strasznych warunkach mogła zrobić to, że bądź co bądź powstanie już w Maju 1863 r. w większej swej części było wcale nieźle uzbrojone. Ileż potu, ile krwi, ile złota i trudów każdy karabin kosztował, nim się dostał do rąk żołnierza powstańczego, który ze swej strony nie umiał cenić tej broni, tak drogo nabytej, i rzucał ją przy lada popłochu z karygodną lekkomyślnością i lekceważeniem! Nie nauczony przez swych wodzów do zdobywania broni z rąk wroga, pozwolił sobie swoją własną wydzierać.

Zakupywanie broni dla powstania poczęło się jeszcze w r. 1862, w ostatnich jego miesiącach, gdy

wybuch był zdecydowany na wiosnę 1863 r. Ówczesny Komitet Centralny Narodowy wysłał w Październiku, Listopadzie i Grudniu 1862 r. do komisji ad hoc ustanowionej, rezydującej w Paryżu, 140,000 złp. na zakupno broni. Odtąd wysyłał ciągle znaczne fundusze, nalegając o jak najszybszą dostawę broni do kraju. Głównymi agentami polskimi byli wtedy w Paryżu Józef Ćwierciakiewicz, oraz Langiewicz, późniejszy dyktator. Ajenci mieli przed sobą do zwalczania wielkie trudności. Nie mając z jednej strony żadnego pojęcia o handlu bronią, o jej cenie i sposobie transportowania, dawali się częstokroć oszukiwać; z drugiej strony nie wskazano im wcale dróg, któremi dostawa broni do kraju może się skuteczniać. — Z uwagi jednak, że w początkach powstania w oddziałach znajdować się będą ludzie, nie umiejący się obchodzić z bronią udoskonaloną, postanowili kupować broń najprostszą i najtańszą. W tym celu w Listopadzie 1862 r. Langiewicz nabył w Genui około 5000 sztuk starych pruskich karabinów gładkich, przerobionych ze skałkówek, płacąc za sztukę od 12 do 13 franków. Prócz tego w Londynie przez pośrednictwo niejakiego Bonforta nabyli obaj ajenci polscy 3987 karabinów za ogólną sumę 108,000 franków. Broń tę przesłano do Goty i Wiednia, z kąd w bardzo niewielkiej ilości dostała się do kraju. Kupował także Ćwierciakiewicz broń w Królewcu, na co wydał 7000 franków. Za resztę pieniędzy nabył w Londynie 1000 karabinów Enfielda i dwa działa, które

kosztowały 600 funtów szterlingów. Broń ta dostała się wyprawie Domontowicza. Ogółem Ćwierciakiewicz wydał na broń 334,233 złp. Dodać należy, że Ćwierciakiewicz szczegółowych rachunków nie złożył.

Później, gdy powstanie wybuchło, zakupnem i dostawą broni trudniły się różne instytucje powstańcze i osoby. W Wiedniu zajmowali się tem niejaki Pietraszkiewicz i Józef Kwiatkowski, znany z doby manifestacyi w 1861 r. kupiec warszawski; w Poznaniu tamtejszy Wydział Wykonawczy Rządu Narodowego; w Katowicach znany nam już Janczewski i Maciejowski, głośny później powieściopisarz polski; w Prusiech Wschodnich i Zachodnich Komisarze rządowi; w Paryżu Józef Ordega, a potem Komitet Polski; w Londynie, jakeśmy to wyżej powiedzieli, Józef Ćwierciakiewicz. Później utworzono w Liège, w Belgii, osobną komisją do zakupu broni pod kierunkiem Aleksandra Guttrego. Z sum Wydziału Wykonawczego litewskiego komisarz tego wydziału Bonoldi i Bronisław Zaleski otrzymali 110,000 rs. na broń. W Warszawie dawał na broń znaczne fundusze różnym osobom Naczelnik miasta. Niejaki Okularnik (pseudomin) dostał 500,000 złp. na broń, Niezabitowski, urzędnik organizacyi miejskiej, otrzymał na ten cel w Gdańsku 40,000 złp. Stanisław Ol. około 20,000. Prócz tego dostawały pieniądze na broń wszystkie województwa, bądź to z Kasy Głównej Rządu, bądź to z Kasy Miejskiej¹⁶⁾, jednym słowem nie było władzy

¹⁶⁾ Odezwa Sekretaryatu Stanu do Wydziału Wojny z d. 31 Sierpnia 1863 r. Nr. 2004 (Ar. R. N.)

i urzędnika w organizacji, któryby nie zajmował się tą najżywotniejszą i najważniejszą dla powstania sprawą. Teraz więc w chwili konania, gdy Rząd Narodowy chciał czysto wyjść ze strasznej i kosztownej burzy, gdy marzył o ułożeniu sprawozdania z obrotu fundusów przez cały czas wojny, gdy na ten cel utworzył osobną nawet instytucją, trzeba było przedewszystkiem pojąć rachunki z największych i najznacniejszych wydatków, jakimi były wydatki na broń. W tym zamiarze Rząd wezwał Wydział Wojny, ażeby domagał się od wszystkich wyżej wymienionych osób i magistratur, by składały rachunki i dowody na rozszaflowane przez siebie pieniądze. Tym razem Rządowi, któremu towarzyszyło zawsze przysłowiowe polskie szczęście, powiodło się, i większość rzeczonych osób i instytucji złożyło swe rachunki, tak, że w przybliżeniu można określić sumę pieniędzy, jaka wydana została przez powstanie na broń i efekta wojskowe. Suma ta jednak nie jest dokładną i nie może nią być, bo nie wszyscy złożyli rachunki, zwłaszcza województwa nie figurują tu prawie wcale; daje ona jednak pojęcie o tem, jak nadzwyczajne kraj robił wysilenia, by wywalczyć swą niepodległość. Przejrzyjmy zatem nadesłane Rządowi rachunki.

Ajentura do zakupu broni w Wiedniu, pod kierunkiem Pietraszkiewicza, miała fundusze pochodzące wyłącznie prawie z Galicyi. Fundusze były znaczne; od d. 13 Maja 1863 r. do 14 Lipca t. r., a więc w ciągu dwóch miesięcy wpłynęło z Galicyi do kasy

ajentury ogółem 127,395 złr., tak, że wraz z remanentem z dawniejszych pieniędzy była poważna suma 133,579 złr. 60 cent.¹⁷⁾. Sumę tę całkowicie wy-czerpano na zakupno broni i efektów wojskowych, tak, że w pierwszych dniach Sierpnia w kasie ajen-tury zostało zaledwie 570 złr. 44 cent. I cóż za te pieniądze kupiono? Kupiono istotnie znaczną ilość broni, a mianowicie: 3896 sztuków angielskich z ba-gnetami, z których wyeksperyowano do Galicyi Wscho-dniej i oddano pod dyspozycyą tamtejszego Komisa-rza Rządu Narodowego sztuk 3,463¹⁸⁾; zakupiono w dalszym ciągu 1260 sztuków nowych austryja-ckich, z których posłano do Galicyi Wschodniej sztuk 1132; karabinów nowych austryjackich sztuk 900, które wszystkie poszły także do Galicyi Wschodniej. Jednem słowem zakupiono w ogóle karabinów dla piechoty sztuk 6056. Ilość poważna, i gdyby się ona była znalazła w całości na placu boju, mogła była postawić zbrojne oddziały na inną zupełnie sto-

17) Szczegółowy wykaz tak się przedstawia:

Pozostało w kasie remanentu	złr.	6,184	cent.	59
Odebrano od Komisarza z Krakowa	"	8,000		
" " ze Lwowa	"	18,082	"	50
" " z Krakowa	"	25,000		
" " ze Lwowa	"	10,000		
Pożyczono od Kwiatkowskiego	"	20,000		
Odebrano od Komisarza z Krakowa	"	15,112	"	51
" " ze Lwowa	"	30,000		
Od obywatela G.	"	1,200		

Razem złr. 135,579 cent. 60

18) Anneks do rachunku z d. 15 Sierpnia 1863 r. (Ar. R. N.)

pie. Ale broń ta w części uległa konfiskacie, i tak: z 3896 sztuków angielskich skonfiskowały rządy pruski i austrijski aż 1065 sztuk, a w kraju, według raportu ajenta, odebrano zaledwie 23 sztuki. Z 1260 sztuków austrijskich, których sztukę płacono bajecznie drogo, bo po 20 złr. 23 centy (ogólny ich koszt wyniósł złr. 22,594 cent. 50) skonfiskowali Austriacy czternaście. Kapiszonów z zakupu Pietraszkiewicza zabrali Austriacy aż 332,000, prochu 1,500 funtów, pałaszy 300, nie licząc już innych efektów wojskowych. Tak więc jedna część broni dostała się w ręce rządów, pruskiego lub austrijskiego, druga uwięzła w Galicyi, inna znów zapodziała się gdzieś, i oddziały walczące w Królestwie, jakkolwiek w tej porze w ogólności dobrze uzbrojone, otrzymywały w rezultacie z tych ogromnych zakupów bardzo niewiele, i skutkiem tego nie mogły wzrastać liczebnie dla braku broni dla nowowstępujących ochotników.

Co się tyczy kawaleryi, to agentura w Wiedniu kupiła dla niej 625 karabinków, z których 558 sztuk poszło do Galicyi Wschodniej, 90 rewolwerów, 525 pistoletów (486 sztuk wysłano do Galicyi Wschodniej), 1440 pałaszy, (1090 wysłano tamże) i 106 pałaszy oficerskich. Godnem jest uwagi, że kupiono także trzy wiatrówki; na jaki cel? nie wiemy. Prochu zakupiono 24,029 funtów, z których wysłano do Galicyi 4029 ff. Reszta pieniędzy poszła na rozmaite efekta wojenne, jak: kapiszony (kupiono ich 1,942,000), naboje do rewolwerów, klucze do zamków, wiszory

i kulociągi, przetyczki do brandek, pasy, pendenty, pochwy, flintpasy, cyngle, różki do prochu i t. p. Jednem słowem tym zapasem broni i efektów można było uzbroić doskonale i zaopatrzyć we wszystko małeńki, kilkutyśięczny korpusik, złożony z piechoty i jazdy. Naród dawał pieniądze, za które kupowano broń, broń niesłychanie kosztowną (samo cło od sztucców angielskich wyniosło 8964 złr. 10 cent., a za transport zapłacono złr. 13,510 cent. 13), a broń ta nie dostawała się niestety na plac boju, a jeśli się dostała, to ją marnowano!¹⁹⁾. Z tych sztuk, które wykazaliśmy powyżej jako wysłane do Galicyi, w Sierpniu dano 430 sztuk dla oddziału Waligórskiego, resztę zaś poyślano do Rzeszowa, jeżeli się nie mylimy, dla sztyfującego się tamże oddziału Jordana.

Takim jest rachunek ajentury wiedeńskiej, kierowanej przez Pietraszkiewicza. Niemniej obficie przedstawia się rachunek Józefa Kwiatkowskiego, także we Wiedniu zajmującego się zakupnem broni. Ten od początku powstania do połowy Sierpnia 1863 r. zakupił karabinów i sztucców z bagnetami 10,690 sztuk, karabinków kawaleryjskich sztuk 300, pistoletów 689, rewolwerów 164, pałaszy 38, kapiszonów 756,000. Nie podajemy tu rozmaitych efektów wojskowych, bo idzie nam głównie o broń.

¹⁹⁾ Ajentura w Wiedniu prócz tego wszystkiego obstałowała maszynę hydrauliczną do wyrabiania rac kongrewskich za 6000 złr. i dała na ten cel zadatku 1590 złr., które prawdopodobnie przepadły, gdyż reszty nie dopłacono. Już po złożeniu rachunku w Sierpniu ajentura otrzymała 5360 złr., z których wcale nie złożyła rachunku.

Prócz tych dwóch agentów w Wiedniu rezydował jeszcze trzeci, wysłany w celu zakupna broni przez województwo Mazowieckie. Znamy go tylko pod inicjałem obywatela Ł. Zaopatrzony przez województwo w sumę 35,244 złotych reńskich i 89 centów²⁰⁾, zakupił za nie 600 sztuków gwintowanych z bagnetami, płacąc po 50 złr. za sztukę (czyli 30,000 złr.), i pałaszy kawaleryjskich 120 (po 12 złr. sztuka); za resztę pieniędzy nabył rozmaitych efektów wojskowych, jak ładunki (60,000 sztuk), pistony, flintpasy, pendenty, siodła i t. d., tak, że w rezultacie został winien około dziesięciu tysięcy guldenów austriackich. Z zakupu tego odebrano w kraju zaledwo 181 karabinów i 26 tysięcy ładunków.

Trzy powiaty: Sieradzki, Wieluński i Piotrkowski zaopatrywały się w broń we Wrocławiu. Pierwszy agent, którym zdaje się był Maciejowski, otrzymał na ten cel ogółem talarów 22,015 srggr. 9 i 40 fenygów²¹⁾. Wszystkie te pieniądze wydał on, owszem zrobił jeszcze długu 10 talarów. Broni kupował on nie wiele; za pałasze i pistolety zapłacił tylko 2065 talarów, ale zato sprowadzał oficerów, kupował ładunki, kapiszony

²⁰⁾ Sumę tę agent tak rozkłada: od organizacyi powiatowej rs. 5000, od Naczelnika cyw. Wojew. Maz. rs. 6000, od organizacyi powiatowej w wekslu złr. 16891 89 cent., co wszystko razem po zmianie na walutę austriacką dało 35,244 złr. 89 cent. —

²¹⁾ Kasa powiatu Sieradzkiego dała talarów 16,515 srggr. 9

"	"	Wieluńskiego	"	4,500	"	"	10 fenygów.
"	"	Piotrkowskiego	"	1,000			

Razem talarów 22,015 srggr. 9 10 fenygów.

i rekwizyta wojenne. Szczegółowych danych nie mamy. Wkrótce dostał on się do rąk policyi pruskiej i był uwięziony. Następca jego otrzymawszy 6384 talarów, zakupił samej broni za 3591 talarów, resztę wydał na inne rozmaite przedmioty, tak, że znów został dłużny 642 talary, i musiano mu posłać z kasy województwa kaliskiego 40,000 złp.²²⁾.

Województwo to miało swego ajenta w Krakowie, który zajmował się ekspedycyą broni zakupionęj w Wiedniu. Ile jej tam zakupiono i jakiej, nie wiemy; musiano jej jednak dość znaczną ilość nabywać, kiedy Chmieleński, dowódzca oddziału w Krakowskiem, przejął jeden transport i zabrał dla siebie 80 karabinów. Agent w Krakowie wydał w ogóle 28,517 złp. Kaliskie znaczne sumy pochłonęło. Komisarz Rządu Narodowego A. Bier.... wyjeżdżając do tego województwa, wziął z Warszawy jako zasilek dla województwa 200,000 złp., z których za 2400 rubli zakupiono siodeł, płaszczy, mundurów i tornistrów, a resztę przelano do kasy wojewódzkiej z poleceniem wypłacenia każdemu z powiatów po 30,000 złp.²³⁾. Z innego rachunku dowia-

²²⁾ Kupił on:	248 karab., 100 pistolet. i 44 dubelt. za	3,591 tal.
Posłano ajentowi do Krakowa	"	2,000 "
Koszta administracyi	"	82 "
Koszta transportów	"	706 "
Sprowadzenie oficerów	"	647 "
	Razem	7,026 tal.

A że wpływ wynosił tylko 6,384 "
pozostało więc długu 642 tal.

²³⁾ Jak poważne w ogóle sumy szły na broń, może służyć za dowód ułamkowy rachunek, niewiadomo przez kogo i dla kogo spisany,

dujemy się, że województwo zakupiło w Liege przed Wrześniem 1863 r. ogółem tysiąc karabinów, za które zapłaciło 13,400 talarów. Karabiny te zdaje się uwięzły na zawsze w Lipsku.

Jeżeli rachunki niektórych instytucji i województw, jak to sam czytelnik zauważył, nie odznaczają się doskonałością i zdradzają dyletantyzm finansowy, to ten-że sam zarzut należy zrobić sprawozdaniu skarbowemu Komisarza Rządu Narodowego w Wielkopolsce. We Wrześniu 1863 r. złożył on rachunki Rządowi za czas

znaleziony przez nas w Archiwum R. N., który przytaczamy w całości. Nosi on tytuł: Rachunek z miesiąca Lipca i Sierpnia 1863 r. D. 11 Lipca do komisji broni dla Prus Wschodnich wpłynęło:

	1. Z Prus Zachodnich	złp.	13,308	
	2 Z powiatu Mławskiego	"	1,200	
	3. " Przasnyskiego	"	666	
	4. " Augustowskiego	"	11,333	gr. 10
d. 27 Lipca.	5. Wiktor B. otrzymał na Województwo Sandomierskie	"	20,000	
	6. Dano Janczewskiemu	"	500,000	
	7. W Prusach Wschodnich dano na broń	"	42,000	
	8. Komisarz Rządowy W. Sandom. wydał pełnomocnikowi	"	20,000	
	9. Komisarzowi Prus Zachodnich	"	100,000	
	10. Komisarz Rządowy Woj. Sandomierskiemu na broń	"	12,000	
d. 12 Sierp.	11. Komisarzowi Prus Wschodnich	"	100,000	
	12. Kom. P. w Wiedniu na broń	"	532,036	" 19
d. 19 "	13. Janczewski w Katowic. na broń	"	46,333	" 10
	14. Komisya broni w Liège na broń	"	136,930	
d. 22 "	15. Taż komisya Platerowi na srowadzenie broni szwajcarskiej	"	19,166	" 20
			Ogółem złp.	1,554,973 gr. 59

Półtora miliona złotych polskich w ciągu dwóch miesięcy!

swego urzędowania. Poprzednich nie mógł złożyć, gdyż członkowie dawnego komitetu poznańskiego byli albo uwięzieni, albo zagranicą, i od nich niepodobna było żadnych wyciągnąć rachunków. Otóż, według sprawozdania Komisarza, Wielkopolska miała stosunkowo znaczne dochody, ale też i znaczne wydatki. Z dochodu wynoszącego w ogóle 112,128 talarów 1 grosz srebr. i 8 fenygów (w czem jest 36,435 tal. 26 sgrgr. i 6 fenygów nadesłanych do kasy wielkopolskiej przez Rząd Narodowy)²⁴⁾, Wielkopolska wydała 74,125 talarów, tak, że w d. 22 Września

²⁴⁾ Dochód ten tak się rozkłada:

1) Ze składek powiatowych	tal.	63,403	sgrgr.	24	fen.	8
2) Reszta ze składek Poznania	"	5,032	"	13	"	"
3) Od Rządu Narod. rs. 35,700, co dało	"	36,435	"	26	"	6
4) Od różnych ofiarodawców	"	3,990	"	27	"	6
5) Ze zaliczeń na różne wydatki zwrócono do kasy	"	3,265	"	10	"	"
Ogółem tal. 112,128 sgrgr. 1 fen. 8						

Rozchód.

1) Osobom upoważnionym od Rządu wydano	tal.	16,200
2) Kupno i koszt transportu broni	"	25,303
3) Żołd oficerów i żołnierzy	"	5,554
4) Amunicya	"	10,470
5) Mundury, płaszcze, bluzy i t. p.	"	5,655
6) Przybory skórzane, siodła, pasy i t. d.	"	5,182
7) Potrzeby żelazne (toporki, kotły i t. d.)	"	860
8) Administracya (podróże, ajenci) i t. p.	"	4,268
9) Kupno koni	"	203

Razem tal. 73.695

Różnica tej sumy, powiada raport Komisarza, z sumą wydatków w tekście pochodzi ztąd, że wiele interesów z kupcami i liwerantami nie było ukończonych, że były różne drobne wydatki, które nie dały się pod żadną kategorią subsumować, lub na które dowody przy wielorakich rewizjach dla ostrożności zniszczono.

1863 r. w kasie miejscowego Wydziału było 38,003 talary. W powyższym obrachunku nie są pomieszczone te fundusze, które Komitet Wielkopolski wyasygnował różnym urzędnikom powiatowym na potrzeby lokalne i sprawianie drobniejszych potrzeb wojennych, jak np. koszule, buty i t. p. Z tych funduszy zakupywano także broń w małych partyach, jak tylko jej było można dostać, amunicją i inne przybory, które nabywano i wyrabiano nie na jednym miejscu, zwłaszcza, że w mniejszej liczbie łatwiej dały się ukryć. Na ten cel powiaty zatrzymywały $\frac{1}{3}$ część składek wpływających, z których do Września 1863 r. rachunków nie złożyły. Dochód zatem ogólny, pod rubryką składek powiatowych umieszczony, wypada podwyższyć o $\frac{1}{3}$ część wyrażonej sumy, chcąc mieć obraz wysokości składek w Zaborze Pruskim. Broń w Zaborze tym w ogóle zakupywano i sprowadzano w małych ilościach, dla uniknienia wielkich strat w razie konfiskaty. Konfiskacie uległy do Września 1863 r. dwa tylko transporta karabinów (w jakiej ilości, nie wiemy), jeden transport rewolwerów i ładunków, oraz jeden transport z milionem kapiszonów; prócz tego Prusacy skonfiskowali pewną ilość broni i rynsztunku wojskowego przy rewizjach po wsiach, gdzie był schowany. W porze tej t. j. we Wrześniu 1863 r. w Zaborze Pruskim, a właściwie w samem Księstwie Poznańskim, było w zapasie około tysiąca karabinów, sto karabinków kawaleryjskich i do czterystu pałaszy. Karabiny płacono po 17 do 20 talarów, karabinki po

15, a pałasze po cztery do sześciu talarów. Amunicyi, prochu, ołowiu, kapiszonów, gotowych naboii była znaczna ilość; mundurów i rozmaitego rodzaju przyborów było w zapasie na 600 ludzi, rynsztunków kompletnych dla konnicy około 200. Wszystko to w owych czasach pod bystrem i podejrzliwym okiem policyi pruskiej kosztowało bardzo wiele i pochłaniało znaczne fundusze²⁵⁾.

Następne sprawozdanie z funduszów Wydziału Wykonawczego w Zaborze Pruskim obejmuje okres czasu jednomiesięczny, od 1 Marca do 1 Kwietnia 1864 r. Ogólny dochód Wielkopolski, Prus i Pomorza, wynosił sumę 49,947 talarów, rozchód zaś 25,189 talarów²⁶⁾.

²⁵⁾ W raporcie Komisarza napotykamy w końcu taki szczegół, zdradzający jaki w rządzie tajemnym i przy potrzebie ukrywania się ze wszystkim panował nieład. „Kilka miesięcy temu, pisze Komisarz, przysłano do jednego z tutejszych (poznańskich) domów handlowych z powiatu Konińskiego 8500 talarów, po które zgłosić się miała osoba upoważniona i zabrać je na potrzeby województwa Kaliskiego. Otóż dotąd nikt się z upoważnieniem po te pieniądze nie zgłosił i dowiedzieć się nawet nie można, przez kogo właściwie zostały przysłane. Upraszam Rząd Narodowy, aby albo dał nam upoważnienie do użycia tych pieniędzy na zakupno broni dla Królestwa, albo wezwał urzędników Wojew. Kaliskiego, by z nich zrobili odpowiedni użytek.“ (Archiw. R. N.) Przeszło 50 tysięcy złp. leży przez kilka miesięcy bezużytecznie, przy ciągłym braku pieniędzy; jestto istotnie faktem osobliwszym. — ²⁶⁾ Oto szczegółowy wykaz:

Dochód:

Kasa Główna	talarów 36,753
Województwo Pomorskie	„ 5,480
„ Chełmińskie	„ 2,732
Prusy Wschodnie	„ 4,248
Województwo Średzkie	„ 734
<hr/>	
Razem talarów	49,947

Z pomiędzy innych rachunków, jakie Rząd Narodowy ścigał teraz, by ułożyć ów wymarzony bilans powstania, ważną rubrykę stanowią wydatki Komisji broni w Liège w Belgii, na czele której to Komisji stał Aleksander Guttry. Miała ona w Berlinie swego przedstawiciela Forstera, który zakupywał broń przeważnie dla oddziałów formujących się w W. Księstwie Poznańskiem. Komisja rozporządzała znacznemi, krociowemi funduszami, które jej ciągle nadsyłał Rząd Narodowy. Od Kwietnia do 1 Września 1864 r. Komisja ta wydała 53,890 talarów i 318,337 franków. Sumy ogromne, za które też bardzo znaczną nabyto ilość broni, którą zakontraktowano z dostawą do kraju na ryzyko kupca. Mimo to znaczna jej ilość uwięzła na składach w Liège oraz w Zaborach: pruskim i austryjackim; część skonfiskowali Prusacy, a tylko bardzo niewielka ilość dostała się do kraju. Ogólna jednak liczba zakupionej w Liège broni jest bardzo poważna. Forster kupił dla Wielkopolski i Augustowskiego karabinów ogółem 5017 i pałaszy 300; w Liège zaś nabyto sztuców rozmaitych konstrukcyi, przeważnie angielskich Enfieldów 5035 sztuk;

R o z c h ó d :

Kasa Główna	talarów 22,072
Województwo Pomorskie	„ 3,117
Razem talarów	25,189

Inne województwa nie złożyły rachunków. Z tych sum w Kasie Głównej wydano na broń i efekta wojskowe w ogóle 5050 talarów, co w stosunku do innych wydatków stanowi ilość bardzo małą. Ale w tym czasie nie było już dla kogo broni kupować.

karabinów 7223, głównie francuskich. Z tych dla województwa Mazowieckiego przeznaczonych było 4263 sztuki. Pałaszy kupiono 1500 (kosztowały 12,137 talarów); pistoletów 1639, prochu 860 kilogramów, kapiszonów 1,883,000. Ilość broni i zapasów bardzo znaczna, którą było można uzbroić małeńki korpusik, niestety! do kraju się nie dostała. Wszystkie sztucce pozostały na składach w Liege i w rezultacie prawdopodobnie napowrót zabrane zostały przez fabrykantów. Z karabinów ledwie trzysta sztuk przemieścić zdołano do kraju na pole walki, zato 4560 utkwilo w Zaborach: pruskim i austryjackim, i w końcu dostało się w ręce tamtejszych władz. Cały transport karabinów darmsztadzkich, kupiony przez Forstera w Berlinie, w ilości 4800 sztuk, pozostał w Zaborze Austryjackim. Na 722 karabinki kawaleryjskie, ledwie 188 dostało się do kraju; 175 skonfiskowano w Prusach, a 422 ukryto w W. Ks. Poznańskim. Z ogromnej, półtoratysięcznej ilości pistoletów i pałaszy, do kraju ledwie weszło po 250 sztuk. Cały zapas prochu, 860 kilogramów, Prusacy skonfiskowali. Takie to olbrzymie straty ponosił kraj, tak to jego krwawica szła na wzmożenie się jego wrogów. Niezszczęсна dola słabych i uciśnionych!²⁷⁾

²⁷⁾ Oprócz powyższych wykazów ilości zakupionej broni, znalezionych w naszym zbiorze rękopismów, natrafiliśmy tam jeszcze na jeden ciekawy rachunek niejakiego Przydebskiego, trudniącego się dostawami do obozu Langiewicza. Rachunek ten jako curiosum przytaczamy w całości: „W skutek wezwania mnie przez księcia Władysława Czartoryskiego, pisze Przydebski, składam rachunek z odebranych pieniędzy

Jakkolwiek rachunki zakupna broni tutaj przez nas przedstawione stanowią może zaledwie trzecią

i dostaw uczynionych do obozu generała Langiewicza. Czynię tylko uwagę, że p. Lewkowicz intendent wie o tem najlepiej, że z przyczyny zmasakrowania (sic) i obnażenia mnie przez Moskali pod Giebułtowem kwitancye (sic) sztabu utracilem i nie posiadam jak tylko jedną na 82 pary spodni, 30 płaszczy i 100 koszul.

Rachunek dostawy.

150 sztuków gwintow.	po 50 flor. austr.	7,500	
200 pałaszy dla kawal.	" 13 " "	2,600	
180 " dla piech.	" 13 " "	2,340	
82 par spod. dla jazdy	" 6 $\frac{1}{2}$ " "	533	
30 płaszczy	" 13 " "	390	udowodnione kwitem
100 koszul.	" 1,30 " "	130	"
120 par spod. dla jazdy	" 6 $\frac{1}{2}$ " "	780	"

Total (sic) flor. austr. 14,273

Na to odebrałem od intendenta Lewkowicza 6,500 rs. (czyli po 1,65 wal. austr. czyni 10,725,7 w. a.) Pozostaje mi do odebrania od Rządu Narodowego suma 3548,7 w. a., którą życzyłbym sobie odebrać.

Bilans (sic). Total 14,273

a conto 10,725

Pozostaje 3,548

Na dostawy te odwołuję się na świadectwo pułkownika szefa sztabu Winnickiego i Rychtera aptekarza, generała Langiewicza, oprócz tego na właściciela hotelu p. Pollera w Krakowie, u którego stojąc zostawiłem kwity oryginalne w mojej kwaterze, a które on zniszczył, obawiając się rewizyi policyi; także generała Waligórskiego.

(podpisano przez Komisarza Rządu Narodowego) *J. Przydebski.*

Przypisek. Według więc niniejszego rachunku pozostaje mi do wypłacenia przez Rząd Narodowy suma 3548 złr., tym bardziej upraszam o zwrot takowej, gdyż w Giebułtowie zabraną mi została suma 5800 rubli, a którą siostra ś. p. J. Bema, pani Twardzicka, widziała, na jej świadectwo powołuję się, sądząc, że Rząd Narodowy, mając dowody strat, na jakie narażony zostałem, uwzględni moją prośbę, w razie jeżeli proces z rządem moskiewskim nie wypadnie na moją korzyść. Gdyż jeśli mi straty moje zwrócą, to o sumę wyż wspomnianą reklamować nie będę.

część istotnych zakupów broni, przecież i ta liczba, gdyby się była dostała do kraju, byłaby z pewnością nadała inny charakter powstaniu; byłaby je zrobiła bardziej bitnem, waleczniejszym, niż ono było. Trudno było wymagać od żołnierza niewyćwiczonego, świeżo wziętego od warsztatu, pługa, ławy szkolnej lub biurka urzędniczego, by mógł zwyciężać gołemi rękami, co najwyżej kosą, armią dobrze uzbrojoną i wyćwiczoną w rzemiośle wojennem. Gdy pierwszy entuzjazm minął, gdy walka z dziedziny idealnych, natchnionych, ale na chwilę tylko wystarczających porywów, zesła do boju zwyczajnego, to tu już rozstrzygała broń i wyćwiczenie wojskowe. Otóż pierwszej żołnierz powstańczy nie miał, a jeżeli miał, to w bardzo niedostatecznej ilości, drugiego wśród ciągłych utarczek, marszów i pościgów nie miał czasu nabyć. Dla tego też utracił ufność w siebie i w dowódców swoich i potomek bohaterów z pod Samosierry, Juvenes, Grochowa i Woli, nie bił się i uciekał. Powtarzamy, nie była to jego wina, ani też wina narodu. Naród dawał pieniądze na broń i broń tę kupowano w ogromnych ilościach; ale wina leży na dwóch naszych zaborcach, na Prusach i Austrii, którzy tę broń

Oryginał obrachunku zgodny z niniejszą kopią odebrałem od W. Ludwika Finkenstein, oraz oświadczenie pp. Rychtera i jener. Waligórskiego, przy dołączeniu kwitu Winnickiego. (pod.) J. Przyzdebski, z upoważnienia ks. Wł. Czartoryskiego. P. Rychter zaświadcza, że był obecnym przy trzech dostawach; zaś p. Waligórski świadczy, że sam widział skrzynię sztucerów dostawioną do obozu w Marcu i które to uznał za dobre (pod.) J. Przyzdebski d. 24 Stycznia 1864 r.

zabierały, nakoniec na Rządzie Narodowym, który nie umiał uorganizować dostawy jak należy, a raczej na jego rozlicznych agentach. Dla pokazania, jak znaczną ilość broni zakupywano, zestawimy tu tylko te liczby, które z powyżej cytowanych rachunków są nam wiadome. Pokażą nam one, że już tą bronią można było uzbroić wcale poważny i liczny korpus, około 50 tysięcy piechoty i czterech tysięcy jazdy.

Wykaz zakupionej przez powstanie broni.

Kto kupował.	Karabiny	Skonfi- skowano	Karabiny kawal.	Skonfiak	Pisto- lety.	Skonfiak.	Palasze	Skonfiak	Re- wol- wer.
Ćwierciakiewicz	4,987								
Langiewicz	4,000								
Janczewski	600				500		300		
Wojewódz. Augustowskie .	2,164	521	501	51	583	51	222		15
Pietraszkiewicz.	6,056	1079	625		525		1440	300	90
Kwiatkowski	10,690		300		689		38		164
Wojewódz. Mazowieckie .	600						120		
Powiat Sieradzki, Wieluń- ski i Piotrkowski . . .	248				100				
Zabr. przez Chmielińskiego	80								
Województwo Kaliskie .	1,000								
W. Księstwo Poznańskie .	1,000		100				400		
Wydział Wojny	94				32		154		
Forster	5,017						300		
Komisya broni w Liege .	12,258		722	175	1639		1500		12
Przyzdebski.	500								
Razem .	48,694	1600	2248	226	4068	51	4474	300	281

Jeżeli weźmiemy na uwagę niedokładność rachunków i niezmierną ich szczupłość, oraz że one obejmują tylko pewne peryody czasu, to śmiało twierdzić mo-

żemy, że jest to zaledwie czwarta część zakupionej broni. Nie omylimy się wcale, gdy powiemy, że nabyto blisko 200,000 karabinów dla powstania, a powstanie nigdy ich nie miało więcej na całym teatrze wojny jak 10,000. Reszta gniła po składach zagranicznych, lub dostawała się do rąk pruskich, austriackich i rosyjskich. Wszystko kozactwo w kraju, którego było około 20 tysięcy, rzuciło swe staroświeckie janczarki i uzbroiło się karabinami zdobytymi na powstańcach, a arsenały pruskie i rosyjskie do dzisiaj przepelnione są krwawo kupioną bronią polską!

Jeżeli te dwakroć sto tysięcy karabinów obliczymy tylko po 100 złp. sztukę, co jest bardzo mało, to wypadnie nam olbrzymia suma dwudziestu milionów złotych polskich; jeżeli zbierzemy następnie wszystkie sumy wydane na rozmaite przedmioty, sumy wykazane w rachunkach przez nas powyżej przytoczonych, to wypadnie nam niemniej olbrzymia suma 7,566,798 złp.²⁸⁾. Otóż sumę tę można śmiało przez

²⁸⁾ Wykaz pieniędzy tych w szczegółach tak się przedstawia:

Janczewski	złp.	596,332	gr.	10
Województwo Lubelskie	"	159,614	"	15
" Augustowskie	"	81,000		
" Kaliskie	"	40,333	"	10
Wydział Skarbu	"	20,000		
" Wojny	"	1,601,887	"	17
Na broń w r. 1862	"	442,566	"	10
Ajentura broni w Wiedniu	"	555,759		
Ajent Ł.	"	140,977		
Powiaty Wieluński, Sieradzki i Piotrkowski	"	438,911		
Rachunek z Lipca i Sierpnia za broń	"	1,554,973	"	29
<hr/>				
Do przeniesienia złp. 5,632,355 gr. 01				

dziesięć pomnożyć, by w przybliżeniu pojąć, że kraj na powstanie wydał około 80 milionów złot. pol.²⁹⁾.

	Z przeniesienia złp. 5,632,355 gr. 01
Wielkopolska	„ 672,768
„	„ 299,682
Powiat Koniński	„ 51,000
Komisya broni w Liege	„ 853,901 „ 20
Przydebski	„ 57,092
Razem złp. 7,566,798 gr. 21	

— ²⁹⁾ Budżet powstania, zapożyczony z dziennika „La Presse,” oblicza A. Moller w znanym swym pamflecie „Situation de la Pologne au 1-er Janvier 1865,” na 131,250,000 złp. i taki jego wykaz daje:

Dochód:

1) Królestwo 1815 r. t. j. Kongresówka dała w r. 1863 i 1864 po 900,000 złp. z każdego powiatu, czyli raz.	złp. 33,300,000
2) Litwa, z uwagi na bogactwo właścicieli ziemskich .	„ 25,000,000
3) Żmudź, Wołyń, Podole, Ukraina ,	„ 18,000,000
4) W. Ks. Poznańskie	„ 21,000,000
5) Galicya.	„ 18,000,000
6) Dary, dobrowolna składka w 1861 i 1862 r. . .	„ 500,000
7) Pożyczki, kontrybucye, zabór kas rosyjskich . . .	„ 7,300,000
8) Pożyczka przymusowa przyniosła: w Kongresówce	„ 3,000,000
na Litwie	„ 1,500,000
na Ukrainie, Żmudzi, Wołyniu, Podolu	„ 1,000,000
w W. Ks. Poznańskim	„ 1,700,000
w Galicyi	„ 950,000

Razem złp. 131,250,000

U w a g a. Dochód oznaczony Nr. 7 miał źródło: 1-o w pożyczkach przymusowych u osób, które nie okazywały gorliwości patryotycznej; 2-o w listach zastawnych zabranych z banku w Warszawie (mowa tu zapewne o listach zabranych z Kasy Głównej Królestwa), 3-o w sumie 200,000 rs. zabranych przez Kruka pod Żyżynem, i w 10,000 rs., wziętych w Nowem Mieście za sprzedaną sól rządową przez Drewnowskiego, w 70,000 rs. zabranych z kasy komory celnej w Sosnowcu i t. p.

Rozchód.

1) Pensya 17 komisarzy po 20,000 złp.	złp. 340,000
2) Pensye trzech komisarzy w Paryżu, po jednym w Londynie, Berlinie, Wiedniu, Konstantynopolu, Turynie i Rzymie po 25,000 złp. rocznie	„ 225,000

Suma ogromna, zdwojona jeszcze przez zniszczenie, jakie za sobą pociągnęła długa i eksterminacyjna wojna

3) Pensya 26 organizatorów po 16,666 złp. gr. 20	„	433,333	gr. 10
4) Pensya 26 naczelników policyi wojewódzkiej i zagranicą po 20,000 złp.	„	520,000	
5) Pensya 52 pomocników policyjnych po 10,000 złp. rocznie.	„	520,000	
6) Pensya 52 naczelników żandarmów po 5000 złp. rocznie.	„	260,000	
7) Pensya 52 naczeln. oddziałów, z których 26 po 2000 zł. i 26 po 1200 złp. rocznie . .	„	83,200	
8) Koszta podróży tychże.	„	86,666	„ 20
9) Policya rosyjska, szpiegi, dzienniki. . . .	„	3,333,333	„ 10
10) Naczelnik policyi w Warszawie	„	100,000	
11) Kupno 100,000 karabinów, z których 47,000 skonfiskowano, po 148 złp. sztuka. . . .	„	14,800,000	
12) Pałasze, kosy, pistolety, rewolwery . . .	„	6,666,666	„ 20
13) Amunicya	„	3,333,333	„ 10
14) Rysztunek wojskowy	„	5,000,000	
15) Żołd przecięciowo dla 6000 powstańców po 25 gr. dziennie przez 10 miesięcy	„	50,000	
16) Żołd dla 300 oficerów po 1200 złp. rocznie	„	360,000	
17) Koszta podróży z Polski do Paryża i z powrotem	„	2,666,666	„ 20
18) Pomoc lekarska, wsparcia wdowom po powstańcach i t. d.. . . .	„	5,000,000	
Razem złp. 43,778,200			

Dochód wynosił złp. 131,250,000

Rochód 43,778,200

Brakuje złp. 87,471,800 tj., że tyle skradziono.

Cały ten budżet, zwłaszcza w zakresie wydatków, jest fikcyjnym, Umyślnie na to ułożonym. by zożydzić powstanie. Co krok to fałsz. Urzędnicy, oficerowie, żołnierze powstania nie brali żołdu, chyba wypadkiem, lub z powodu zupełnego niedostatku. Wszystkie więc te pensye są kłamstwem, a inne wydatki obliczone bardzo nizko, inne są wprost wymyślone. Że niektóre obliczano nizko, dowodem ta garść rachunków, jakie wyżej przedstawiliśmy.

i uwłaszczenie po kozacku przeprowadzone. Ciężko też kraj dyszał, nim powoli przyszedł do siebie.

Jeżeli atoli kraj z trudnością chwycił powietrze, które mu z piersi uciekało, o ileż ciężej było ostatniemu Rządowi Narodowemu, który marząc jeszcze o prowadzeniu dalszej walki i o ułożeniu budżetu ostatniego powstania, nie miał grosza na najzwyklejsze i najkonieczniejsze wydatki. Starając się o ułożenie sprawozdania z „krwawego grosza narodowego,” współcześnie Rząd ten widział potrzebę uregulowania wszelkich zobowiązań, zaciągniętych czy to przez siebie, czy przez poprzednie rządy. „.....Są zobowiązania przeszłych Rządów, pisze w jednej ze swych korespondencji referent Rządu⁸⁰⁾, którym zadosyć uczynić należy koniecznie, jeżeli nie chcemy powstania stawiać w roli zwyczajnego oszusta; są także zobowiązania i zagranicą.” Dla zaspokojenia tych zobowiązań, wynoszących setki tysięcy złotych, zobowiązań w większej części zaciągniętych przez poprzednie Rządy, Brzeziński przy objęciu władzy nie otrzymał żadnych funduszków, a jeśli otrzymał, to śmiesznie małe, nie na tysiące, ale zaledwie na setki rubli się liczące. Główne długi znajdowały się zagranicą i na prowincyi; w Warszawie były stosunkowo niewielkie. Dla tego też Brzeziński, zdecydowawszy się na oddanie władzy w ręce Guttrego, zaklinał go przedewszystkiem o zbadanie funduszków znajdujących się zagranicą i nadesłanie z nich

⁸⁰⁾ Odezwa Rządu Narodowego do obywatela Guttrego z d. 28 Maja 1864 r. (Ar. R. N.)

choć cokolwiek do Warszawy. „Zapłaciwszy tu długi, które są bardzo niewielkie, pisał, mielibyśmy możność utrzymywania miasta, drukarni, jakiej takiej policyi i na przyszłość mielibyśmy kredyt i wiarę.“

Z tem wszystkiem pieniędzy nie było, ani też z zagranicy Guttry ich przysłać nie mógł. Jeżeli w kraju rwało się wszystko i wpadało w chaos, nie mniejszy chaos panował w różnych instytucjach powstańczych zagranicą, gdzie kłócono się, obrzucano błotem, zohydowano wzajemnie i spierano się o władzę, która nie istniała. Zadekretowana w Październiku 1863 r. pożyczka ogólna, której zrealizowaniem zajmowała się Komisya Długu Narodowego w Paryżu, nie przyniosła oczekiwanych owoców. Obligacye tej pożyczki, wypuszczone odrazu na kilkanaście milionów złotych polskich, oraz obligacye tymczasowe po 40 złp. każda, na złp. 3,000,000, nie znalazły dobrego przyjęcia na rynkach pieniężnych europejskich. Ogólna suma pożyczki (40 milionów złp.) wydała się za wielką; w kraju przyjmowano obligacye z musu tylko; w Galicyi i Poznańskiem podobnie; zagranicą wciskano je nieomal gwałtem zamożnym Polakom. Takim bogaczom, jak Józef ks. Lubomirski, Mieczysław hr. Potocki i August hr. Potocki z Wilanowa (temu kazano wziąć obligacyi za 300 tysięcy złp.), grożono w razie odmowy ogłoszeniem ich w pismach publicznych za zdrajców ojczyzny³¹⁾, co jednak nie wiele pomagało,

³¹⁾ Raport Komisji Długu Narodowego z d. 12 Kwietnia 1864 r. Nr. 385.

bo nie lękano się już teraz władzy, która tylko słowami grozić mogła. U zagranicznych kapitalistów i bankierów pożyczka nie znalazła poparcia, i znaleźć go oczywiście nie mogła, jako papier oparty na fikcyjnych realnościach. Zrazu wzięło go kilku Francuzów, ale że na obligacjach nie było wymienione miejsce, w którym miał być płacony kupon, cofnęli się szybko. W dodatku kredyt papierów polskich zachwiała mocno opowiedziana już przez nas sprawa Frankowskiego sprzedaży Listów Zastawnych Tow. Kred. Ziemskiego ze sfalszowanym numerem. Bankierzy paryscy Rothschild, Alard i Bonheur, którzy kupili te listy, narobili z tego powodu wrzawy i rzucili na giełdę panikę między agentów, zajmujących się sprzedażą obligacji polskich. Jednem słowem cała ta operacya finansowa była chybiona, przyniosła tylko straty i gorzkie przekonanie, że wiara w polską uczciwość została wszędzie prawie zachwiana.

A Rząd tymczasem w Warszawie upadał pod brzemieniem nędzy. Na najprostsze, najkonieczniejsze wydatki brakowało pieniędzy i z nikąd ich dostać nie można było. Ratując się, a nadewszystko chcąc zapłacić liczne, choć drobne, tym przeto dokuczliwsze długi, Rząd rozesłał rodzaj okólnika do tych z pomiędzy Komisarzy pełnomocnych, którzy jeszcze w tych opłakanych czasach zdołali się utrzymać na swych stanowiskach. W okólniku tym Rząd powiada, że na utrzymanie, uzbrojenie i uekwipowanie tak istniejących w kraju, jak i wejść mających oddziałów, kupno broni,

amunicyi i innych efektów wojskowych, również jak i na konieczne wydatki administracyi cywilnej, zachodzi potrzeba zebrania odpowiednich funduszków; że z raportów otrzymywanych od różnych agentów swoich Rząd powziął przekonanie, że fundusze takie zebrać w części można, ściągawszy zaległości tak podatkowe, jak i pożyczki ogólnej, dotychczas do kas narodowych nie wniesione. „Zanim przeto, czytamy dalej w okólniku, Rząd Narodowy wyda przedstawienie o nowym podatku ofiary, któryby nadal regularny wpływ funduszków do kas narodowych zapewnił, zajmiecie się obywatelu wraz z podwładną sobie administracją ściąganiem zaległości, o których wyżej mowa. Rozsądne przedstawienie kontrybuentom tak z waszej strony, jak i naczelników powiatowych i okręgowych, konieczności podtrzymywania powstania i przetrwania obecnych niepowodzeń, ułatwić może ściąganie należności; tam zaś, gdzie głos osobistej korzyści zagłuszyłby głos patryotyzmu i obowiązku, używać należy (o ile to jest możliwem) pomocy siły zbrojnej. Gdyby nakoniec znaleźli się ludzie tak nikczemni, iżby poborcę denuncyowali lub wydali Moskwie, ludzi takich winieneś obywatelu oddawać pod sąd doraźny, którego motywowane wyroki nadsyłać do Rządu Narodowego dla ogłoszenia, a wykonywać na winnych przy pierwszej zdarzonej sposobności. Co do zamierzonego przez Rząd Narodowy podatku ofiary za 1864 r. zechcecie obywatelu nadesłać swoje uwagi z wyrażeniem, jaka jego forma i jaki rozkład najmniej byłyby uciąż-

żliwe dla kontrybuentów i najlepiej zabezpieczały regularny wpływ funduszków do kas narodowych“³²⁾).

Zamierzony nowy podatek nie przyszedł do skutku, bo przyjść już nie mógł: fundusze z nikąd nie wpływały pomimo wezwań i nalegań; najrozsądniejsze nawet przedstawienia nie mogły już nikogo przekonać, że podtrzymywanie powstania jest koniecznością. Wielu z pomiędzy zamożniejszej szlachty, jakieśmy to już wspomnieli w tej pracy, chętnie ofiarowywała się dać pieniędzy na ucieczkę zagranicę dla agentów rządowych, ale na powstanie samo nikt już grosza dać nie chciał. W tym rozpaczliwym stanie rzeczy, mogącym złamać nawet najsilniejszy charakter, zdarzyło się, że naczelnik miasta w Radomiu dowiedział się wypadkiem, że w Puławach złożona jest przez powieszonego dowódcę oddziału, Jankowskiego, w depozycie suma ośmiu tysięcy rubli³³⁾; doniesiono również naczelnikowi radomskiemu, że pewne osoby z organizacyi powstańczej starają się sumę tę podnieść i uciec z nią zagranicę. W obec powszechnego braku pieniędzy u władz rewolucyjnych, należało bądź co bądź te pięćdziesiąt kilka tysięcy złp. uratować. W tym celu naczelnik wysłał co żywo umyślnego kuryera do Puław z upoważnieniem do odebrania powyższej sumy i przewiezienia jej do kasy radomskiej. Kuryer sumy nie odebrał; zbadawszy jednak stan rzeczy na miejscu, prze-

³²⁾ Archiw. Rządu Narod. — ³³⁾ Raport naczeln. m. Radomia z d. 1 Maja 1864 r. Nr. 568 (Ar. R. N.)

konał się, że w istocie pieniądze te znajdują się w Puławach i nie mogąc inaczej postąpić, wymógł na znacznych z prawości kilku tamtejszych mieszkańcach słowo, że suma ta nikomu bez wiedzy naczelnika miasta Radomia i urzędowego upoważnienia wydaną nie będzie. Naczelnik ze swęj strony natychmiast zawiadomił o wszystkim Rząd Narodowy w Warszawie, prosząc o wydanie stosownego w tym względzie rozporządzenia, oraz wysłania kogoś do Puław po odbiór pieniędzy, dodając, by wysłaniec ten wstąpił do niego, do Radomia, dla zaświadczenia rysopisu. W końcu naczelnik upraszał, że w razie, jeżeli pieniądze odebrane będą, żeby mu udzielono jaką częśćkę, gdyż ma długi, zwłaszcza służba lekarska i apteki zgłaszają się o należności im przypadające, a których on uiścić nie może, bo pieniędzy niema.

Rząd Narodowy powziąwszy wiadomości o owym, tak znacznym w obecnym czasie skarbie Puławskim, natychmiast pospieszył z przesłaniem naczelnikowi m. Radomia upoważnienia do odbioru owych złp. 53,333 gr. 10, polecając mu, by upoważnienie to zaopatrzył swem poświadczeniem i rysopisem osoby, która będzie delegowaną do odbioru rzeczonej sumy. Prócz tego Rząd rozkazywał, by naczelnik dał osobie, przeznaczonej do odbioru, piśmienną instrukcją, jak ma sobie postąpić z pieniędzmi. Pieniądze te bowiem z woli Rządu miały tak być podzielone: Komisarz pełnomocny województwa Sandomierskiego miał dostać za kwitem formalnym złp. 26,666 gr. 20; kasa miasta

Radomia złp. 6666 gr. 20, a złp. 20,000 przelane być winny do Kasy Głównej Rządu Narodowego. „Gdyby całej sumy złp. 53,333 gr. 10, kończy się reskrypt rządowy, dla rachunków, jakie podobno są w Puławach, odebrać nie można, to w takim razie zawsze suma odebrana winna być podzielona w takim stosunku t. j. Komisarz Pełnomocny $\frac{1}{2}$, kasie miasta Radomia $\frac{1}{8}$, kasie Głównej $\frac{3}{8}$. Możeby obywatel, któryen już tam raz jeździł, podjął się odebrania tej sumy? w każdym razie zalecamy wam w tym przedmiocie jak największą baczność^{83a)}). Czy pieniądze te odebrane zostały, nie wiemy, zdaje się jednak, że i ta nadzieja zawiodła Rząd Narodowy, jak tyle innych, daleko ważniejszych i donioślejszych nadziei.

Ten rozpaczliwy stan finansów Rządu, dla którego teraz jakieś kilka tysięcy rubli stanowiło prawdziwy skarb, wywołał mnóstwo projektów rozmaitych operacji finansowych, mniej lub więcej udatnych. Nie będziemy ich tu przytaczali wszystkich, bo najprzód nie wiele one są w swęj osnowie warte, a potem nie wyszły nigdy z dziedziny projektów, nie oblekły na siebie rzeczywistego ciała. Dla charakterystyki jednak czasu i pojęć rozbierzemy tu dwa, głębiej pomyslane i możliwe do wykonania projektu, gdyby tylko Rząd Narodowy mógł już cokolwiek teraz wykonać. Umierając jednak na zupełną niemoc i wyczerpanie sił, nie mógł on stworzyć nic takiego, co

^{83a)} Odezwa Sekretarza Stanu do Naczel. m. Radomia N. 568.

wymaga energii, ufności i wiary w twórcę. Nade wszystko ten brak wiary w Rząd Narodowy i jego solidność, (że użyjemy kupieckiego wyrażenia), na rynkach pieniężnych zagranicznych, powodował wprost nieudanie się najlepiej nawet pomyślanych operacji finansowych.

Niejaki Bertold Burer (sic) Wierciński, mianujący się pułkownikiem i zamieszkały w Londynie, wychodząc z zasady, że „bez pieniędzy niema wojska i Polski nie będzie, że kraj należy przez wojnę zbożać a nie zubożyć, że cała sztuka polega na umiejętności wzięcia się do rzeczy,“ przesłał Rządowi do Warszawy projekt następujący³⁴):

Szło o zaciągnięcie pożyczki trzech milionów funtów szterlingów, zagwarantowanęj na dobrach narodowych i własności ziemskiej prywatnej w Galicyi i Poznańskim, oraz na dobrach Polaków zagranicą. Każden z tego rodzaju właścicieli winien był stosownie do swęj możności zagwarantować oznaczoną liczbę

³⁴) Ar. R. N. p. t: „Krótki zarys finansowego planu,“ oznaczony Nr. 531 z d. 20 Kwietnia 1864 r. Projektodawca sam nie wzbudza wielkiej wiary. Przytacza on następujące swoje tytuły, Bóg wie gdzie i jak nabyte: „Bertold Burer Wierciński pułkownik i dyrektor artylerii, kawaler krzyża *Virtuti militari*, były naczelny dowódzca fortecy Syrakuzy i Augusty, były wice-prezes obrony Królestwa Sycylijskiego, b. członek Komitetu Narodowego w Stanach Zjednoczonych, b. członek i wiceprezes komitetu Ogółu Polaków w Wielkiej Brytanii i Irlandyi, b. marszałek ogólnego Zgromadzenia Polaków w Londynie, wynalazca systemu statków pancernych i rac (sic), obecnie specjalny korespondent urzędowego dziennika „The Globe,“ i obywatel naturalizowany państwa W. Brytanii i Irlandyi.

akcyi pożyczki. Akcye te więc miały być pewnym rodzajem listów zastawnych, opartych na hipotece nieruchomości ziemskiej. Listę osób, którym ich stan majątkowy pozwoli na gwarancyą akcyi pożyczkowych, winna zebrać organizacya powstańcza. W razie gdyby cała suma nie została pokryta gwarancyami hipotecznymi, „publiczność zawierzy resztę honorowi naszemu,” powiada naiwnie projektodawca. Najniższe i jak się zdaje najliczniejsze akcye miały być jednofuntowe, aby zainteresować pożyczką najwięcej rzemieślników i robotników zagranicznych. Dla ułatwienia nawet tej klasie ludzi nabywania akcyi projekt dozwala na rozłożenie wypłaty za akcyą na raty, przez cztery miesiące. Procent w ilości 5⁰/₀ wypłacanym będzie każdego 2-go Stycznia i 1-go Lipca, począwszy od r. 1865, w biurze głównem w Londynie, oraz w dwóch innych miejscach oznaczonych w projekcie³⁵⁾. Pożyczka ma być spłaconą w ciągu trzydziestu lat, to jest co rok umarzać się będzie sto tysięcy funtów. Dla zachęcenia publiczności do nabywania akcyi, co rok

³⁵⁾ Mianowicie u p. Hoare et Comp: w Legacyi polskiej (sic) w Londynie i w mieszkaniu specjalnego i pełnomocnego wysłańca Hex Hoare Fulham S. W. London. „Takowe szczegóły, pisze Wierciński, są konieczne do wyrodzenia zaufania i pokazania, iż rzecz jest na seryo i stosownie do zwyczajów przyjętych. Żaden agent bez nazwy specjalnego ambasadora i ministra plenipotencyjnego nie uzyska zaufania i nie dostanie pieniędzy. Musimy tak robić, jak Ameryka, Turcja i inne państwa. Ja, który użyty byłem a raczej pomagałem.... (nieczytelna nazwa) Baszy w r. 1854 do wyrobienia pożyczki, znam wszelkie wymagalności i jeśli zechcecie wykonać warunki owej pożyczki, za dobry rezultat odpowiadam głową.“

pierwsza akcja wylosowana do spłaty otrzyma premium 4000 funtów, dwie drugie akcje każda po 2000, cztery następne po 1000 i t. d.³⁶⁾. Procent zagwarantowany być winien na dochodach właścicieli nieruchomości, a lista tego rodzaju gwarantów ma być wydrukowaną. Projektodawca mniemał, że każdy, choćby najuboższy rzemieślnik i robotnik, widząc tak zagwarantowaną pożyczkę, dającą taką samą szansę wygrania kapitałiku, zwłaszcza przy wypłacie akcji na raty, chętnie te akcje nabywać będzie. Z uwagi, że w Anglii jest 39 milionów ludności, nie licząc już tego, że pożyczka może znaleźć dobre przyjęcie i w innych krajach, projektodawca sądził, że znajdą się akcyonaryusze nawet jednofuntowi, którzy całą sumę pokryją „bądź przez współczucie, które jest powszechnem, bądź przez spekulacją.“ Wreszcie, pisał dalej Wierciński, wiele zależeć będzie od ajenta, który winien być znanym w Anglii całej, nie jako spekulant, ale jako patriota, który wszystko poświęcił dla oj-

³⁶⁾ Premie według projektu tak mają być rozłożone:

pierwsza wylosowana akcja	—	4000 ff.
dwie drugie akcje . . .	po	2000 „
4 następne	„	1000 „
8 innych	„	500 „
16	„	200 „
32	„	100 „
64	„	40 „
128	„	20 „
256	„	10 „
512	„	5 „
1024	„	2 „
2048	„	1 „

czynny i znanym jest ze swęj uczciwości tak w politycznym jak i dziennikarskim świecie. Winien on być nadto, aby więcej wzbudzał zaufania, naturalizowanym i zamieszkałym stale obywatelem w Anglii. W końcu Wierciński wygłasza oryginalną teorią, że pożyczka ta nie zuboży wcale kraju i sprawie polskiej nie zaszkodzi, owszem przez wciągnięcie w tę operacyą bankierów wszystkich narodowości obudzi się w sferach finansowych zagranicznych interes, by Polska była niepodległą. „Nawet bursa, kończy projektodawca, przyczyni się do odbudowania polskiej ojczyzny.“

Cały ów projekt, jakkolwiek dość zręcznie obmyślany, opierał się na tej zwodniczej i fikcyjnej zasadzie, że hipoteki majątków nieruchomych polskich w Galicyi, W. Księstwie Poznańskim i zagranicą na tyle są czyste, że będą mogły dać pewną gwarancją nowęj, olbrzymiej, jak na położenie ekonomiczne obu tych prowincyi, pożyczce. Pominąwszy już to, że w tym czasie, w dobie wyraźnego upadku powstania i wszelkich nadziei na szczęśliwe rozwiązanie kwestyi polskiej na drodze interwencji zagranicznej, uzyskanie takiej gwarancyi było wprost niemożliwem i chyba tylko siłą dałoby się wyjednać, do czego władze powstańcze, jak wiemy, nie były już zdolne, to z drugiej strony większość hipotek ziemskich w obu zaborach, pruskim i austryjackim, nie przedstawiała żadnej a przynajmniej bardzo słabą gwarancją dla tego rodzaju operacyi finansowej. Większość tych majątków obciążona była wierzytelnościami instytucyi pożyczko-

wych rolniczych, (Landszafty, banki rolne i t. p.), które miały pierwszeństwo w hipotece i ustąpić go nie mogły, oraz długami prywatnemi. Powstanie zastało kraj w pozornie świetnym stanie ekonomicznym, ale tylko pozornie. Urodzaje i łatwy zbyt zboża, sprowadzał do kraju znaczne kapitały i czuć było wielki ruch pieniężny, co nadawało życiu, zwłaszcza szlachty, pozór błyskotliwej świetności. W gruncie rzeczy jednak tradycyjna lekkomyślność i nieumiejętność rachowania się z groszem naszej szlachty spowodowała to, że pieniądz ten marnowano, a tym sposobem nie poprawiano przez te kilka lat tłustych ani swego, ani krajowego położenia ekonomicznego. Powstanie i jego nadzwyczajne koszty, obciążające przeważnie własność ziemską, wywołało ogólną ekonomiczną ruinę tej własności. Jej wykazy tabularne były powszechnie w stanie rozpaczliwym. W obec tego czyż takie hipoteki mogły przedstawiać jakąkolwiek gwarancją dla olbrzymiej, około 1200 milionów złp. wynoszącej pożyczki? Nadzieja, by kapitały zagraniczne, zwykle niezmiernie ostrożne i czule, wzięły udział w operacyi tak niepewnej, tak pozbawionej wszelkich podstaw, było prostem złudzeniem. To też dziękować należy losom, które zwykle nie bardzo łaskawie z Polską się obchodzą, że projekt ten nie urodził się wcześniej, kiedy Rząd Narodowy i powstanie miało jeszcze w sobie tę siłę pędu, która porywała wszystko i wszelkie przeszkody obalała, gdyż w takim razie do oskarżeń, ciężących na ruchu 1863 r. i na

imieniu polskiem, przybyłoby nowe: wyludzenia i strwożenia grosza obcego. Krzyk i oburzenie byłoby tym większe, że projekt z niezaprzeczoną zręcznością pragnął zainteresować w pożyczce drobne kapitały, małe oszczędności rzemieślników i wyrobników, zachęcając ich do lokowania swych pieniędzy w operacyi, dającej szanse tak znacznych wygranych. Pożyczka taka w początkach powstania mogła przyjść do skutku, ale z czegoby płacono procent, z czego roczne premie, wynoszące blisko półtora miliona złotych polskich?.... Powtarzamy, los odwrócił od nas ten kielich goryczy, który musielibyśmy wypić do dna ze wszystkimi mętami....

Prócz tego projektu Wierciński wystąpił jeszcze z drugim, obliczonym widocznie na wyludzenie pieniędzy z kieszeni cudzoziemców dla sprawy obcej dla nich zupełnie, opierając się na sympatyi, jaką ta sprawa cieszyła się u wszystkich ludzi uczciwych. Projekt ten wyzyskujący uczucia, nie mające żadnego związku z operacyami finansowemi, jest wprost niegodnym i wstrętnym. Wierciński bowiem radzi Rządowi Narodowemu, ażeby kazał wybić za kilka milionów bankocetli w wartości 1, 2 i 5 złp. „Jestem pewny, powiada, że one będą rozebrane zagranicą i w kraju, zakupione na pamiątkę.“ Przytem można ich będzie używać do spłaty różnych wierzytelności, — „ale aby tego dopiąć, pisze w końcu projektodawca, należy wybić na nich ozdobny herb Polski i niewiastę z grobu powstającą, podczem podpisy ks. Czartoryskiego, hr.

Zamoyskiego i innych znakomitości, wliczając oczywiście specjalnego wysłańca i ministra plenipotentyjnego³⁸⁾.

Drugi projekt wielkiej operacji finansowej wyszedł od Jana hr. Działyńskiego, świeżo zamianowanego Organizatorem sił zbrojnych w Zaborze Pruskim. Wezwany przez Komisarza Nadzwyczajnego Przybylskiego o podanie środków praktycznych zaradzenia złemu stanowi finansów, przedstawił projekt, w którym powiada, że: zważywszy na brak czysto polskich kapitałów w kraju i na bezskuteczność ostatniej pożyczki, oraz na wyczerpanie jej funduszków, jest zdania, że Rząd Narodowy winien zająć stanowisko takie, jakie zajmują wszystkie rządy ukonstytuowane, stanowisko dające pewne i niczem niezachwiane gwarancje kapitałom, powołanym do urzeczywistnienia ogłoszonej przez Rząd pożyczki. Jeżeli Rząd Narodowy zdoła stworzyć dla swoich operacji finansowych podstawę gwarancji, niezależnych od losów powstania, wtedy bez trudności przeprowadzi każdą tego rodzaju operacją. Ponieważ wypadek ostatniej pożyczki dowiódł, że kraj kapitałów z siebie wydobyć nie był w stanie, należy zatem zwrócić się, jak to proponował już Wierciński, do kapitałów nie polskich, do zagranicznych, i zdobyć je, zapewniając im niezależną od losów powstania gwarancją i zysk odpowiedni.

Wszystko to było do pewnego stopnia prawdą; w tem tylko leżał szkopuł, by tym kapitałom zagra-

³⁸⁾ Loc. cit.

nicznym zapewnić ową gwarancyą i ów zysk. Działyński jest przekonany, że kraj, nie mogąc sam dostarczyć kapitałów, był jednak w stanie bez wysiłu a nawet ze znakomitą oszczędnością bogactwa ogólnego dać kapitałom nienarodowym najzupełniejszą gwarancję pewności. Jakież to były według Działyńskiego te gwarancje? Takie same, jakie podawał Wierciński, to jest hipoteczne. Podług organizatora sił zbrojnych zebranie znacznej liczby gwarancyi hipotecznych w połączeniu z podatkiem dochodowym od obywateli miało się stać dla Rządu Narodowego tą dźwignią, która go winna była wyprowadzić z trudności położenia finansowego.

Podstawowe więc zasady projektu Działyńskiego są takie same, jak w projekcie Wiercińskiego, w szczegółach atoli są bardzo ważne różnice, które nadają pomysłowi Organizatora całkiem inny charakter i zdradzają w nim, czy w ludziach go otaczających, niepospolity rozum finansowy. Przedewszystkiem różnica na tem polega, że Wierciński spekulując na kapitały zagraniczne, chciał szukać dla nich gwarancyi tylko w hipotekach Zaborów: pruskiego i austriackiego, oraz majątków polskich, znajdujących się poza krajem; Działyński zaś szuka tej gwarancyi tylko w Zaborze pruskim i w Królestwie Kongresowem. Że jednak obie te części dawniej Polski znajdowały się w różnych warunkach ekonomicznych i politycznych, projekt więc musiał uwzględniać te różnice, i dla tego Działyńskiego operat rozpada się na dwie części, na jedną dotyczącą

Zaboru pruskiego, drugą Królestwa kongresowego. Przypatrzmy się najprzód pierwszemu, którego przeprowadzenia sam Działyński się podejmował:

Projektodawca chce, by Rząd Narodowy zadekretował podatek dochodowy na lat dziesięć, (którego wysokość stosownie do istniejącego podatku dochodowego pruskiego oznaczyć można było z łatwością), i oprócz corocznego płacenia tego podatku gotówką przez lat dziesięć wymagać będzie od opodatkowanych aktów hipotecznych, obowiązujących obywatela do takiego płacenia przez wyżej wspomniane lat dziesięć i gwarantujących wypłatę. Zobowiązanie hipoteczne wyrażać winno sumę dziesięcioletnich wypłat i będzie miało wartość nominalną stałą, dziesięcioletniej renty, po potrąceniu procentów, jak zwykle bywa przy kupnie kilkuletniej renty. Każdy tego rodzaju akt hipoteczny powinien być tak sporządzony, jak gdyby obywatel opodatkowany otrzymał istotnie w gotówce całą sumę dziesięcioletniego podatku (bez procentu) od osoby trzeciej, której, w zamian za pożyczoną pozornie kwotę, udziela ten akt, obowiązując się w nim w przeciągu 10 lat zwrócić pożyczkę w ratach rocznych lub półrocznych, w których się mieścić będzie 1 procent od kapitału i amortyzacja. Takie zobowiązania hipoteczne za małą opłatą stempla mogą być cedowane lub sprzedawane za gotówkę.

Zbiór wszystkich podobnych aktów hipotecznych od obywateli polskich Zaboru pruskiego stanowiłby w ręku Rządu Narodowego papiery wartości nieza-

przeconej, jak Listy zastawne, i byłby podstawą do operacyi finansowej. Ponieważ w obec obowiązujących praw w państwie pruskiem niepodobna przypuszczać, aby rząd pruski mógł wzbronić obywatelowi zaciągnięcia długu na hipotekę, oraz z uwagi, że w Prusach konfiskata nie istnieje, więc takie akta hipoteczne byłyby papierami na niezawodnej gwarancyi opartemi, a zatem miałyby walor gotowego kapitału. Jako takie mogłyby być wszystkie złożone jako zastaw w jednym z banków zagranicznych, a depozyt ten stałby się podstawą pożyczki, którąby Rząd Narodowy od kapitalistów zagranicznych zaciągnął³⁹⁾.

Projektowana więc przez Działyńskiego operacya finansowa składała się z dwóch części: a) zebranie aktów hipotecznych i b) spieniężenie tych aktów, lub użycie ich do uzyskania pożyczki w sposób, jaki się okaże najwłaściwszym i najdogodniejszym. Nie ulegało wątpliwości, że tego rodzaju akta byłyby na rynkach pieniężnych europejskich towarem bardzo pokupnym, i trudność nie leżała w ich spieniężeniu, ale w ich uzyskaniu i zebraniu. Jakkolwiek Działyński sądził, że przy pomocy środków stosownie użytych, przy energicznej i taktownej propagandzie, rzecz da się przeprowadzić, wszelako w owej chwili i przy ówczesnym stanie umysłów było to bardzo wątpliwem. Szlachta Zaboru pruskiego i w ogóle cała szlachta polska jużby teraz na powstanie grosza nie dała,

³⁹⁾ Projekt Organizatora sił zbrojnych w Zaborze pruskim Nr. 559 z d. 6 Maja 1864. (A. R. N).

zmusić jej zaś Rząd Narodowy już nie mógł. Działyński czuł zapewne te trudności, gdyż w poczuciu swego obowiązku patryotycznego, może dla dania przykładu innym, oświadczył się z gotowością spieniężenia na rzecz kasy Organizacji sił zbrojnych Zaboru pruskiego swojej hipoteki, trzy miliony złotych polskich wartujących, jeżeli Rząd Narodowy zagwarantuje, że ta trzecz milionowa hipoteka pokrytą zostanie hipotekami o dziesięcioletniej wypłacie, lub też przez dochód operacji finansowej⁴⁰⁾.

Jeżeliby Rząd Narodowy, mówi dalej projektodawca, zdecydował dziesięcioletni podatek od dochodu i jego stopę, to łatwo będzie obrachować podług następującej formuły, ile zobowiązanie się obywateli płacenia przez lat dziesięć takiego podatku, przynieść może kapitału przy sprzedaży tych zobowiązań za jednorazową gotówkę:

$$\frac{a}{1 + 05} + \frac{a}{(1 + 05)^2} + \frac{a}{(1 + 05)^3} + \frac{a}{(1,05)^{10}}$$

co czyni:

$$a \frac{1 - \frac{1}{(1,05)^{10}}}{1,05 - 1} = 7,9 \times a$$

Gdyby więc kto, posiadający sto tysięcy złp. fortuny, przynoszącej mu 5000 złp. dochodu, zobowiązany został do płacenia przez dziesięć lat 4⁰/₁₀₀ od tego dochodu, t. j. sumy dwustu złotych rocznie, to zob-

⁴⁰⁾ Loc. cit.

wiązanie jego dałoby się oszacować na gotówkę, mnożąc roczny podatek dwustu złotych przez 7,9

$$200 \times 7,9 = 1580,$$

która to suma 1580 złp. od razu wypłacona, przedstawia realną wartość zobowiązania.

Takim był projekt Działyńskiego co do Zaboru pruskiego, projekt bez zaprzeczenia mający wysoką wartość jako pomysł, ale mający tę ogromną wadę, że był spóźniony i przez to niemożliwy już dziś do wykonania. Projekt dotyczący Królestwa kongresowego, oparty na tych samych zasadach gwarancyi hipotecznych, jest więcej skomplikowany, zdradza mimo to, podobnie jak i pierwszy, głowę niepospolicie zdolną i pomysłową.

Jak wiadomo w Królestwie kongresowem do powstania i po powstaniu przez jakiś czas istniały instytucye prywatne finansowe, zwane Domami Zleceń rolników, których celem było udzielanie pożyczek właścicielom ziemskim i pośrednictwo w sprzedaży produktów rolnych. Pożyczki lub zaliczenia dawały Domy Zleceń albo na zboże, albo na rewersa dwoma podpisami opatrzone, lub wreszcie na zabezpieczenia hipoteczne. Statuta tych spółek obywatelskich, zatwierdzone przez Radę Administracyjną Królestwa i przez rząd rosyjski, przyznawały im prawo wypuszczania akcji i akcyje takie w rzeczy samej istniały i znajdowały się w rękach akcyonaryuszów, którzy oprócz procentu pobierali dywidendę. Akcyje te oparte były tylko na moralnej gwarancyi firmy Domów Zleceń, nie zaś na

pewności hipotecznej; mimo to jednak posiadały one zaufanie kapitalistów zagranicznych.

Wszystkie te szczegóły przytaczamy dla tego, że Działyński swój projekt co do Królestwa Polskiego oparł na istnieniu owych Domów Zleceń. Ponieważ ich "statuta pozwalały na wydawanie nowych seryi akcyi, w miarę okazania się potrzeby, bez odnoszenia się do rządu o pozwolenie, więc Działyński projektował, aby obywatele należący do danego Domu Zleceń zapisali swemu Domowi zabezpieczenie hipoteczne na sumy, jakie im Rząd Narodowy dać poleci, i zobowiązali się aktem, że przez ciąg lat dwudziestu opłacać będą procent i amortyzacyą od tych sum, które im niby Dom Zleceń pożycza. Ten ze swjej strony zamiast gotówki wyda obywatelom akcye, wystawione na okaziciela, płatne w każdej Kasie Domu Zleceń, przynoszące 5⁰/₀ rocznie i opatrzone napisem stwierdzającym, że są hipotecznemi. Akcye te będą czysto procentowemi; posiadacz ich nie będzie miał prawa do dywidendy, czyli będą one tak zwanemi „Prioritäts-actien," które w niczem nie obniżą wartości istniejących już akcyi dywidendowych, jednakże jako papiery na hipotece oparte bez porównania daleko łatwiej dadzą się zagranicą spieniężyć, tak że je można będzie uważać jako gotówkę. Akt, którym się obywatel względem swego Domu Zleceń zobowiąże, powinien być tak sporządzony, jak gdyby ów obywatel istotnie odebrał pożyczkę w gotówce. O akcyach zatem nie powinno być w nim najmniejszej wzmianki. Każdy

z Domów Zleceń, których wówczas w Królestwie było ośm, wypuścić mógł seryę akcyi na 180 do 200,000 rubli, tak że proponowana przez Działyńskiego operacya finansowa mogła dać w stosunkowo krótkim czasie około półtora miliona rubli.

Pomysł był bez zaprzeczenia znakomity, ale posiadał trzy szkopuły, niepozwalające mu się urzeczywistnić. Najprzód, podobnie jak poprzednie, przyszedł za późno i żaden właściciel ziemski, na pół zrujnowany przez powstanie i uwłaszczenie, nie byłby dawał swęj hipoteki na cele, które dziś go wstrętem przejmowały. Następnie trzeba było, by Rząd Narodowy porozumiał się z reprezentantami Domów Zleceń i przypuścił ich do tajemnicy, bez czego cała ta operacya bezwarunkowo udaćby się nie mogła. — Wprawdzie wykonanie jej nie byłoby dla Domów Zleceń w oczach rządu rosyjskiego kompromitującym, gdyż działanie ich miałoby charakter legalny, podług ustaw zatwierdzonych przez tenże rząd; wprawdzie reprezentanci tych instytucyi mogliby zupełnie ignorować cel prawdziwy i działać pod pozorem pożyczania pieniędzy obywatelom, co byłoby aż zbyt prawdopodobne i usprawiedliwione, aby mogło zwrócić uwagę rządu rosyjskiego, wszelako obawa przed tymże rządem, ogólny postrach, jaki on rozszerzał, bezprawność jego kroków, słusznie kazały się lękać, by wskutek najmniejszego podejrzenia nie pozamykał instytucyi, idących co prawda kulawo, ale bądź co bądź bardzo pożytecznych. Z drugiej strony, jakkolwiek Domy

Zleceń mogły przez przeprowadzenie takiego interesu zyskać niezmiernie wiele w oczach finansistów zagranicznych, gdyż samo wydanie akcji hipotecznych podniosłoby znakomicie znaczenie tych instytucji w świecie handlowym, jednakże ze względu, że reprezentantami ich była ta sama szlachta, od której wymagano nowej ofiary mienia a może i osób, wątpić stanowczo należało, czy nawet w czasach siły powstania projekt ten mógł się urzeczywistnić. Czuł to dobrze Rząd Narodowy i nawet nie próbował tego urzeczywistnienia. Projektu Działyńskiego, owoc gorącego patriotyzmu i niepospolitej zdolności, pozostały tylko projektami na papierze.

Oprócz tych dwóch projektów, pojętych na wielką skalę, Działyński za przykładem Wiercińskiego proponuje także Rządowi Narodowemu wypuszczenie banknotów polskich i także liczy na klasy uboższe, rzemieślnicze i fabryczne, że je rozkupią. „Skoro powstanie, pisze Działyński, wystąpi z nowymi siłami, po kilku stanowczych bitwach, i kiedy Zachód zajmie się na nowo sprawą Polski, wydanie banknotów przez Rząd Narodowy, może być stosownem i użytecznem.“ Banknoty te byłyby na niewielkie sumy, odpowiednio do zamożności tych, którzy je chętnie nabywać będą, a więc pięcio- dziesięcio- dwudziestozłotowe. W kraju, podług projektu, umieszczać je będzie można u ludzi ubogich, nieopodatkowanych przez Rząd Narodowy, może nawet u włościan. Zagranicą najwięcej z powstaniem sympatyzuje ludność rzemieślnicza, młodzież

fabryczna, w ogóle ludzie niezamożni. A więc emisja tych banknotów miałaby tylko na celu: zebranie w kraju drobnych datków od tych wszystkich, których liczba jest dość znaczna, a którzy nie na powstanie ofiarować nie mogą, ale skromną kwotę z gotowością złożą; i danie sposobności niezamożnym a życzliwym nam ludziom zagranicą do popierania powstania w miarę możliwości każdego. Mając nakoniec banknoty swoje, Rząd Narodowy mógłby korzystać z nich, zastrzegając sobie, że dostawcom broni i amunicji płacić będzie pewien procent należności banknotami swojemi, poczynając chociażby od 1⁰/₀, w miarę wzmagającego się prawdopodobieństwa pomyślnego skutku powstania, Rząd Narodowy mógłby dojść do 6⁰/₀, może do 10⁰/₀, coby już było bardzo poważną oszczędnością.

Projekt ten, jakkolwiek w zasadzie niczem się nie różni od projektu Wiercińskiego, jest wszelako o wiele szlachetniejszy i uczciwszy. Szlachetność ta i uczciwość leży w tem, że owa emisja banknotów polskich, według Działyńskiego, tylko wówczas może nastąpić, jeżeli powstanie się wzmocni, zyska poparcie Zachodu, jednym słowem stanie tak, że szanse powodzenia jeżeli nie będą zupełnie pewne, to przynajmniej prawdopodobne. Wierciński zaś domaga się, by zaraz wypuszczono owe banknoty i tym sposobem wyludzano grosz krwawo nieraz zapracowany, bez nadziei i możliwości oddania go kiedykolwiek. W tem też leży różnica obu projektów. Działyński jednak nie zadowolnił się obu podanymi przez siebie projektami; widział

on dobrze ich niewykonalność, dla tego szukał innego środka ratunku i wpadł na pomysł zużytkowania na rzecz Rządu Narodowego wydawanych właśnie teraz przez rząd rosyjski Listów likwidacyjnych, któremi płacono indemnizacją szlachcie za uwłaszczone grunta.

„Jeżeli Rząd Narodowy, pisze Działyński, nie przyznaje rządowi moskiewskiemu prawa rozporządzania funduszami kraju dla wynagrodzenia dziedziców, i jeżeli wynagrodzenie to sam w późniejszym czasie przeprowadzić zamierza, lub w ogóle uważa je za niepotrzebne, w takim razie może zażądać od obywateli, aby złożyli na jego ręce Listy likwidacyjne, które im w skutek ukazu o wydaniu tych listów przez rząd moskiewski wydane będą.“ Pomysł był oryginalny już przez to samo, że w takim razie rząd rosyjski samby się podjął wykonania operacji finansowej w Królestwie na korzyść powstania, projekt o akcyach hipotecznych stałby się niepotrzebnym. Ponieważ w ogóle wartość Listów likwidacyjnych obliczał Działyński na 40 milionów złp., więc sądził, że Rząd Narodowy mógłby zażądać pewnej części tej sumy od obywateli. „W każdym razie sądzę, pisał w końcu, że skoro pierwszym zadaniem finansowem Rządu Narodowego jest wynalezienie gwarancyi dla zawsze potrzebnego kredytu, a dziś ta potrzeba gwałtownie czuć się daje, obowiązkiem zaś obywateli jest zastąpić gwarancye publiczne czy narodowe prywatnemi, Rząd Narodowy ma prawo żądać od obywateli zobowiązań, że podatek dochodowy przez lat dziesięć płacić będą.

Gwarancją zaś takich zobowiązań mają być hipoteki prywatne. Listy likwidacyjne będą wielkiem ułatwieniem i wypadłoby, żeby Rząd Narodowy, jeżeli inaczej co do nich nie postanowi, zażądał przynajmniej od obywateli złożenia zamiast hipoteki, sumy odpowiadającej dziesięcioletniemu podatkowi dochodowemu aż do uiszczenia takowego, lub w zamian jako splatę.“

Wszystkie te projekta, jakieśmy to już parę razy zauważyli, miały w sobie tę kardynalną wadę, uniemożliwiającą wprost ich urzeczywistnienie, że domagały się nowej ofiary od właścicieli ziemskich. Trzeba było istotnie albo pewnego zaślepienia, albo zupełnej nieznajomości kraju, by w chwili, gdy własność ziemska upadała pod brzemieniem długów i ciosów zadawanych przez komisarzy włościańskich, w chwili, gdy szlachcic w obec jednego z najcięższych przesileń ekonomicznych, jakim bezwątpienia było uwłaszczenie, nie znajdował nigdzie kredytu i pieniędzy, by w takiej chwili żądać od niego tego grosza, jaki reprezentowały Listy likwidacyjne, grosza będącego częstokroć jedynym jego ratunkiem. I na co żądano tego ostatniego grosza? Na przeciąganie bezużytecznej, bezcelowej, stanowczo przegranej walki, walki, której rezultaty on przewidywał, której zakończenia teraz ślepi lub zacie trzewieni nie widzieli, walki okropnej, niszczącej kraj i oddającej go w ręce garści ostatnich szumowin społecznych rosyjskich. Nie! na takie cele nikt już grosza dać był nie powinien i nikt też nie dał; a Rząd Narodowy konający na bezsilność na bruku warsza-

wskim, nie miał już siły do wzięcia sobie samemu. Chęć wyciśnięcia milionów z kraju i zagranicy, kiedy rząd ten rozprzegał się, wszystko się waliło, kiedy zagranica ta patrzała na brzydkie spory władz i ludzi należących do powstania, była już tylko marzeniem, o tyle zgubnem, że chciano, by kraj w jego rzeczywistość uwierzył.

Spory te właśnie w tej porze przybrały ogromne rozmiary i wybuchły w gorszącej sprawie, na dnie której leżały pieniądze, sprawie mającej rozgłos w całej Europie, i odzierającej w oczach zagranicy resztę tego uroku, jakim otoczeni byli Polacy i ich święta sprawa. Mówimy tu o brzydkim procesie, który wytoczył przed sądy francuzkie generał Mierosławski Komisarzowi Wydziału wykonawczego litewskiego, Achillesowi Bonoldiemu, o t. z. sumy litewskie.

Sumy te wysłane zostały przez Wydział Wykonawczy na Litwie zagranicę w celu zakupna broni i składały się: 1) z 30,000 rubli, (które po zamianie dały tylko 29,200 talarów); te pieniądze znajdowały się u ks. Władysława Czartoryskiego, od którego odebrał je wzmiankowany wyżej Bonoldi, w sumie ogólnej 138,831 fr. 25 centimów, i złożył u bankiera Dubois w Liege, jako kaucyą kontraktu, zawartego z fabrykantem broni Lemairem w d. 3 Maja 1863 r. na dostawę broni do Litwy;

2) ze 154,000 fr. pożyczonych przez Bonoldiego kasie uzbrojenia, ogłoszonej wówczas całkiem z funduszów i nakoniec

3) z 90,000 fr. przesłanych przez Wydział litewski na ręce obywatela Mrówki w Paryżu⁴¹⁾.

Do pieniędzy tych, zwłaszcza do sumy 29,200 talarów, przyznawał się tak dobrze Rząd Narodowy jak i Wydział litewski, i w rezultacie przez reskrypt z d. 1 Września 1863 r. Rząd Narodowy polecił Guttremu, ażeby nietylko owe 29 tysięcy talarów, ale i wszystkie inne sumy stanowczo ściągnął do kasy uzbrojenia. Ponieważ ku końcowi Września 1863 r. generał Mierosławski mianowany został przez Rząd Organizatorem jeneralnym sił zbrojnych poza granicami Zaborów, więc z porządku rzeczy wypełnienie rozkazu Rządu o przelaniu funduszków litewskich do kasy uzbrojenia do niego należało. Wezwany o to komisarz litewski Bonoldi odmówił wydania tych sum, tłumacząc się, że rozkazów co do tego niema od swęj bezpośredniej władzy, od Wydziału Wykonawczego na Litwie. Jakoż gdy zawiadomił swą władzę o rozkazie Rządu Narodowego, otrzymał od niej w d. 30 Października rozporządzenie, nakazujące mu wstrzymanie się z przelaniem tych funduszków aż do dalszego uwiadomienia. Mierosławski rozgniewany tym oporem polecił komisyi broni, aby przed sąd swój powołała Bonoldiego, a gdy wkrótce potem komisarstwo litewskie objął pułkownik Dłuski Jabłonowski, uznać go nie chciał i domagał się zwrotu owych funduszków, wynoszących ogółem około 100,000 rs. Pieniądzy

⁴¹⁾ *A. Guttry*, Pan Ludwik Mierosławski, jego dzieci i działania. (Drezno 1870) str. 18 i następ.

tych jednak Litwini nie oddawali, w skutek czego Komisya broni, która właśnie wtedy zamówiła 87 tysięcy sztuk broni, znalazła się w trudnem położeniu, bo umowy z powodu braku funduszków dotrzymać nie mogła.

Bonoldi z Jabłonowskim ze swęj strony, na skutek wyraźnego rozkazu swęj bezpośredniej władzy, udali się do fabrykanta broni Lemaira, ażeby złożył im deklaracyą, iż do funduszków deponowanych u bankiera Dubois, jako kaucyi, niema żadnych pretensyi. Działo się to w końcu Listopada 1863 r. Lemair odrzekł im na to, że tak nagłe zażądanie zwrotu kaucyi narazić może całą jego przyszłość, że ma znaczne rachunki z bankierem, który nieomieszka zażądać zwrotu należności, jeżeli zmuszony będzie do wypłacenia kaucyi. Prosił więc o przedłużenie terminu do końca Grudnia, na co obaj ajenci się zgodzili. Gdy jednak nadszedł termin oznaczony przez samego Lemaira, ten napisał do nich list, prosząc o przedłużenie terminu jeszcze na dni dziesięć. W parę dni atoli później zawiadomił listownie Bonoldiego, że jenerał Mierosławski położyć kazał areszt na sumy u Dubois bankiera deponowane, że zatem Bonoldi winien odwołać się teraz do Organizatora jeneralnego⁴²⁾.

Jakież zatem miał prawo do takiego postępienia Mierosławski? Gdyby pełnił jeszcze urząd Organizatora, to bezwarunkowo prawo takieby posiadał z za-

⁴²⁾ Loc. cit.

sady, że sumy litewskie Rząd Narodowy kazał prze-
lać do ogólnej kasy Komisyi broni w Liege. Zaszła
jednak ta okoliczność, że jeszcze w początkach Gru-
dnia 1863 r., a więc przeszło na miesiąc przed tym
aresztem, Mierosławski dostał dymisyą z całkiem nie-
potrzebnego urzędu organizatora. Stanowczo więc nie
tylko nie miał prawa do przyaresztowania rzeczonych
sum, ale nawet nie powinien się był już zupełnie mię-
szać do tej sprawy. Inaczey jednak uczynił, dając tem
bijący w oczy dowód jeżeli nie nieuczciwości, to nie-
poprawnego warcholstwa. W skardze, jaką wytoczył
przed Trybunały francuzkie, żądał zwrotu pięćdziesię-
ciu kilku tysięcy franków, jakoby jemu należnych,
a które miał wydać na budowę wozów wojennych
i t. p. rzeczy. Skandal się zrobił wielki i wrzawa
niemała wśród emigracyi polskiej i wśród obcych, pa-
trzących na ten brzydki, haniebnny zatarg o krwawy
grosz narodowy. Zrazu chcąc całą rzecz ułagodzić,
Guttry odwoływał się do Rządu Narodowego, żeby
poleciał komuś załatwienie tej sprawy. Udało mu się
wreszcie wyjednać u Mierosławskiego odstąpienie od
procesu pod warunkiem wypłacenia mu 30,000 fr. na
pokrycie kosztów za budowę owych wozów wojen-
nych, które zresztą do niczego nie były zdadne. Zda-
wało się Guttreniu, że propozycja jest do przyjęcia,
i w tym celu udał się do Paryża, do księcia Adama
Sapiehy, jako komisarza rządowego, ale ten pieniędzy
odmówił⁴³⁾. Do polubowego załatwienia procesu, oprócz

⁴³⁾ Raport A. Guttrego. (Ar. Rz. Nar.)

nieprzyjaznego wrażenia, jakie on robił na obcych, oprócz szykan i bolesnych szyderstw, jakie wywoływał w prasie rosyjskiej, przyczyniła się obawa, do pewnego stopnia usprawiedliwiona, by w proces nie wmięszal się rząd rosyjski, który występując jako strona, mógł zażądać wypłacenia jemu całej sumy, jako zebraney przez jego buntujących się poddanych. Obawa była tak wielką, a przez prawników francuzkich, których się radzono, uznaną została za bardzo możliwą, że, gdy nie udała się kombinacya polubowego załatwienia sprawy z Mierosławskim, musiano się uciec do nowego środka, by sumy litewskie ocalić przed Rosyą. Środek ten polegał na tem, że Bonoldi za porozumieniem i upoważnieniem Władz narodowych i za poradą prawników wystąpił przed sąd belgijski, jako właściciel przyaresztowanego u bankiera depozytu. Tym tylko sposobem zdołano ocalić te sumy i zakończyć szkaradny proces, który wraz ze sprawą Frankowskiego ponure, mętne światło rzucał na ostatnie tchnienie konającego powstania. Światło to zawdzięczać należy Mierosławskiemu, jednemu z owych niepoprawnych warcholów politycznych, których wydała u nas ostatnia epoka ucisku, owych nieustannych, niezmęczonych spiskowców, którzy w pościgu za ojczyzną, wymarzoną wśród niezdrowych halucynacyi wygnania, tracili ją powoli z oczów i na zwalonym piedestale kraju stawiali swoje „ja,“ robili się maleńkimi Ludwikami XIV-tymi. Takim polskim Ludwikiem XIV-tym był Mierosławski, u którego pojęcie

Polski koncentrowało się w jego samolubnem, zepsu-tem, chorem „ja;“ takimi byli też w pewnej części ci ludzie, którzy wywołali ostatnie powstanie i którzy je pogrzebali. Tym domorosłym, zdenerwowanym przez długą niewolę i ucisk politykom zdawało się, że Polska, że naród polski to obiekt, na którym oni mogą czynić eksperymenta, wymarzone w mózgu upojonym przez fantasmagorye, przez jakieś nieokreślone, niejasne, polityczne marzenia. Każdy z nich sądził, że mu wolno w imię Ojczyzny knuć spiski, robić powstanie, rozporządzać się losami narodu bez woli i wiedzy tego narodu. I trzeba było zaiste tak bezprzykładnie chorego społeczeństwa, że tych ludzi, tych polityków wyrosłych w duszących mgłach niewoli, uważało za szczytne wzory, godne naśladowania, i że poszło za ich głosem.

Straszna to, śmiertelna była choroba narodu. Przez nią pozwolił się spychać coraz niżej, grzebać coraz głębiej, okuwać w coraz silniejsze kajdany niewoli, tracić coraz bardziej grunt pod nogami, tracić nawet imię swoje wieczyste, przez historią, przez czyny wielkie przodków uświetnione. Z Polski, mającej po kongresie wiedeńskim swą konstytucyą, swą zupełną autonomią, swe wojsko, swego króla nawet, zmienia się kraj w Polskę rządzoną militarnie, tracącą swe prawa, swe traktatami międzynarodowemi uświęcone ustawy. Dzięki jednak wielu względom zachowuje jeszcze tytuł Królestwa, cień swęj autonomii, ministerya, skarb odrębny, język ojczysty, by po ostatniem

powstaniu zmienić się w „kraj przywiślański,“ niemający ani praw, ani języka, ani imienia...

Okropna to, bolesna, tragiczna historia, której źródło leżało w tej garści niepoprawnych polityków serca, którzy z własnej woli, bez mandatu, uważali się za uprawnionych do decydowania o losach narodu. Ostatnie sceny ich konwulsyjnych szamotań opowiedzieliśmy w tej książce, ale nie opowiedzieliśmy tych wszystkich następstw, jakie z czasem spaść miały na naród, by mu krępować ręce do reszty, dusić w nim ducha i wolę. Te dzieje, kto wie czy nie straszniejsze od historyi tego brutalnego ucisku, jaki stanowi charakterystyczny rys ostatnich chwil powstania i jaki w tej pracy skreśliliśmy, nie wchodzi już w zakres naszego opowiadania. Myśmy spełnili, może nieudolnie, to zadanie, jakie sobie założyliśmy. Narysowaliśmy w tej książce, o ile sił starczyło, obraz tortur, jakim zwycięzki i nieszlachetny rząd rosyjski poddał cały naród polski; wskazaliśmy krótkowidzącą tego rządu politykę, bo uciskanie Polaków jak z jednej strony dla nieprzyjaciół Rosyi, dla Prus i Austrii, jest zawsze pożądanem z tego względu, że do pewnego stopnia obezwładnia Rosyą i tworzy w jej olbrzymiem ciele istną piętę Achillesa, skazę w jej zbroi, przez którą dosięgnąć można jej serca, tak z drugiej otwiera Niemcom swobodne, szerokie pole do cichych zwycięstw, do pokojowych a zatem tym niebezpieczniejszych zdobyczy w ciele słowiańskiej Polski. Tak, niezaprzeczoną to jest prawdą, że wszyscy ci Bergi,

Murawiewy, Katkowi i cała ta sfora drobnych jamników, która pluła na pokonaną Polskę i podbudzała rząd do tępienia narodu polskiego, pracowała nie dla Rosyi, nie dla świata słowiańskiego, ale dla Niemców. Te krwią i łzami polskimi zlane kasztany, które z ognia rewolucyi polskiej wydobywali rosyjscy „diejatiele“ w r. 1863 i 64 i późniejszych i aż po dziś dzień wydobywają, są przeznaczone na ucztę, jaką kiedyś spożyje naród „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów.“ W historii spoczywa karząca dłoń Nemezy dziejowej; ta dłoń Baltazarowe słowa już w kilkanaście lat po powstaniu pisała na olbrzymim gmachu imperyum rosyjskiego, wołała do tych katów Polski pod wałami Plewny, że chcąc oswobadzać Bułgarów, trzeba wprzódę zdjąć kajdany z nóg Polski. Ta Nemezis dziejowa zmieniła potoki krwi rosyjskiej i rosyjskiego złota, wylane dla „wolności“ Słowiańszczyzny bałkańskiej, w gorzki owoc „niewdzięczności,“ zrodziła nienawiść „oswobodzonych“ do oswobodzicieli, odrzuciła znowu na daleki plan ideę wolnej Słowiańszczyzny. Nauka, zdawałoby się, powinna skutkować, nie skutkowała jednak. Polska jak przedtem, tak i teraz uciskana jest niesłychanie, deptana bezlitośnie, smagana nieustannie, dręczona z zaciętością bezprzykładną: jak przedtem, niewolno jej nieomal oddychać, nie wolno dzieci swych uczyć po polsku, modlić się swobodnie, żyć, jeżeli już nie życiem narodowem, to życiem ucywilizowanego społeczeństwa. Jak przedtem, tak i teraz garść małych kacyków, garść „diejatieli“ najgor-

szego pokroju, głupich żołnierzy, zepsutych doktrynerów, karyerowiczów i awanturników nią rządzi, znęca się nad nią, podtrzymuje pilnie zobopólną nienawiść. Naród skrępowany we wszystkich swoich ruchach odpląca się, gdzie może i jak może, nienawiścią za nienawiść, znosi z godnym podziwu stoicyzmem nieustanną chłostę, zadawaną mu przez katów i nie traci wiary w swą przyszłość. Widowisko szczytne, ale bolesne i męczące.... tym boleśniesz, że naród skupiając wszystką swą energią na odpieranie ciosów grożących jego życiu ze strony Rosyi, nie może zastawiać się od ciosów wolnych, cichych, nieznaczących, ale ciągłych, zadawanych mu ze strony Niemców. Rosya przekonała się dawno, że Polski nie zrobi rosyjską, ale przekonać się nie chce, że może ją zrobić niemiecką.

W historyi, którą tu opowiedzieliśmy, przytoczyliśmy te nierozsądne usiłowania zaciętrzewionych i głupich diejatieli, niecznych zdrajców sprawy słowiańskiej, którzy dla rozkładu ciała polskiego chcieli utrwalić, rozszerzyć w niem jad niemiecki. Zanotowaliśmy poszczególne fakty, by kiedyś zapytano tego szermierza Słowiańszczyzny, za jakiego chce uchodzić Rosya: coś zrobiła dla dobra tej Słowiańszczyzny w Polsce, tej najstarszej córce świata słowiańskiego?

Nie wątpimy, że z czasem, gdy namiętności ostygną, gdy wymrze ta zgrangrenowana do szpiku kości generacya, która rządzi obecnie Rosyą, Rosya ta spełni wielki akt sprawiedliwości i ekspijacyi względem Polski. Pragnąć tylko należy, by moment taki

nadszedł jak najprędzej, by z jednej strony nie przyszło nad Wisłą do Niemców przemawiać, z drugiej, by w sercach Polaków, tak długo dręczonych, nie nagromadziło się tyle jadu i żółci, że ta żółć strawi najlepsze chęci, najszczytniejsze zamiary. Żółć taka wypływając z tych strasznych źródeł, które opisaliśmy w tej książce, wyżyć może nieprzebytą przepaść, niezagojoną ranę między obu narodami. Z duszy, z serca zaprawionego bólem i goryczą, wołamy: nie daj tego Boże!

KONIEC.



Spis rozdziałów w tomie IV-tym.

Rozdział X. — Wygnańcy. Powstanie za Bajkałem. — Wstęp.

Ilość wygnanych na Sybir w latach 1863—1866. Komisye śledcze i sądy polowe. Szlaki wygnania i etapy. Stan moralny wygnańców. Choroby. Więzienia etapowe. Szpitale w Permie, Ekaterinburgu, Kazaniu, Kamysztowie i Tomsku i straszna ich opinia. Zwierzchnicy etapowi. Chodkiewicz w Pskowie. Bójka w Permie i Małmyżu. Gwałt w Koroczy. Wysyłka do wewnętrznych gubernii rosyjskich. Projekt Murawiewa i jego korespondencya z ministrem. Projekt odrzucony. Ciężka dola skazanych na osiedlenie. Warsztaty w Tobolsku i ich wpływ na wygnańców. Zesłani drogą administracyjną. Los litewskich okolic szlacheckich. Katorga. Siwakowa i Dybowski. Aleksandrowski zawod. Organizacya towarzystwa pomocy. Orkiestra. Zamiar powstania zbrojnego. Jarosław Dąbrowski i jego sprawa. Ucieczka z Moskwy. Nagromadzenie więźniów w Irkucku. Ich stan i zamiary. Myśl przedarcia się do Chin i bracia Nowakowscy. Szlenkier i podejrzenia władz. Sołowiejowicz i Malicki. Organizacya. Zamiar powstania za Bajkałem. Narcyz Celiński. Przybycie Nowakowskiego do Irkucka. Wymarsz za Bajkał. Manifest cesarski. Prace nad Bajkałem. Choroby. Celiński wzywa do powstania. Kwiatkowski w nocy z d. 24 na 25 Czerwca powstaje w Kułtuku. Pochód na Amurską do Muryna. Gustaw Szaramowicz. Marsz do Miszychy. Błędne kroki na początku. Schwytanie Szaca i Czerniajew. Celiński w Miszysze. Eliaszewicz idzie do Posolska. Wrażenie w Irkucku. Ruchy wojsk rosyjskich. Marsz Lisowskiego do Kułtuku i Rika do Posolska. Powstańcy otoczeni. Rik i starcie z Eliaszewiczem pod

Lichanową. Narada. Celiński cofa się do Miszyczy. Przybycie Szaramowicza. Plan Celińskiego odrzucony. Celiński usuwa się od dowództwa i opuszcza oddział Szaramowicza. Starcie pod Miszyczą. Jenerał Kukiel i jego rozporządzenia. Los partyi Celińskiego. Otoczenie łańcuchem placówek całej południowo-wschodniej części Bajkału. Szaramowicz i inni schwytani. Uczta Lisowskiego w Murynie. Starcie na uroczysku Urbontuj. Celiński schwytany. Ilość schwytanych powstańców. Pogrzeb Porochowa. Sąd nad skazańcami. Wyrok i jego wykonanie. Wpływ powstania sybirskiego na los wygnańców i kraju. Zakończenie. Str. 1.

R o z d z i a ł XI. — Skarbowość powstania. — Wstęp. Opinia o skarbowości powstania. Stan skarbu. Izba obrachunkowa w Paryżu, jej zadanie i skład. Spory z komisarzem pełnomocnym. Trudność ściągnięcia rachunków. Nietad w rachunkowości powstania. Starania Rządu Narodowego o ściągnięcie rachunków. Izba nie przyjmuje rachunków z Zaboru rosyjskiego. Sprawa Janczewskiego. Rachunki województwa Lubelskiego, Augustowskiego i Kaliskiego. Rachunki Wydziału Wojny i Skarbu. Kupno i dostawa broni. Kto kupował broń? Rachunek agentury wiedeńskiej. Rachunek Kwiatkowskiego i agenta województwa Mazowieckiego. Rachunki agentów wrocławskich i Komisarza Rządu w Wielkopolsce. Komisya broni w Liege i jej rachunki. Ogólna ilość zakupionej broni i wydanych pieniędzy. Stan finansowy ostatniego Rządu. Pożyczka ogólna. Okólnik rządowy do Komisarzy pełnomocnych. Skarby puławskie. Projekt pożyczki zagranicznej trzech milionów funtów szterlingów. Projekt operacyi finansowej Działyńskiego w Zaborze pruskim i w Królestwie Kongresowem. Uwagi nad tym projektem. Projektu emisyi banknotów polskich i operacyi z listami likwidacyjnemi. Sumy litewskie i proces o nie Mierosławskiego z Bonoldim. Uwagi nad tym procesem i nad całym powstaniem 1863/4 roku. Str. 101.



Niektóre wydawnictwa

KSIEGARNI

J. K. ŻUPAŃSKIEGO W POZNANIU.



- Album Muzeum Narodowego w Rapperswyll**
na stuletnią rocznicę, zebrane i wydane
staraniem Wł. hr. Platera. 1872 . . . 13 M. 50 f.
- Barzykowski St.** Historia powstania listopa-
dowego. 5 tomów. 1883/85 . . . 50 „ — „
- Bodzantowicz K. S.** Zawsze oni. Obrazki
współczesne z 18 wieku w Polsce, od
konfederacyi Barskiej aż do legionów
polskich we Włoszech. Z ilustracyami
Kossaka. 3 tomy. 1875 . . . 90 „ — .
- Tegoż.** Boje polskie i przygody żołnierskie.
Wydanie 2-gie. 1883. 4 „ 50 „
- Budzyński Michał.** Wspomnienia mojego ży-
cia. 2 tomy. 1880 15 „ — „
- Falkowski Jul.** Obrazki z życia kilku osta-
tnich pokoleń w Polsce. 1877—1887.
5 tomów 30 „ — „
- Tegoż.** Upadek powstania polskiego w r.
1831. 1881 7 „ 50 „
- Tegoż.** Wspomnienia z r. 1848 i 1849. 1879 6 „ — „
- (Kozmian St.)** I z bliska i z daleka. Poczet
stu felietonów umieszczonych w Kurjerze
Poznańskim od października 1878 do Wrze-
śnia 1880 r. 7 „ 50 „

Jabłonowski Stan. Wspomnienia o bateryi pozycyjnej artyleryi konnej gwardyi królewskiej. 1860	2	M.	—	f.
Jarochowski Kaźm. Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Wydanie 2-gie. 1877.	3	"	—	"
Jełowicki Aleks. ks. Moje wspomnienia. Wydanie 2-gie. 1887.	7	"	—	"
Kamieński Mikołaj , pułkownik. Kilka wspomnień z czasów rewolucyi z r. 1830/31. 1872.	2	"	—	"
Literacki i polityczny spadek po Wielopolskim. 1880	2	"	50	"
Mitkowski Zygm. W Galicyi i na Wschodzie. Przyczynek do dziejów powstania 1863 r. 1880	4	"	—	"
Mochnecki Maurycy. Dzieła. 5 tomów. 1862. 18	18	"	—	"
Nabielak L. Ludwik Kicki, generał wojsk polskich z r. 1791—1831. 1878	1	"	50	"
Skarbek Fryderyk hr. Dzieje Księstwa Warszawskiego. 2 tomy. 1860	5	"	—	"
Tegoż. Pamiętniki. 1878	6	"	—	"
Zaleski Bronisław. Żywot ks. Adama Czartoryskiego. Tom I. 1881	12	"	—	"
Tegoż. Z życia Litwinki 1827—74. 1876.	6	"	—	"



Uwaga wydawcy.

Przez pomyłkę wydrukowano na karcie tytułowej I-go tomu, iż dzieło zawierać będzie mapę i dwa plany. Zamiast tychże dołączamy do niniejszego tomu mapkę okolicy Nadbajkalskiej i tablicę podobizn niektórych pieczęci Rządu Narodowego.



PODOBIZNY
niektórych pieczęci władz narodowych.

Rysunek znaków wodnych na papierze rządowym



PLAN

marszów i potyczek powstańców nad Bajkałem.

~~~~~ Arcimowicz

----- Szaramowicz

..... Eliaszewicz

..... Celiński

----- Rik

~~~~~ Lisowski

